

M. Z D Z I E C H O W S K I

WPŁYWY ROSYJSKIE
NA DUSZĘ POLSKĄ

K R A K Ó W 1920

KRAKOWSKA SPÓŁKA WYDAWNICZA

WPŁYWY ROSYJSKIE
NA DUSZĘ POLSKĄ

M. ZDZIECHOWSKI

WPŁYWY ROSYJSKIE
NA DUSZĘ POLSKĄ

KRAKÓW 1920

KRAKOWSKA SPÓŁKA WYDAWNICZA



OM 314520

PRZEDMOWA

„Przerobić dzieło Boże, przetopić duszę, zmusić istotę ludzką do zmiany jestestwa, osobistości, płci, oto — pisał przed laty Julian Klaczko — idea rosyjska, oto system rosyjski w Polsce“. — System ten nie przetopił duszy polskiej, ani zmienił jej jestestwa, wpuścił w nią jednak zarazek deprawacji.

Co jest gorsze: panowanie Rosji, czy panowanie Niemiec? Pisano o tem i rozprawiano u nas dużo — i niema w tem nic dziwnego, że zastanawiając się nad możliwą przyszłą wojną między mocarstwami, które dokonały rozbioru Polski, niejeden w dobrej wierze dochodził do wniosku, że zwycięstwo Niemiec byłoby dla nas szczególnie groźnem i że przeto złem mniejszem jest Rosja. Niestety, nie zatrzymano się na tem, nie poprzestano nawet na wyciągnięciu stąd tych lub owych wskazań, dotyczących się polityki praktycznej. Mniejsze zło stało się — rzecz niesłychana — wraz z chwilą wybuchu wojny przedmiotem entuzjazmu dla znacznej większości społeczeństwa polskiego w Warszawie i Królestwie; nastąpiło żywiołowe zsolidaryzowanie się z Rosją, z jej dążeniami i celami; słowem rusyfikacja docierała aż do głębin duszy polskiej. Potomkowie bojowników z pod Maciejowic i Grochowa wymazali z pamięci swojej tradycję stuletnich heroicznych usiłowań zrzucenia hańbiącego jarzma, zapomnieli o cierpieniach i krwi tysięcy i dziesiątków tysięcy męczenników, zamęczonych czy to w lochach Szliselburga, czy w kopalniach Sybiru.

Niebezpieczeństwo wpływów rosyjskich na duszę polską widocznem dla mnie było oddawna; dzwoniłem na alarm w r. 1912 w odczycie, który wygłosiłem we Lwowie i który tu teraz przedrukowuję, ale całą grozę rusyfikacji duchowej objąłem dopiero w czasie wojny, gdy wojska rosyjskie poczęto nazywać u nas „naszemi wojskami”.

Czy to system rządu rosyjskiego był tak genialny, że złamał niezłomną, jak się zdawało, oporność polską, czy, przeciwnie, dusza polska uległa niezdrowej hypnozie pod wpływem zetknięcia się z duszą Rosji?

Bliższem prawdy jest to drugie. Najwybitniejszą, najbardziej rzucającą się do oczu cechą duszy rosyjskiej stanowi jej maksymalizm, który dziś nazywają bolszewizmem. Rozmach tego maksymalizmu oczarował Polskę.

Maksymalizm zaś sprowadza kwestję każdą do dylematu: albo wszystko, albo nic. A zatem w sferze moralnej — absolutna doskonałość, w sferze społecznej — absolutna szczęśliwość raju na ziemi, który każdemu człowiekowi zapewni możność szerokiego używania wszystkich dóbr życia; wreszcie w sferze politycznej — uniwersalizm absolutnego władztwa nad światem. Ale że żaden absolut nie daje się osiągnąć w bycie doczesnym, więc z natury rzeczy maksymalizm przeistacza się w negację rzeczywistości, w ślepe, a okrutne w bezwzględności swojej niszcycielstwo we wszystkich zakresach porządku moralnego, społecznego i państwowego.

Z trzech stron przypuścił ów maksymalizm szturm do duszy polskiej, usiłując ją pociągnąć i znieprawić albo urokiem poruszanych w literaturze zagadnień o wiecznych celach duszy, pod którymi się kryła przeobrażona w obrzydliwą mistykę religja ciała, — albo rozszalałym wichrem rewolucji, grzebiącej pod gruzami spustoszeń swoich starą kulturę ludzkości, albo w końcu terrorem zdobywczej potęgi państwa, które jedną ręką sięgało po Konstantynopol, drugą — po Indje i Chiny.

Te trzy drogi rusyfikacyjnych wpływów są przedmiotem trzech ostatnich szkiców niniejszego zbioru. Poprzedzam je próbą charakterystyki wewnętrznych sprzeczności maksymalizmu, na podstawie pism utalentowanego badacza i adoratora duszy rosyjskiej, Mikołaja Berdjajewa, — i garścią uwag, które mi się nasunęły w r. 1911 pod wrażeniem śmierci człowieka, który w przededniu rozpadnięcia się budowy carów stanął przed nami, jako ostatnie, a jeszcze groźne wcielenie wszystko niwelującej wszechmocy państwa rosyjskiego.

Zwalczając maksymalizm rosyjski, nie zwalczam Rosji. Są tam, przynajmniej były, rzeczy piękne i zdrowe, zwłaszcza w literaturze i filozofji. Nie wywarły jednak głębszego u nas wrażenia. Nie zwalczam również, owszem, korzę się przed genjuszem tego, który najwspanialej maksymalizm moralny uosabiał — Lwa Tołstoja. Żądał on od człowieka rzeczy niemożliwych, jednak wierzył w jego moc; z wysokości swojej nie zeszedł i nie był zdolnym zejść, albowiem, głosząc absolutność ideału ewangelicznego, pałał taką nienawiścią grzechu, że równego jemu pod tym względem daremnie szukamy wśród myślicieli i reformatorów świata.

M. Z.

Wilno, 10 Października 1919 roku.

ZAMIAST WSTĘPU

KILKA MYŚLI NAD GROBEM STOŁYPINA

Kreśląc przed laty obraz etyki politycznej w Rosji¹⁾ piętnowałem w nim Katkowa i Iwana Aksakowa, jako winowajców nacjonalistycznego rozbastwienia i moralnego upadku Rosji dzisiejszej. Nie przypuszczałem, że po latach dwunastu przyjdą chwile, w których o czasach Katkowa i Aksakowa myśleć się będzie, jako o starych, dobrych czasach. Jakże wydają się oni wielcy wobec potomstwa, które wypiełgnowali! Choć w stosunku do nas zaślepiała ich nienawiść, mogli ją poniekąd tem usprawiedliwić, że obaj świadkami byli powstania 1863 roku oraz przestרחu, który ogarnął wówczas sfery najwyższe. Wszak z pamiętnika Murawjewa wiemy, że gdy odjeżdżał z Petersburga do Wilna, błagano go, aby przynajmniej Litwę dla korony carów ratował, albowiem Królestwo uważano już za stracone! Wierząc patrząc na naród nasz przez pryzmat 63 roku, Katkow i Aksakow widzieli w nim najniebezpieczniejszego wewnętrznego wroga Rosji — i poczęli głosić zniszczenie Polski, jako warunek potęgi państwa rosyjskiego. Lecz Katkow był człowiekiem z rozległą widownią myśli, a Aksakow szczerze szukał prawdy. Z takimi zaś mówić można i porozumienie się z nimi nie jest rzeczą beznadziejnie niemożliwą. Potem zastąpiła ich przez nich wychowana a raczej rozpasana dzicz, która w pożądaniu cudzego dorobku głos narodowego sumienia rosyjskiego uznała.

Dawniej gorzko użalałem się na to, że steroryzowana przez rząd, w którym poglądy Katkowa i Aksakowa stały się podstawą polityki, zamilkła Rosja opozycyjna, ta, co

ideałom wolności i sprawiedliwości hołdowała, zamilkła tak, że zdawało się, iż jej już nie było. Myliłem się. Zbudziły ją klęski 1904 roku. I zjawili się nagle i przemówili wtedy ludzie rozumni i szlachetni; zajęliby przednie stanowiska w każdym narodzie, byłiby chlubą każdego parlamentu i rządu — i niezawodnie przy innych okolicznościach dałiby początek odrodzeniu politycznemu Rosji. Teraz bezsilni byli wobec choroby, co się wżarła w organizm ich narodu.

Chorobie tej na imię — maksymalizm: albo wszystko — albo nic. Jest to przeobrażona w manjactwo utopijność ludzi, których przez wieki trzymano na uwięzi; że więc nie zetknęli się z życiem realnem, wszystko przeto wydaje im się prostem i łatwym, i gdy myśli jakiej się chwycą, to po to, aby ją natychmiast z bezwzględną konsekwencją w czyn wcielić. Maksymalizm, to wściekły wybuch niewolnika, któremu dano pohulać; to wynik dziejów, które ideę samowładzy monarchicznej na coraz wyższy szczyt niosły; to objaw rasy i temperamentu, w którym buntowniczo-anarchiczne skłonności Słowianina zlały się w potwornej jakiejś mieszaninie ze ślepą uległością Mongoła wobec miazdzącej go siły. I czy nie jest jeszcze maksymalizm ten — możnaby tu zapytać — postacią grasującej w społeczeństwie rosyjskiem plagi alkoholizmu? W jednym z miast na wschodnich kresach naszych miałem sposobność poznać doświadczonego i rozumnego lekarza Polaka, który szczególnej używał wziętości wśród urzędników Rosjan, krzykaczy i prowodyrów szalejącego tam nacjonalizmu. „A jednak — mówił o pacjentach swoich — nie odrazę, lecz głęboką litość budzą ludzie ci we mnie. Wszyscy oni są chorzy psychicznie, chorzy aż do niepoczytalności; wszyscy są alkoholikami, albo potomkami alkoholików. Alkohol rozstroił im nerwy, wykoleił myśli. Niczem są objawy nerwowych chorób u nas w porównaniu z rozmiarami, jakie neurastenja przybrała u Rosjan...”

I pod groźnem a „upakarzającym” wrażeniem zadawanych przez Japonję ciosów wybuchnęły nagle i starły się ze sobą

dwa przeciwległe maksymalizmy: czerwony i czarny, rewolucyjny i reakcyjny. Z obu stron, z przerażającą szybkością; niby dzuma, szerzyły się, coraz większe zagarniając przestrzenie, dwa do manji krwi dochodzące obłądy. Malały szeregi tych, co pośrodku stali, rozważnych i uczciwych. Rząd tracił głowę, a ten co na czele jego stał, twórca konstytucji, hr. Witte, pozbawiony był tej niezbędnej, zwłaszcza w kataklizmowych czasach, powagi moralnej, którą budzi szczerść i siła przekonań. Musiał ustąpić. I ster nawy państwowej ujął *homo novus*, niezłomnie energiczny, imponująco odważny, ale z rozumem i poglądem na świat, jak trafnie powiedziano o nim, „wice-gubernatora z zapadłej prowincji”. Tą zapadłą prowincją była Litwa. Stamtąd, z czynowniczo-jeneralskiego otoczenia, w którym wyrósł, z gimnazjum wileńskiego, w którym się kształcił, z tej atmosfery, którą oddychał, zatrutej obrzydliwością rusyfikacyjną, — wyniósł był Stołypin ponurą nienawiść do Polski, i nią przesycony, podjął się przywrócenia ładu w znękanym bezładem wewnętrznym i klęskami zewnętrznymi ojczyźnie swojej.

W tym celu przywołał na pomoc maksymalizm reakcyjny, rozkładał instynkty łupiestwa, z nimi zawarł sojusz i najgorsze namiętności motłochu skierował już nie przeciw Polakom tylko, lecz przeciw wszystkim „inorodcom”. Straty poniesione w wojnie z Japonją postanowił wynagrodzić łatwymi triumfami nad urojonym a spętanym „wrogiem wewnętrznym” — nad Polską i nad Finlandją: tej odebrać Wyborg, tamtej Chełmszczyznę, a upojona zwycięstwem, które nic nie kosztowało, Rosja posłusznie pójdzie na pasku u tego, kto jej to „zwycięstwo” darował. Nie zawiódł się w rachubie. Tym pomysłem, „niszczącym — jak wołał ze zgrozą publicysta, który całe życie niewzruszenie stał na gruncie tradycji narodowej a ideę samowładzy monarszej przeciwstawiał już nietylko rewolucyjnym hasłom, lecz wszelkim powiewom zachodnio-europejskiego liberalizmu — tym pomysłem, niszczącym istotę duchową Rosji, jako siły mo-

ralnej i nosicielki posłannictwa dziejowego" ¹⁾), olśnił on i pociągnął za sobą wszystko, co w Rosji było najniższego, ale zarazem dawał jaskrawe świadectwo niskości własnej myśli, brakowi w niej twórczego pierwiastku. Środek bowiem, który podał, był starym środkiem wypróbowanym jeszcze przez Katkowa, gdy zwalczyć usiłując radykalizm rosyjski, ogłosił krucjatę przeciw Polsce i w antypolonizmie nader zręcznie zachcianki radykalne roztopił.

Ale inne czasy, inni ludzie. W epoce Katkowa, za Aleksandra II., dominował żywioł niemiecki. W hierarchji biurokratycznej Niemcy zajmowali miejsca przednie. Byli systematyczni, twardzi, bezwzględni, nieraz okrutni, ale nie nihilści, mieli poczucie prawa i umieli je wpajać tak swoim towarzyszom rosyjskim, jak i podwładnym. Przyjaciółmi naszymi nie byli. Jeden z uczestników powstania opowiadał mi, że choć imię Murawjewa stało się synonimem dzikości i okrucieństwa, jednak co do wyrafinowania w okrucieństwie przewyższał go Niemiec, namiestnik Królestwa Polskiego, kulturalny w formach hr. Berg, który nieraz brał na siebie nawet rolę przyjaciela Polaków. Państwo rosyjskie było dla Niemców dobrą dojną krową, więc strzegli interesu państwowego jak oka w głowie — i interes ten był wspólnym gruntem, na którym można było z nimi stanąć i niekiedy w tem lub owem trafić do przekonania. Choć ciężka i straszna, rusyfikacja w imię interesu państwa mniejszem była złem, niż rusyfikacja późniejsza pod hasłem interesu narodu, a w istocie swojej nihilistyczna, innego celu nie mająca, jak nasycenie nigdy i niczem nienasyconych apetytów. Lepiej mieć do czynienia z twardym biurokratą, niż z szaleńcem lub błaznem, albo człowiekiem bez myśli i woli, u szaleńców i błaznów szukającym wskazówek.

To z naszego stanowiska. Ale wejdźmy na stanowisko Rosji. Co mógł jej dać człowiek, który w zakresie polityki

¹⁾ S. Szarapow w piśmie „Swidietel“, maj 1910 r.

wewnętrznej innego nie umiał stworzyć ideału, jak ograbianie podbitych i już ograbionych narodów, a dla utrzymania ładu w państwie lepszego nie wynalazł środka nad hańbie i zatruwające naród szpiegostwo i prowokatorstwo, jakby oparte na milczącej zмовie między rewolucją a rządem: „Za tyle a tyle denuncjacji jedno wielkie morderstwo polityczne” ¹⁾. „Wyrutki społeczne — wołał poseł Teslenko w Dumie — szpiegzy i prowokatorzy utworzyli areopag decydujący o charakterze politycznym każdego obywatela rosyjskiego; ludziom najniebezpieczniejszym ze stanowiska porządku społecznego, ludziom, dla których nieporządek jest bezpośrednim interesem, kwestją życia, powierzono czuwanie nad bezpieczeństwem państwa i monarchy, ale kto w ich szeregu, przez rewolucję najczęściej dostarczany, pozostawał nadal sługą rewolucji, kto zaś w rzetelnego sługę rządu się przeistaczał, tego nikt nie mógł, nie był i nie jest w stanie powiedzieć”. Do tego absurdu doprowadził premier rosyjski swój system i sam absurdu tego padł ofiarą.

Zdawało się zaś, że powinien był rozumieć, jaką hazardową grę prowadził i że powinien był usłuchać głosu sumienia. Wszak w jednej z mów swoich wygłosił, że „ciężko chorego leczyć, wprowadzając w organizm jego truciznę”. Więc wiedział o truciznie. Ale zamiast zastanowić się, czy nie zawiele jej dał, buńczucznie zapewniał, że jeszcze lat kilka, a wyleczy Rosję z trapiącej ją niemocy i postawi ją na czele państw. I wierzono tej bladej. Imponował pewnością siebie i stanowczością. Osobą swoją zasłonił monarchę. Porównywano go z Borysem Godunowem; nazywano Piotrem IV. Ale choćby na szubienicach, którymi on zabudował Rosję, powieszono dziesiątki tysięcy rewolucjonistów i choćby armia, zreformowaną została według ostatniego słowa nauki, czy podniosłoby to potęgę państwa, któremu odebrano podstawę moralną, a duszę obywatela

¹⁾ Takie określenie stosunku ochrony do rewolucji dawała gazeta *Utro Rosali*.

jego znieprawiono trucizną? Nie. Nieświadomie ten zły genjusz Rosji przygotowywał nową, groźniejszą od Cuszmy i Mukdenu katastrofę.

II

W orgji, która nad grobem Stołypina się działa, widzimy wymowne uzupełnienie tej morderczej krytyki jego systemu, jaką było jego morderstwo. Jakiś szal dziki i krwawy ogarnął tych wszystkich, którzy za sojuszników i wykonawców myśli Stołypinowskiej uchodzić chcieli. Usiłując jedni drugich prześcignąć w licytowaniu się o spadek po nim, jedni drugich przekrzyczeć chcieli w nawoływaniu do zemsty doraźnej a strasznej, do pogromu żydów. Stało się to hasłem ich gazet. Ministra, który zrobił to, co mu obowiązek nakazywał, i stanął w obronie porządku a wpoprzek roznamiętnieniu prasy i motłochu, obrzucono obelgami i przewano judofilem. Gdy nadzieja wyróżnienia żydów minęła, z tem większą wściekłością rzucono się na Polskę i na Finlandję, wzywając już nie do pogromów, które, niestety były niemożliwe, ale do podwojenia rusyfikacyjnej gorliwości. Byłoby to ukoronowaniem myśli Stołypina, wykonaniem jego testamentu.

Nie dość tego. Stronnictwo, które się mieni stróżem konstytucji rosyjskiej, ale już po pierwszych występach swoich słusznie przezwanem zostało „stronnictwem ostatniego rozporządzenia rządowego“, albowiem innej myśli i innej zasady, jak trzymania się kłamki rządu *à tout prix* znaleźć nie umiało — stronnictwo to, nie dawszy się wyprzedzić sojusznikom swoim z prawicy w pochodzie przeciw „inorodcom“, ogłosiło u grobu premiera swoje wyłączne prawo do objęcia ideowego spadku po nim, gdyż w rozkwicie nowego politycznego ustroju Rosji, który jest wielkiem dziełem jego, oni stali przy nim, jako jego najwierniejsi współpracownicy. I kłamstwo ma granice. Obruszył się rzeczywisty twórca konstytucji Witte, i zabrał głos, aby

napiętnować obłudę, nazywającą rozkwitem to, co gniciem było i śmiercią: „Ja twierdzę, — słowa jego — że ten odnowiony ustrój, w obronie którego staje teraz A. J. Guczkow, jest trupem 17 października; — pod hasłem konstytucji ograniczano w ciągu ostatnich lat władzę monarchy, doprowadzono natomiast własną władzę do nieograniczonej, nigdy przedtem nieznannej samowoli. Miejsce prawa zajął terror — i epoka, którą p. Guczkow nazwał rozkwitem, zaznaczyła się stosowaniem kary śmierci w takich rozmiarach, o jakich przed 17 października i za mojego premierstwa nie marzyli nawet najsukrajniejsi reakcyoniści“. Stosunek zamordowanego premiera i jego żyjących chwalców do konstytucji można porównać z wykradzeniem Giocondy. Na miejscu porwanej — plastycznie kończył hr. Witte — „zawieszono podrobioną, z uróżowioną twarzą i podczernionemi powiekami“.

Ale najjaskrawszym dowodem, do jakiego stopnia znieprawili Rosję system polityczny człowieka, którego, jako jej zbawcę wynoszą, są szczegóły, które straceniu jego mordercy towarzyszyły. Wszystkie stronnictwa nacjonalistyczne zażądały, aby przy straceniu były ich reprezentacje. Że skrytobójstwo jest rzeczą potworną, o tem dwóch zdań wśród ludzi uczciwych niema, ale śmierć ma swój majestat, przed którym milknąć muszą namiętności. Tymczasem tu, dla tych wybrańców patryotycznej dzikości z współredaktorem *Nowoje Wremia* na czele, stracenie winowajcy było widowiskiem, ucztą, patrzenie na męki i podrygi konającego — rozkoszą. Triumfowali, krzyczeli, śmiali mu się w oczy albo urągali, słowem, zachowywali się tak, że żandarmi musieli ich do porządku przywoływać. Ci ludzie bez wstydu, bez sumienia „bez prostej nawet — jak się wyraził o nich publicysta Łopatin,¹⁾ — świadomości, że należą do rodzaju ludzkiego“ — dali obraz zwyrodnienia i potworności

¹⁾ W artykule „Na Łysoj Górze“ (*Utro Rossii*, Nr. 211).

jakiej daremnie szukalibyśmy gdzieindziej. Obrzydliwie pomysleć! — wołał tenże publicysta — że nie wiedząc o tem, mogę jednego z tych panów spotkać gdzieś, np. w tramwaju, i usiąść obok niego, i ubranie moje o jego ubranie się otrze!... A wszak byli to przyjaciele Eulogiuszów, Bo brinśkich, Puriszkiwiczów; na nich tylko, na tych ludziach „bez wstydu, bez sumienia, bez prostej nawet świadomości, że są ludźmi“ opierał Stołypin swoją wiarę w odrodzenie Rosji, tylko z ich pomocą chciał podźwignąć ojczyznę swoją.

Więc nie dziw, że smutek bezdeny opanowywał tych, którzy na lepszych i trwalszych podstawach przyszłość Rosji budować chcieli. Oto słowa Sergjusza Szarapowa: „Nam, gospodarzom kraju i państwa, bez porównania gorzej, niż wam zawojowanym i podwładnym. U was praca kipie, ciemiężcom waszym stawiacie opór na całej linii; zmartwychwstaniu waszemu i jasnej przyszłości stoją na przeszkodzie siły zewnętrzne, lecz wewnątrz wszystko jest żywe, pełne wiary, energii, wszystko pracuje; nas zjada rana wewnętrzna, której wyleczyć nie mamy siły. Pozwól pan na takie porównanie, Rosja — to tabetyk, ma on wolność ruchów, lecz cóż z tego, kiedy czuje, że wszystko dla niego już skończone. Polska — to człowiek zdrowy, czerstwy, energiczny lecz zakuty w kajdany. Długo dręczyć go one będą, ale on wie napewno, że prędzej czy później dadzą mu wolność i on znowu żyć pocznie życiem silnem i pełnem. Tabetyk pozbawionym jest tej nadziei, a że posiada świadomość nieuleczalności swej choroby, więc wolność jego gorszą jest od wszelkiej niewoli“¹⁾.

Czy podobna iść dalej w zwątpieniu? Może te słowa rozpaczliwe wyrwały się Szarapowowi w chwili jakiegoś szczególnego przygnębienia i nie odpowiadają rzeczywistości? Może. Widzę bowiem wśród Rosjan ludzi, którzy jeszcze

¹⁾ Por. M. Zdziechowski: Sergjusz Szarapow w „Świecie Słowańskim“ 1911, listopad.

wierzą. „Mam taką naturę, — mówił mi czcigodny weteran wolnościowych dążeń w Rosji, a nasz wypróbowany przyjaciel L. F. Pantelejew — że skłaniam się ku pesymizmowi, ilekroć widzę, że wszystkich koło mnie wypełniają jasne jakieś nadzieje, a staję się optymistą, gdy następuje powszechny zwrot w stronę pesymizmu. A to dlatego, że nie wierzę, aby życie mogło robić siedmiomilowe skoki. Żadne pogromy — a widziałem ich tyle — nie starły mej wiary, że przyszłość jest naszą. Ciernistą posuwamy się ku niej drogą, ale uważnie patrząc w rzeczywistość, nie możemy nie dojrzeć, że proces, zbliżający spełnienie ogólnoludzkich ideałów, odbywa się wtedy właśnie, kiedy zamknięte są wszystkie szczeliny ku światłu. Właśnie w ponurych epokach reakcji wytwarza się ów kapitał duchowy i materialny, który umożliwia następujące po tem nagłe a świetlane wybuchy żywotności społecznej. Wasze dzieje utwierdzają mię także w tem przeświadczeniu“.

Więc któryż z nich miał słuszność — Szarapow czy Pantelejew? Zdaje się, że pierwszy. Rosja odegrała już swoją rolę polityczną; stworzyła państwo potężne i groźne — i dziś patrzymy na to, jak się ono rozkłada. Świadczy o tem powszechny zanik zmysłu politycznego, który w ciągu wieków tylu siłę Rosji stanowił; Rosja rozpadła się teraz nagle i gwałtownie, na dwa bezwzględnie przeciwległe sobie światy, jednakim ształem rewolucyjnego maksymalizmu opalone: z jednej strony zrewolucjonizowany nacjonalizm głosi zagładę wszystkiemu w cesarstwie rosyjskiem, co rosyjskiem nie jest — z drugiej anarchizm porywa się do zniszczenia państwa i porządku społecznego, a z obu stron także samo zdziczenie moralne, to samo rozlega się hasło śmierci i zniszczenia, w tym zaś chaosie, wśród wycia rozjuszonych namiętności, giną bez echa głosy tych nielicznych, którzy do rozumu i opamiętania nawołują.

Nosiłem się z zamiarem wydania rozpraw moich o sprawie polskiej, które w ciągu lat kilku w „Moskiewskim Je-

żeniedielniku“ ks. Eugenjusza Trubeckiego ogłaszałem. Zwierzyłem się z tego przed jednym z najwybitniejszych Rosjan, skarżąc się zarazem, że z chwilą zamknięcia „Jezeniedielnika“ straciliśmy jedyną trybunę publicystyczną, z której mogliśmy do Rosjan przemawiać z czystym sumieniem, t. j. w przeświadczeniu, że pismo owo było organem ludzi nie tylko uczciwych, ale serdecznie, nie po doktryniersku, pragnących braterskiej z nami zgody. „Niema czego żałować, — odpowiedział — teraz nie czas dla publicystyki, albowiem przyszedł czas pogłębienia myśli społecznej — i artykuły dziennikarskie przechodzą niepostrzeżone. Kto piórem chce działać na społeczeństwo, ten niech pogląd swój nie w artykule ulotnym, lecz w książce poważnej wyraża. Książka, którą pan piszesz o prądach ducha w wieku zeszłym¹⁾ więcej się przyczyni, jeżeli wyjdzie w przekładzie rosyjskim, do duchowego zbliżenia Rosji do Polski, niż tom najświetniejszych rozpraw politycznych“.

Znamienne wyznanie! Po epokach wielkich a bezskutecznych wysiłen w dziedzinie życia politycznego — bólem rozczarowań przytłoczona myśl chętnie rzuca widownię, na której działała, i żegna się ze światem zewnętrznym, aby wewnątrz siebie pokrzepienia szukać. W takich epokach zasadnicze zagadnienia bytu, zagadnienia religijne, wysuwają się na pierwszy plan, rozkwita mistycyzm. Świadcami tego jesteśmy w Rosji współczesnej. Najprzedniejsze jej umysły zanurzyły się w głębiach religii, mistycyzm je ogarnął. Zaczęli zaś oni wszyscy od rojeń rewolucyjnych, i w czasie zawieruchy 1905—1906 roku dali się w większej lub mniejszej mierze przez fale rewolucji porwać. Dziś myśl swoją skąpaną w maksymalizmie skierowali w pozahistoryczną dal, marzą o dniu Ducha Świętego — a to ich marzenie jest najgłębszym duszy rosyjskiej odbiciem. Państwo rosyjskie może być zepchniętem ze stanowiska, które

¹⁾ „Posymizm, romantyzm, a podstawy chrześcijaństwa“ Kraków, 1914.

dotąd zajmowało, może nawet się rozpaść, ale szukająca
prawdy religijnej dusza rosyjska, daleką jest jeszcze od za-
niku swej mocy wewnętrznej — i Rosja ma niejedno do
powiedzenia światu.

15 listopada 1911 roku. „Czas”.

ANTYNOMJE DUSZY ROSYJSKIEJ

(MIKOŁAJ BERDJAJEW)

Szukanie Miasta Bożego, tęskliwe wyczekiwanie zejścia Niebieskiego Jeruzalem na ziemię, żądza powszechnego zbawienia i powszechnej szczęśliwości, słowem nastrój apokaliptyczny stanowi, zdaniem Mikołaja Berdjajewa, cechę charakterystyczną mistyki rosyjskiej i słowiańskiej. Objawy nastroju tego — zwłaszcza od czasu wstrząśnień w życiu wewnętrznym Rosji, spowodowanych przez wojnę japońską — wybuchały w pracach wybitnych pisarzy i myślicieli (Mezżkowski, Bułgakow, Berdjajew, Ern) często i nieraz gwałtownie. I sama przez się nasuwała się nam analogia z następstwami nierównie straszliwszej w rozmiarach swoich klęski 1831 roku, która zabrawszy narodowi naszemu resztki samodzielności państwowej, też wywołała była wybuch mesjańskich marzeń. Ale mniej apokaliptyczny, mesjanizm nasz nie zrywał z rzeczywistością, chciał trzymać się ziemi, był w istocie swojej przesunięciem nadziei naszych z przyszłości bliskiej w niedającą się określić dal. Nawet Towiański, który osobie swojej i działalności nadawał charakter proroczy, zwiastując nową, wyższą, pełniejszem „światłem chrześcijańskim“ oświeconą epokę — nawet on od epoki tej wyczekiwał nie cudu, lecz tylko ściślejszego wykonywania prawa chrześcijańskiego, które w dziedzinie stosunków politycznych przynieść miało oczyszczonej z bólu i przez ból i moralnie odrodzonej Polsce szczęście upragnionej wolności.

Pozornie dalej szedł Cieszkowski, określając ową przyszłą wyższą epokę, jako trzecią, czyli ostatnią, syntetyczną epokę Ducha Świętego, która będzie końcem historii. Ale

niedalekie, jak mniemał, zakończenie wiekowych wędrówek rodu ludzkiego wyprowadzał on ewolucyjnie z teraźniejszości i tem samem wpadał w sprzeczność z samym sobą skoro bowiem Dzień Ducha Św. wynikać ma z ewolucji tego, co dziś jest i ma nastąpić w przyszłości, choć nieokreślonej, jednak nie odległej, więc będzie on tylko niejakiem polepszeniem obecnych warunków bytu, nie zaś rajem na ziemi, będzie krokiem naprzód, lecz jeszcze nie końcem i syntezą. Cieszkowskiego chcąc poprawić, Krasiński wkraczał w sferę eschatologii i tam przedświtu przyszłej Polski szukał. Słowem, w marzeniach naszych i nadziejach albo staraliśmy się stać na twardym gruncie (Towiański, Mickiewicz, Cieszkowski), albo przenosiliśmy je w nadświat, ażeby nam, stamtąd świecąc, pobudką się stawały do zdwojonych wysiłków w dążeniu do wspólnego wszy stkim celu (Krasińsk Słowacki) ¹⁾.

W zestawieniu z mesjanizmem naszym mesjaniś rosyjscy mniej są realni i zarazem logiczniejsi. Bardziej dają się unosić marzeniu, nie do naprawy rzeczywistości wdychając, lecz do jej przetworzenia, ale nie wpadają w błąd Cieszkowskiego, rozumiejąc niemożliwość powiązania ze sobą dwóch tak odmiennych rzeczy jak ewolucja dzisiejszego świata, a przetworzenie ziemi w Niebieskie Jeruzalem; epoka trzecia nawet pomyśleć się nie daje w warunkach doczesności, wymaga ona kosmicznego przeobrażenia ziemi i człowieka, przyjść może tylko jako cud. Ze stanowiska tego mesjanizm nasz nudnym jest dla Rosjan, gdy po ziemi stąpa, beztreściwym zaś gdy ponad ziemię wzlatuje; nie znalazł u nich ani sympatii, ani nawet odgłosu; oni na ziemi chcą stać i jednocześnie tę ziemię do gruntu przeistaczać.

Czyli cud, jakim będzie Dzień Ducha Świętego, chcieliby sami stworzyć. I nie wydaje się to im niepodobieństwem; człowiek, którego w Rosji uważają nie za

¹⁾ Por. M. Zdziechowski „Wizja Krasińskiego“, Kraków, 1913.

dziwaka, lecz za niepospolitego myśliciela, N. F. Fiodorow, poświęcił był, oparty o dogmat zmartwychwstania ciał, pracę całego życia rozmyślaniu nad tem, jak zwyciężyć śmierć, i umarłych przodków wskrzesić... ¹⁾

Ale chcąc świat przetworzyć i w nim stworzyć cud nowego, wyższego życia, należy i sobie i innym wyjaśnić, czym jest twórczość. Zadania tego podjął się Berdjajew, jeden z najoryginalniejszych myślicieli rosyjskich i najświetniejszych mistrzów pióra.

Uderza nas w jego pracach i pociąga niezmierna żywiość wiary w twórczą moc metafizycznego boskiego pierwiastka w osobie człowieka. Człowiek to punkt, w którym zderzają się ze sobą dwa światy. Jest to dla Berdjajewa bezpośrednią, z głębi doświadczenia wewnętrznego płynącą oczywistością. Nasza „wyższa świadomość“ przerywa i rozrywa normalny bieg przyrody; tajemnicą jest, której nie rozjaśni żadne od wiedzy przyrodniczej pochodzące światło. Chrystus czuł się Bogiem, wiedział, że Nim jest, i przed niemożliwością wytłumaczenia tej w Nim świadomości ze zdumieniem zatrzymać się muszą uczeni racjoniści. Podobnie powinniśmy się zatrzymać przed świadomością naszą, która transcendentálną jest w stosunku do przyrody i też nie dającą się wytłumaczyć. Jest głęboka i pełna znaczenia analogia między świadomością Chrystusa, a świadomością człowieka — i „tylko Objawienie Chrystusowe daje klucz do odkrycia tajemnicy, czym my jesteśmy, do uświadomienia w sobie boskości naszej i jej twórczej mocy“.

Narzędziem zaś tego wyższego, z natury w nadnaturę porywającego nas pierwiastka, „narzędziem do poznawania i zdobywania świata — jest intuicja. Wyrazy jej rozmaitych postaci mamy w dziejach filozofji, tylko, niestety, usiłowano nieraz i niejedną dziś jeszcze usiłuje zrobić z filozofji naukę. Ale filozofja pod żadnym względem nauką nie jest i nią

¹⁾ Dzieło jego „Filosofja obszczago dieła“ wydane zostało, jako rękopis, przez czciociela jego Kożewnikowa. W handlu księgarskim nie istnieje.

być nie powinna. Wymownej jej obronie przeciw pokusie naukowości poświęcił Berdjajew swoją „Filozofję twórczości”. Filozofja — woła on — jest zasadniczo innego rodzaju, niż nauka, reakcją na świat; inne są źródła, z których wypływa i ku którym pędzi. Ona szuka nie prawd, lecz prawdy; jest, jak wskazuje to jej nazwa, miłością boskiej Sofij, o której powiedziano w Piśmie Św., że doradczynią jest Boga, pierwowzorem rzeczy wszystkich. I na wyżynach filozoficznej wiadomości Sofija wstępuje w człowieka. Filozofja starszą jest od nauki, ona już była, gdy nauki jeszcze nie było; ona ją z siebie wyłoniła... I cóż? oto słyszymy dziś, że dopiero ma ją wyłonić i utworzyć!... Nie, nigdy. Nie nauką jest filozofja, ale sztuką, sztuką swobodnego poznawania w natchnieniu, stwarzającym ideje, które powstając przeciw temu, co światem jest i koniecznością, w walce i przez walkę z determinizmem świata, ze zmiennością i znikomością, przenikają do ponadświatowej istoty bytu. Filozofja formułuje dostrzeżoną w intuicji prawdę i formuły swoje układa w syntezę; na tem jej zadanie polega. Przekonywa nas w filozofji i porywa doskonałość tych formuł, ich jasność i przenikliwość, światło, które z nich płynie, nie zaś dowody i wywody. Te są rzeczą nauki. W przeciwieństwie do filozofji, której celem — „transcensus”, przekroczenie granic, w których nas zmysły zamykają, nauka płynie z samozachowawczego instynktu człowieka, zabłąkanego w ciemnym lesie życia; potrzeba orientacji w tym lesie, świadomość zależności od świata są jej początkiem. Dla własnego pożytku i dobra człowiek powinien umieć dostosować się do tej narzucającej się mu konieczności, jaką jest świat — i nauka staje się dlań wydoskonaleniem do tego narzędziem. Więc nauka nie wyzwala ducha ludzkiego; przeciwnie, ona jest „wyrazem niewoli człowieka w więzach konieczności”, czyli powszechnego determinizmu..., „posłuszeństwem jest, nie zaś twórczością; żywiołem jej nie jest wolność, lecz konieczność”. Najbardziej zaś niebezpieczną

próbę naukowego ujarznienia filozofji upatrzył Berdjajew w dzisiejszych kierunkach teorii poznania — i w tę stronę najgwałtowniejsze pociski wymierzył. „Poznanie w swojej najgłębszej istocie nie może być — dowodzi on — tylko niewolniczym odbiciem rzeczywistości, przystosowaniem się do tego, co jest, — nie, ono jest także czynnem przeobrażaniem bytu, światłem słonecznem, zwiastującym triumf Słowa Bożego“.

Czyli, nie wolno twierdzić, że kryterjum prawdy jest rozumowe i że my ją rozumem biernie przyjmujemy. Taka prawda po prostu nie istnieje, rozum bowiem sam sobie pozostawiony ujmuje świat, jako splot zjawisk, żelaznym łańcuchem przyczynowości powiązanych, jako ślepią konieczność; konieczność zaś — to panowanie mroku, a w mroku niema miejsca dla prawdy, ani widać drogi do twórczego czynu, który ją zdobywa. Więc jedno z dwojga: albo prawdy zupełnie niema i porzucić należy, jako niepotrzebne, wszelkie filozoficzne o niej rozważania — albo prawda jest twórczem światłem wyzwajacem byt, a w takim razie powinniśmy umieć ją znaleźć i ukochać. Wątpienie jest grzechem, ciężkim grzechem, rozlazłością jest ducha, przynębieniem, brakiem woli; z wątpienia wyprowadzi nas twórcze natchnienie, skupiające wszystkie władze duchowe w żądzę posiadania prawdy.

Nie są to rzeczy nowe. Już św. Augustyn wiedział, że rozum sam nie dochodzi do prawdy. Że zaś drogą do niej jest życie, oczywiście życie wyzwolone, lub wyzwajające się z pod jarzma grzechu, — głosił to za dni naszych Lew Tołstoj z porywającą namiętnością wieszczą i proroka. Z tegoż samego przeświadczenia wyszły nowoczesne kierunki myśli katolickiej; ich protoplasta, kardynał Newman, przekształcał w rozmyślaniach swoich o źródłach i podstawach wiary teorię poznania, wprowadzając do niej, jako najwyższą, rozstrzygającą o pewności instancję, nowy czynnik w postaci zmysłu wnioskowania (*illativ sense*), czyli indywidualnego pierwiastka w myśleniu. A zmysł ten, rzu-

cający most nad przepaścią między dowodami, które wiarę uprawdopodobniają, lecz nie są w stanie jej dać, a wiarą ślepą,—zmysł ten w najściślejszym jest związku z moralną istotą człowieka, jest jej obliczem. Nie mając bowiem innego oparcia, jak prawdopodobieństwa, a chcąc ich sferę przekroczyć i absolutną pewność zdobyć, potrzebuje on pomocy siły wyższej, tę zaś odnajduje tylko w sumieniu, sumieniu czystem, usposobionem do przyjęcia Łaski. Sumienie wyrabia zmysł wnioskowania, sumienie nim kieruje. ¹⁾

Ale zależność poznania prawdy od moralnej wartości poznającego, błogosławieństwo ewangelicznej czystości serca, jako warunku oglądania Boga, względnie mało obchodzi Berdjajewa. W zdobywaniu prawdy widzi on przede wszystkim akt genialnej intuicji, suponującej zuchwałą śmiałość myśli. Słowa zaś jego o Prawdzie, przeobrażającej byt, rozumieć należy literalnie, czyli prawdę bierze on nie jako podstawę życia i prawo, według którego każda zosobna jednostka żyć powinna, lecz jako siłę, która przeobrażać może cały ustrój i układ świata. Myśl jego ma apokaliptyczne zabarwienie, płynie ona z niecierpliwości ujrzenia Królestwa Bożego, tu na ziemi, własnymi oczami. Daleko od siebie odrzuca Berdjajew to tak starannie przez Kościół wpajane przeświadczenie, że ziemia jest padołem płaczu, przejściem do wyższego bytu. Nie, ów wyższy i lepszy byt musi tu na ziemi się urzeczywistnić. Berdjajew jest geocentrykiem w duchowem znaczeniu tego wyrazu.

Kopernik zepchnął byt ziemię z jej centralnego miejsca we wszechświecie, Berdjajew inną drogą wprowadza ją znów na dawne stanowisko. Dokonany przez Kopernika przewrót w nauce nie mógł nie wpłynąć na osłabienie żywości wiary w żywość stosunku między Bogiem a człowiekiem. Skoro bowiem ziemia nie jest tem, za co ją miano, lecz

¹⁾ Por. M. Zdziechowski: „Pesymizm, romantyzm, a podstawy chrześcijaństwa” (Kraków, 1914) t. II s. 176—182.

wśród nieskończonej ilości ciał, pędzących po nieskończonościach astronomicznej przestrzeni, jednym z najmniejszych,— skoro nie dla ziemi i nie dla jej mieszkańca stworzył Bóg słońce, księżyc i gwiazdy, więc czemuż nie przypuścić, że owe gwiazdy, wobec których nasza ziemia jest pyłkiem, są zaludnione przez istoty szlachetniejsze i doskonalsze od nas? — Upadek geocentryzmu pociągał za sobą odpadnięcie wszelkich antropocentrycznych rojeń w filozofji i tem się tłumaczy w znacznej, może najznacniejszej, mierze ten pęd w stronę panteizmu i panteistycznego roztapiania człowieka w naturze i Bogu, który się tak wyraźnie zaznaczył w uczuciu religijnem narodów europejskich. Kościół nie ustępował i uparcie walczył z panteizmem i wszystkim, co podobieństwo jego miało, ale po utracie najmocniejszego obronnego punktu, jakim był geocentryzm, obrona stawała się coraz trudniejszą. Aż oto dziś, teraz, z niespodzianą i, jak zobaczymy, niepożądaną pomocą przychodzi myśl rosyjska. Jeśli nie fizycznie, to metafizycznie ziemia w jej oświeceniu jest centralnym punktem wszechświata. Przekonywamy się o tem, zastanawiając się nad naszą własną naturą. Jest w niej pierwiastek boski, nadnaturalny; człowiek nie mieści się w świecie, ciasno mu w nim; czujemy to i uświadamiamy— i, w imię świadomości tej, „nieskończony duch ludzki rości prawo do absolutnego, nadnaturalnego antropocentryzmu”: nie dość na tem: człowiek chce być „absolutnem centrum nie tylko zamkniętego systemu planetarnego, do którego ziemia należy, lecz całego bytu, wszystkich planów bytu, wszystkich światów”—chce być i wie, że tem jest.

Tak śmiałego wniosku i w tak śmiałych wyrazach nie wygłaszał dotychczas żaden myśliciel chrześcijański — i właśnie ta śmiałość czyhi Berdjajewa niepożądanym dla Kościoła sprzymierzeńcem. Jego rozpęd stanął w poprzek nauce kościelnej, opartej na dogmatach upadku i odkupienia. Dogmatów tych Berdjajew nie odrzuca, ale one jemu nie wystarczają; nie zawarła się w nich, zdaniem jego, pełnia

prawdy religijnej. Nie dość jest, twierdzi on, odkupić winę swoją, uciec od grzechu, odpędzić od siebie wszelkie pokusy do nowych upadków; cele człowieka leżą znacznie dalej; ma on pozytywne twórcze przed sobą zadania. Tymczasem w Ewangelji nie powiedziano nic o twórczości i żadne sofizmaty żadnych z niej wskazań w tym kierunku nie wyciągną. Ale milczenie to jest opatrnościowe. Gdyby bowiem — streszczamy myśl Berdjajewa — Ewangelja nauczyla nas, co i jak mamy tworzyć, to twórczość streszczałaby się w posłuszeństwie i nie byłaby twórczością w rzeczywistym znaczeniu tego wyrazu. Twórczość zaś — to wyjście z pieluch posłuszeństwa: wymaga ona inicjatywy odważnej, zuchwałej. Dziś dopiero zaczynamy to rozumieć; jasnem się staje dla nas, że świadkami i aktorami jesteśmy wielkiego przełomu, a wszystko, co dotąd ludzkość w zakresie kultury zdziałała, tak mało nas zadowalnia, że wydaje się jednym wielkiem fiasko. Kościół historyczny na opoce Piotra zbudowany, ten zasadniczy czynnik duchowego życia i rozwoju kulturalnego, nie umie pojąć tragedji religijnej, której widownią — dusza współczesna, odpowiada nie na te pytania, z jakimi ona do niego się zwraca. Wszystko to świadczy, że wyszliśmy, a raczej wychodzimy już z epok Ojca i Syna i że zbliża się czas Ducha; cnotę posłuszeństwa zastąpi heroizm twórczości: „Trzecie twórcze Objawienie w Duchu nie będzie miało Pisma Świętego, nie będzie głosem z wyżej; ono się dokona w człowieku i ludzkości; będzie Objawieniem antropologicznem“. Objawienia tego Bóg wyczekuje od człowieka, wyczekuje, bo swoje Słowo, swoje Objawienie już mu dał w osobie Chrystusa.

W Bogu jest namiętna tęsknota za człowiekiem¹⁾; pochodzi ona z „tragicznego braku w osobie Boga“, braku, który tylko człowiek zapełnić może. Dopiero przez

¹⁾ „Smysł twórczości“ Moskwa. 1916.

niego, przez Objawienie, które przyniesie, którem będzie człowiek doskonały, Bóg dojdzie do pełni swej boskości... Słyszymy w tem odgłosy panteizmu niemieckiego, Fichtego, Schellinga, Hegla. Ale panteizm Berdjajew odpędza od siebie. Panteizm pomniejsza Boga, zlewając go z naturą, i pomniejsza człowieka, roztapiając go w Bogu, tem samem zacierając odrębność i samoistność jaźni, klóci się z ideą twórczości, która dla Berdjajewa rozwiązuje zagadkę bytu.

Więc aby podnieść znaczenie jednostki ludzkiej i jej twórcze posłannictwo, ogłasza Berdjajew ustrój świata, jako monopluralistyczny, jako „hierarchję substancyj wolnych i samoistnych, jako rzeczpospolitą duchów“, w której Duchem najwyższym jest konkretny, żywy Bóg, Stwórca wszystkiego, co istnieje. Idea twórczości wymaga takiego właśnie ujęcia świata; inaczej „staje się niemożliwą“.

Monopluralizm tak dalekim jest od dróg, któremi zwykliśmy chodzić, że na pierwszy rzut oka wydaje się dziwactwem. Pomysł ten jednak urodził się nie w głowie myśliciela rosyjskiego; Berdjajew ma poprzedników w osobach Renouvier'a, James'a, Lutosławskiego. Bliskim pluralizmu był, nie wiedząc o tem, Słowacki.¹⁾ Różni się Berdjajew od nich, zwłaszcza od James'a, tem, że silniej podkreślić usiłując wszechmocną boskość Boga, w przeciwieństwie do pluralizmu James'a, przedstawił swój pogląd, jako monopluralizm.

Monopluralistyczny Bóg-twórca powołał wszystkie inne twórcze duchy do wspólnej z Nim pracy; ku czemu ta ich współtwórcza z Bogiem praca zmierzać powinna? Cały dotychczasowy przebieg dziejów kultury zmusza do postawienia problemu, czym jest twórczość, kultura bowiem doszła do kresu, u którego z nieskończeniem żywego i boleśnego uświadomienia tragedji wszystkich jej usiłowań i wszystkich niepowodzeń w zakresie myśli teoretycznej i w za-

¹⁾ M. Zdziechowski „Wizja Krasińskiego“ (Kraków 1912) por. str. 163—177.

kresie życia społecznego wytryska namiętnie pożerając duszę pragnienie wyjścia z upośledzonego stanu, w którym człowiek w bycie doczesnym przebywa, — pragnienie, skupiające wszystkie władze i siły duchowe w żądzy „twórczego przeobrażenia bytu”. I powstaje pytanie, jakim będzie „antropologiczne Objawienie”, za którym wzdychamy, czyli jak daleko sięgnie przetwarzająca świat i życie twórcza moc człowieka, jaką drogą do „Nowego Jeruzalem” podążymy. Odpowiedzi wyraźnej i na to niema. To jednak czujemy, że wyszliśmy już z epoki „posłuszeństwa”. Nie znaczy to, „żeśmy już doskonali i bezgrzeszni”; nie, utraciliśmy tylko cechy wieku dziecinnego, tak w wadach, jak i przymiotach; „człowiek dorosły lepszym od dziecka nie jest, lecz dojrzał”. I ludzkość już dojrzała. Ostatecznie zrozumieliśmy zasadnicze, nie dające się w żaden sposób załagodzić rozdwojenie między rzeczywistością doczesną, a nadświatem idei — i nic nas tu na ziemi, nie zadowoli i nie ukoi. Musimy przetworzyć ziemię, opuścić musimy kościół Piotra i wejść do mistycznego kościoła Jana.

Nie każdemu dostępnym jest świat mistycyzmu i nie dla każdego jasnym będzie sens tego ostatniego zdania. Słyszymy w niem wezwanie do twórczej inicjatywy, do odwagi zuchwałej, gardzącej przeszkodami, słowem do „dierznowienia”. I do wyrazu tego stale wraca Berdjajew, przeciwstawiając zmartwiałą już epokę „posłuszeństwa” nadchodzącej epoce „dierznowienia”. Ponieważ zaś do odwagi, która odrodzi świat, zdolne są tylko duchy silne, a namaszczone piętnem metafizycznego pochodzenia, metafizycznych pożądań i lotów, więc zwalczać i bezlitośnie niszczyć wszystko, co ich swobodnemu rozwojowi przeszkadza — oto pierwsze przykazanie religii twórczości. Nie będzie ono spełnione, dopóki nie nauczymy się szanować osoby człowieka; moralne bowiem zadanie każdej jednostki jest ściśle indywidualne i przeto naszym wobec niej zadaniem staje się intuicyjne wniknięcie w tajemnicę jej indywi-

dualności; dla tego powiedziano: *nie sądzcie*. — Dopiero w tym punkcie mistyczna myśl Berdjajewa zrozumiała się staje dla tych, dla których mistycyzm jest księgą zamkniętą na siedem pieczęci.

II.

Ze stanowiska „twórczej zuchwałości“ wypowiedział Berdjajew wojnę instytucjom, stanowiącym podstawę społeczeństwa — rodzinie, państwu, Kościołowi, — ponieważ wszystkie krępują twórczość, oparte będąc na zasadzie posłuszeństwa — „następstwom grzechu“. Upadek prarodzców zasadniczym jest dogmatem religii, że zaś dźwigamy na sobie brzemię ich zbrodni i że skażoną została natura nasza, więc potrzebne są mocne więzy do wstrzymywania jej wybryków, potrzebne — opieka i kierownictwo.

Wskutek tego instytucję rodziny przenika wewnętrzna sprzeczność. W zasadniczej dla człowieka i świata kwestji wzajemnego stosunku obu płci, chrześcijaństwo odrzuca największy wdzięk życia — miłość; gorzej jeszcze, nie odrzuca, ale absolutnie jej nie rozumie. Jest coś przerażającego — woła Berdjajew — w tem milczeniu chrześcijaństwa o miłości. W następstwie tego, a zgodnie ze swoją najgłębszą mistyczną treścią, chrześcijaństwo, jako „królestwo nie z tego świata“ powinno by również odrzucić rodzinę — i istotnie wielkiem było ono tylko w ascetyzmie. Uświęcając pomimo to rodzinę, czyni ono ustępstwo prawu St. Testamentu i zarazem korzysta z tego i urządza „dezynfekcję grzechu płciowego“, przedewszystkiem bowiem i dokładnie wie ono to jedno, „że ludzie rodzą się w grzechu i że grzesznym jest przyrodzony porządek w stosunku obu płci“, więc grzech ten unieszkodliwić trzeba przez dostosowanie się do ułomności ludzkiej i ujęcie jej w karby. W ten sposób związek małżeński, choć uznany za sakrament, traci piękno swoje i upada do poziomu ulegalizowanej i unormowanej rozpusty.

Słowem, nie zrozumiano w chrześcijaństwie poetycznego, duchowego pierwiastka miłości erotycznej, z drugiej zaś strony, głosząc miłość Boga i bliźniego, w rzeczywistości chrześcijaństwo historyczne miłością nie było; „twarzą jego ku światu zwróconą była nie miłość, lecz posłuszeństwo”. Tę cnotę wynosili i wystawiali Ojcowie. I w imię posłuszeństwa przyjmowało chrześcijaństwo świat ten takim, jakim jest, czyli „leżący w złem”. Moralność chrześcijańską nawskróś przenika „*pathos* małych uczynków i skromnych stanowisk”.... „Ona sankcjonuje mały użyteczny profesjonalizm; niech każdy skromnie siedzi na swoim miejscu i cierpliwie się krząta koło swoich małych spraw”. Jest to „głęboko oportunistyczna moralność użytecznego strachu”, tak drżąca przed wszystkim, co bohaterskie i skrzydlate, że gotową jest uczcić „bezpłciowość”, jako czyn religijny. Miłość ewangeliczna zapalała się w świecie chrześcijańskim rzadko i tylko w duszach wybrańców. „Objawieniem ducha Chrystusowego i największym po Chrystusie faktem w historii chrześcijaństwa było życie św. Franciszka w Assyżu”.

• Ale nigdzie przenikająca całe historyczne chrześcijaństwo i bojaźliwa wobec wszelkiej twórczej inicjatywy zasada posłuszeństwa nie ujawniła się tak jaskrawo i paradoksalnie, jak w stosunku do państwa. Państwo stoi na porządku prawnym; porządek prawny jest wynikiem „wiecznego strachu, że ktoś na mnie z za węgła napadnie”, czyli ulegalizowaną jest nieufnością człowieka względem bliźniego swego. Idea przeto państwa chrześcijańskiego to „najpotworniejsza niemożliwość”, złączenie dwóch wręcz sobie przeciwnych pojęć. A jednak kościół uznawał państwo, albo, gdy walczył z niem, to po to, aby sobie przywłaszczać jego funkcje. Do tego doprowadziło przyjmowanie świata takim, jakim jest. W początkach istnienia swojego chrześcijaństwo wymagało posłuszeństwa nawet w stosunku do ustroju społecznego nie swojego, a obcego, pogańskiego,

gruntownie złego. „W chrześcijaństwie—dodaje Berdjajew—wyrabiał się niekłamany *pathos* poddawania się upaństwowionemu bezprawiu, jako sprawiedliwej karze za grzechy”; można powiedzieć, że chrześcijaństwo prawie nie chciało urzeczywistnienia prawdy Bożej, a w każdym razie była w niem głęboka niewiara co do możliwości tego.

Ale z tych gorzkich uwag nie wyprowadza Berdjajew ani negacji państwa, ani negacji Kościoła; umie realistycznie oceniać rzeczywistość. Na państwo należy patrzeć jako na złą konieczność; ma ono podwójne oblicze: z jednej strony jest sprawiedliwem prawem, karzącem grzech, z drugiej, jak zresztą wszystkie żywioły świata, samo zaraża się grzechem i sieje zło. — Co zaś do Kościoła, to są w nim dwa pierwiastki: mistycyzm życia wewnętrznego i liczące się z warunkami czasu i miejsca dopasowywanie zewnętrznego człowieka do wyższych celów; stąd tyle w historii kościelnej sprzeczności z duchem Chrystusowym i takie tragiczne rozdwojenie, że o chrześcijaństwie dałoby się z równą słusnością twierdzić, że jest religią najmystyczniejszą i religią najbardziej poziomo praktyczną. Mistycznie chrześcijaństwo szło linją największego oporu, linją walki na życie i śmierć z rozumem tego świata; historycznie zaś szło linją oporu najmniejszego, linją dostosowywania się do przeciętnych poziomów, do życiowej trzeźwości człowieka, do jego pogańskiej natury, do fizycznego planu życia.

Rzecz jasna, że epokę trzecią oznaczy triumf pierwiastka mistycznego, który triumfem będzie ducha św. Jana. Tego ducha wyznawcą był św. Franciszek z Assyżu. Kryzys kultury, który przeżywamy, nasuwa myśl, że ludzkość opuszcza już kościół Piotra, aby wejść do kościoła Jana. Ale, zastrzega się Berdjajew, obydwie kościoły są tą samą świątynią, rozpatrywaną z dwóch odmiennych stanowisk. Kościół Piotra już zrobił swoje; wyniańczył ludzkość, którą traktował, jak małe dziecko, pilnując każdego jej kroku;

teraz pokryły go zmarszczki, starcem jest liczącym 2000 lat życia. My zaś wyrosliśmy i stanęliśmy u podwojów wyższego życia, w kościele Jana. Powinniśmy poczuć w sobie „zuchwałą, ofiarniczą“ odwagę do czynów twórczych, w których objawi się „chrystologiczna natura człowieka“. Że tak się stanie, dowodu na to niema, trzeba uwierzyć wewnętrznemu czuciu, a czucie to mówi, że w wielkiem dziele, wzywającym nas do bohaterskich wysiłen, szczególne powołanie ma Rosja, w której tragedia twórczości i kryzys kultury odczuwane są głębiej, niż gdziekolwiekby na świecie.

I tu, wchodząc w sferę mesjanizmu, Berdjajew mimochodem dotknął wojny ostatniej. Duch słowiański zмага się z duchem germańskim, germanizm stworzył potężną kulturę, ale jest ona „z tego świata“, jest doskonałą organizacją życia społecznego — i poddawanie się kulturze tej „zatrzymuje rasę słowiańską w urzeczywistnieniu jej nadkulturalnych, apokaliptycznych zadań“.

O tych zadaniach Słowiańszczyzny, przedewszystkiem zaś Rosji, świadczyć ma górnolotny maksymalizm duszy rosyjskiej: „Żaden poeta rosyjski — woła Berdjajew — nie jest w stanie poprzestać na kulcie czystego piękna i żaden rosyjski uczony nie poprzestanie na kulcie czystej nauki, Rosjanin pragnie nie mniej nie więcej, jak zupełnego przeobrażenia życia i zbawienia świata; to cecha rasowa — i z cechą tą wiąże się wszystko, co jest rzeczywiście wielkie i oryginalne w kulturze rosyjskiej“.

Ale czy żądza zbawienia świata daje rękojmię, że się dorosło do zadań, które ona stawia? czy przy zetknięciu się z grozą rzeczywistości nie przejdzie ona w bezpłodne marzycielstwo, lub, co gorzej, w szal niszczycielskich wybryków i nihilizmu? Berdjajew wyznaje, że w życiu rosyjskiem wywołuje ona „coś ciężkiego i posępnego“, — jak gdyby dusza rosyjska brała na siebie „brzemień odpowiedzialności za cały świat“.

Więc czemuż jest ta dusza? Pytanie to zadręcza duszę Berdjajewa, znajdujemy je na dnie jego rozmyślań o istocie i znaczeniu twórczości; usiłując je cokolwiek wyjaśnić, rzucał on szereg bystrych spostrzeżeń w rozprawie wyłącznie przedmiotowi temu poświęconej.¹⁾ Rosja — czytamy tam — jest nawskróś antynomiczna — i tę jej zasadniczą antynomiczność trzeba wyraźnie sobie uprzytomnić, chcąc się zbliżyć do rozwikłania tajemnicy duszy rosyjskiej. Zastanówmy się nad następującymi faktami. Naród w osobach swoich najbardziej narodowych myślicieli, pisarzy i publicystów wybitnie antypaństwowy i najanarchiczniejszy na świecie zbudował mocne państwo, całkowicie się oddał kolosowi państwowości i odznacza się nieznana gdzieindziej uległością w stosunku do swojej biurokracji. Dalej: naród, w którym nietylko jego najznakomitsi synowie, ale i ogół inteligencji wyznaje najbardziej ponadnarodowe i wszechludzkie ideały, dopuszczał się „niesłychanych nacjonalistycznych ekscesów, russyfikował podbite narody, nacjonalizował nawet powszechny kościół Chrystusowy i, krzycząc, że Europa zgniła, ogłaszał ją za djabelski i na zagładę skazany twór“. Jak to wszystko ze sobą pogodzić? O duchowym majestacie Rosji i o tem, że ją Bóg rzeczywiście do wielkich rzeczy powołał, świadczy, według Berdjajewa, znany w życiu ludowym rosyjskim typ pielgrzyma. Nie umie on usiedzieć na miejscu; niema w jego duszy „nic mieszczańskiego, nic lokalnego“; on błądzi po świecie gnany tęsknotą za niewidzialnem Miastem Bożem; zwiedza monastery Rosji i miejsca Święte; trafia na górę Athos; spotykamy go u Grobu Zbawiciela: daremne trudy, nic łaknącej jego duszy nie nasyci. Pielgrzymem takim był Włodzimierz Sołowjew; cechy nastroju pielgrzymiego uderzają u Gogola i Lermontowa, u Tołstoja i Dostojewskiego. Ale im wyżej święte pragnienie Absolutu porывa duszę

¹⁾ „Dusza Rossii“ (Moskwa, 1915).

pielgrzymą, tem trudniej jej odnaleźć się w sferze relatywizmu, zestroić się z prozą powszedniego życia i pracy. Stąd' wiekuista dysharmonja, którą Berdjajew określa, jako przewagę w duszy rosyjskiej niewieściego pierwiastka nad męskim, czyli „mówiąc filozoficznie, — dodaje on — Rosja czuje pierwiastek męski, jako coś transcendentalnego, nie zaś immanentnego, jako coś, co dopiero z zewnątrz do niej przychodzi“.

Określenie to nie posuwa nas ani na jeden krok naprzód. Jeśli dusza rosyjska jest stekiem sprzeczności, to, co — pytamy — ze ścierania się ich i kojarzenia wynika? jak określić ich wypadkową? Odpowiedź na to znajdujemy w typach literatury rosyjskiej. Widzę w tej chwili przed sobą naszego artystę dramatycznego, Słiwickiego, w jednej z najlepszych jego ról, w komedji Ostrowskiego, której tytułu sobie nie przypominam. W duszy młodzieńca w sztuce, tej przedstawionego płoną ognie najwznioslejszych aspiracyj, ale nie szuka on ujęcia dla nich ani w heroizmie głośnych czynów, ani w ofiarności cichej pracy, ani nawet w tułaniu się po miejscach świętych, lecz — w wódce; zapija się na śmierć, w szynku... W człowieku tym — wyraziłby się Berdjajew — anielska świętość ociera się o najpośledniejszą zwierzęcość. Jest to osobiwa, wyłącznie rosyjska postać rozdwojenia wewnętrznego. Typy podobne zna również Zachód; zwłaszcza romantyzm lubił je wystawiać; ale rozdwojenie objawia się u Europejczyka w wyrzucie sumienia, że nie dokonał tego, czego chciał, że nie podołał zadaniu swemu; nawet przejęci świadomością swej niezmiiernej wyższości bohaterowie Byrona poczuli się do winy przed sobą, przed ludźmi i w walce z niesprawiedliwością i przemocą uśmierzali swój ból wewnętrzny. Rosyjscy potomkowie Byrona „rozsiewają zło bez żadnej potrzeby“. Cechą rozdwojenia rosyjskiego jest fatalizm spadnięcia na padół ziemski z niedościgłych wyżyn świętego marzenia, — wyżyn, z których wszystko na ziemi wydaje się tak nieskończenie

małem i nędznem, że giną różnice między dobrem a złem; a jednak na ziemię spadłszy, wybierać trzeba; naturalnie wybieramy wtedy to, co nam, co egoizmowi naszemu dogadza—i grzechu w tem niema, bo nie my winni jesteśmy, lecz ta Moc, co nas na ten nikczemny świat zrzuciła, mniejsza o to, jak ją nazwiemy: Bogiem, przeznaczeniem, czy losem. W ten sposób pragnąc absolutnie doskonałego ustroju społecznego państwa, godzimy się z każdą najobrzydliwszą jego formą; marząc o doskonałej świętości w życiu osobistem, babrzemy się w błocie, jakgdyby to było rzeczą najnaturalniejszą w świecie. Gdy Niemiec określa, jako dobro, to, co, leży w jego interesie, wówczas kieruje nim albo cynizm przeświadczenia o prawie jego siły, albo z zupełną świadomością obłudy swojej zapewnia on, że jego interes jest także interesem tego, komu on wolę swoją narzuca. Inaczej się objawia cynizm na Wschodzie: zamiast prawa siły głosi prawo kaprysu; obłuda zaś jest naiwna. Jeden z apostołów „słowianofilstwa“, Iwan Aksakow, niezmordowanie i zaciekle walcząc z polskością, zupełnie szczerze nad okrucieństwem poglądów swoich i projektów cierpiał, albowiem wszelki gwałt — dowodził on — przejawia głębokim wstrętem naturę rosyjską, tembardziej, jeśli gwałt ten jest wymierzony przeciw narodowi, posiadającemu tyle sympatycznych i cennych przymiotów, jak naród polski.

Słowem, życie sprzeczne, nawet w każdym swoim szczególe sprzeczne z płonąca w głębi duszy żądzą świętości nie tylko grzesznem nie jest, ale jest dźwiganiem krzyża Chrystusowego, bo jakże inaczej, jak wyrazem „krzyż“ określić mus życia na świecie i kalandria cudownej czystości swojej w jego błocie?

Z natury rzeczy głównym dla nas probierzem etycznym duszy rosyjskiej jest jej stosunek do narodów podbitych. I właśnie tu, w tej sferze, występuje na jaw cecha, która każdego Polaka uderzy od pierwszej chwili jego ze-

tknięcia się ze społeczeństwem rosyjskiem. Tą cechą jest niemożliwa na Zachodzie, obłudna, lecz naiwnie, nieświadomie obłudna taktyka, której używa każdy rewolucyjnie czy opozycyjnie nastrojony inteligent rosyjski, przeprowadzając ostrą linię graniczną między narodem a rządem, jakgdyby rząd nie z rodowitych Rosjan się składał, lecz z obcych najeźdźców. Naród i rząd to dwa antypody, to światło i mrok, Ormuzd i Aryman. Więc o ile „inorodcy“ nie kłamią, to winą za wszystkie krzywdy, których doznają, spada na rząd, t.j. na tych, którym biały anioł duszy narodowej przekazał sprawy swoje, nie chcąc dotykaniem ich brudzić siebie. Natomiast każda najmniejsza zmiana na lepsze w losie „inorodców“, każde rozporządzenie władz, przyjmujące pod uwagę te lub owe ich potrzeby, zostaje przypisane widzialnym czy niewidzialnym wpływom narodu — i wtedy następuje upajanie się własną wielkoduszością, wymaganie bezgranicznej wdzięczności od tych, których się uszczęśliwiło, zdziwienie, oburzenie i ból, gdy wymagana wdzięczność wstrzemięźliwą jest w objawach swoich. Taktyka ta, zwalniając od wszelkiej odpowiedzialności naród panujący, nakłada ogrom odpowiedzialności na narody podbite. Przypuśćmy taki wypadek: „inorodcy“ syberyjscy, np. Burjaci, korzystając z wojny z Japonją lub Chinami, powstałi przeciw Rosji. Jeśli państwo i naród są tak biegunowo sobie przeciwne, jak twierdzą radykali rosyjscy, to Burjaci zgrzeszyli tylko przeciw państwu. Nie, — protestuje logika rosyjskiej opozycji — oni zbrodniarzami są wobec narodu także, bo cóż winien chłop z pod Kostromy i Kurska, że urzędnicy gnębią jakichś tam Burjatów, istnienia których on ani się domyśla? Gdzie winą cudownej w swojej świętości duszy rosyjskiej? Z argumentacją podobną spotykamy się często.

Taktykę tę nazwałem naiwnie czy nieświadomie obłudną, ponieważ obłudy tej stale się dopuszczają ludzie nieposzlakowanie prawi i z sumieniem subtelnem. Wpadł

w nią sam Berdjajew w artykuliku, który w r. 1917 dla „Echa polskiego“ napisał: o „Sprawie polskiej, jako sprawie rosyjskiej“. Rzecz cała pomyślana była szlachetnie. Rosję, której powołaniem jest, według Berdjajewa, „zdejmowanie pęt innym narodom“, obarcza grzech wobec Polski. Podstawę do przejścia obu narodów od walki do porozumienia i nawet do miłości autor chciałby znaleźć w pokrewieństwie tych najwewnętrzniejszych aspiracji duchowych, które w Polsce tworzyły mesjanizm, w Rosji zaś skupiały się w cechującym jej największych mistrzów ducha szukaniu prawdy religijnej. Podstawa, niestety, słaba, nie dostrzegamy bowiem drogi od wyżyn ducha do praktyki politycznej; tembardziej chcielibyśmy wiedzieć, jak i kędy ją wytknie myśliciel rosyjski — i jakież nas ogarnęła zdumienie, gdy nagle, w zakończeniu artykułu on nam objawia, że Rosja w roku wojny zrobiła już pierwszy krok ku zgodzie i „czeka na ruch polskiego narodu, któryby był odpowiedzią“, — czeka tem niecierpliwiej, że „historyczny spór z Polską — jak czytamy w innym artykule¹⁾ — już się przeżył i zakończył, a zaczyna się epoka zgody i jedności“.

Kiedyż to nastąpiło? Kiedy krok ten zrobiony został i na czym polegał? Wszak nie od narodu, ale od strony rządu wyszła historyczna Odezwa z jej obietnicami.. Prawda, odezwę tę społeczeństwo powitało bez protestu, życzliwie. Wkrótce potem, gdy pierwsza fala polskich tułaczy polskich przybiła do brzegów Rosji, przyjęto ich, zwłaszcza w Moskwie, gościnnie i serdecznie, nakarmiono i przyodziano, urządzano „dnie polskie“, ale wszystko to było aktem miłosierdzia wobec mieszkańców gubernij, które ucierpiały wskutek najścia niemieckiego. Kwestja polska nie grała i nie mogła tu grać roli żadnej. Podobnież filantropją, nie zaś sympatją polityczną, kierował się Związek Ziemstw, organizując na miejscu, w Królestwie Polskiem, pomoc dla

¹⁾ W gazecie „Utro Rossii“ z dnia 16 marca 1916 roku.

udności dotkniętej klęską wojny. Prezes tego Związku, człowiek będący w całym znaczeniu słowa „narodem“, nie zaś „rządem“, bo otoczony powszechną czcią narodu, który chciał go widzieć wtedy na stanowisku premiera, książę Lwow, osobiście zwiedzał wówczas Polskę i wrażenia swoje streszczał w jednej z gazet moskiewskich. Ze szczerem i żywym współczuciem opisywał niedolę i nędzę materialną, na którą patrzył; wraził nam się w pamięci rzewny ustęp końcowy o zwaliskach kościoła, zburzonego przez pociski niemieckie, ale daremnie szukaliśmy słowa współczucia dla narodu polskiego, jako całości duchowej; przez myśl autora nie przeszło, że naród ten zniesie swoją nędzę materialną, przeboleje pożary i zniszczenia kościołów, pałaców i dworów, byleby tylko miał pewność, że spełnionem będzie owo „święte marzenie ojców i dziadów“, za które oni walczyli, cierpieli, umierali. Gdyby artykuł kn. Lwowa był podpisany przez 16 letnią pensjonarkę z duszą czystą i sercem tkliwem, wydałby się nam ładnem ćwiczeniem stylistycznym, ale od człowieka, w którym się wciela sumienie Rosji, mieliśmy prawo spodziewać się głębszego wniknięcia w istotę tych cierpień, co się przed okiem jego przesuwają.

A Berdjajew twierdzi, że to my nie znamy i wciąż jeszcze poznać nie chcemy duszy rosyjskiej. Powołując się na jeden z moich artykułów, zaznaczył z ubolewaniem, że dla mnie „istnieje tylko Rosja uciskająca“. Dziwny zarzut zwłaszcza w stosunku do mojej osoby. Dzięki szczęśliwym okolicznościom zewnętrznym mniej, niż wielu rodaków moich, miałem sposobności do poznania Rosji „uciskającej“, wzamian zaś sporo pracy poświęcałem poznawaniu rosyjskiej duszy w tych jej najpiękniejszych odbiciach, jakie przedstawia literatura rosyjska. I nie poprzestając na tem, starałem się o stosunki osobiste z najwybitniejszymi w sferze ducha przedstawicielami Rosji. Znałem — wymieniam tu najznakomitszych, a nie żyjących — Lwa Tołstoja,

Włodzimiera Sołowjewa, Cziczeryna, Pypina, Oresta Millera, Sergiusza Trubeckiego — i dużo dobrych i jasnych chwil obcowaniu z nimi zawdzięczam. W pracy mojej miałem wzór i nieustającą zachętę w osobie najgłębszego u nas znawcy Rosji i genialnego nieraz intuicjonisty, Włodzimierza Spasowicza. I jeśli pomimo to jestem dziś równie daleki od duszy rosyjskiej, jak przed 30 laty, gdy pierwsze swoje szkice o Rosji układałem, jeśli, jak twierdzi Berdjajew, widzę tylko „Rosję uciskającą“, to pozostaje mi jedno: wyznać skromnie, że dusza rosyjska przebywa na wysokości tak niedostępnej, że nas, biednych, upośledzonych Europejczyków żadne wysiłki do niej nie zbliżą.

I myślę, że tego zdania jest Berdjajew. Dusza rosyjska wiecznie ucieka od świata. Nawet leżąc w grzechu, trzepoce skrzydłami i zrywa się do lotu — i dlatego pomimo grzechu, umie ona, zdaniem jej czcicieli, zachować świętość. W związku z tem trafnie zauważył Berdjajew, że rosyjska antypaństwowa anarchiczność nie jest w treści swojej żądzą i zdobywaniem wolności, ale uciekaniem od niej, od pracy, od zabiegów i trosk, które ona za sobą pociąga. Naród rosyjski „nie tyle pragnie wolności w państwie, ile wolności od państwa“. Dajcie mi kontemplację przedwiecznej Prawdy i dajcie śnić o Nowem Jeruzalem, resztę pozostawiam państwu. Stąd w uległości państwu brak dyscypliny, charakteryzującej np. Niemca, a opartej na mocnem przeświadczeniu, że się jest żywym i odpowiedzialnym członkiem organizacji, mającej na celu bezpieczeństwo i pomysłność wszystkich jej uczestników, dyscyplinę zastępuje leniwe jakieś oddanie się: niech państwo myśli za mnie i robi, niech będzie wszystkim. I państwo wskutek tego zaśłania ojczyznę. Idea ojczyzny roztapia się w idei państwa. Nigdy rozbieżność pojęć rosyjskich i polskich w przedmiocie tym nie ujawniła się tak dobitnie i w następstwach swoich tak dla nas boleśnie jak w czasie wojny ostatniej. Gdy się zbliżały wojska niemieckie, w zarządach Ziemstw

powstawała kwestja, jak one mają postąpić; *wszyscy* członkowie Polacy uważali za swój obowiązek pozostawać na miejscu, reprezentować i w miarę możliwości bronić wobec armji niemieckiej interesów ludności, *wszyscy* członkowie Rosjanie twierdzili, że patriotyzm nakazuje im opuścić kraj ich zamieszkania. Polacy przemawiali, jako członkowie narodu *osiadłego*, dla których ojczyzna jest świętą ziemią przodków i, przywiązani do niej całą mocą duszy, chcieliby, aby prochy ich spoczęły obok prochów ojców; u Rosjan brał górę pierwotny instynkt *koczowniczy*, który Berdjajew trafnie określił, jako „władzę przestrzeni nad duszą rosyjską“¹⁾. Ogrom przestrzeni Rosji, zachęcając do ruchów ekstensywnych, tłumi intensywną energję i kulturę, stąd w epokach wojny ta tak trafnie przez Berdjajewa dostrzeżona różnica między Rosjaninem a europejczykiem z Zachodu, że ten ostatni czuje i wie, iż sam powinien swoją ziemię ratować, bo ona go nie uratuje, Rosjanin zaś myśli, że nie on Rosję, lecz ona jego ratować będzie... W tem koczowniczem upojeniu przestrzenią idealisci typu Berdjajewa upatrują też instynkt pielgrzymów, szukających Miasta Bożego. Ale Miasto Boże jest poza światem, tu zaś w ojczyźnie ziemskiej kto jest tego Miasta symbolem? Symbolem tym są dla koczownika, czy pielgrzyma, przełożeni, władze państwowe, gubernator — i, skoro gubernator opuszcza rezydencję swoją, ojczyzny już tam niema; trzeba naprędce rodzinę zabierać i mienie i w ślad za gubernatorem ruszać w świat. Pogląd ten, a raczej instynkt znalazł uroczyste potwierdzenie w słowach gubernatora warszawskiego, Stremouchowa, który we wrześniu roku 1915 na posiedzeniu komisji zwołanej w sprawie „bieżenców“, pod przewodnictwem ks. Wołkońskiego, oświadczył, że gdy nieprzyjaciół tuż za drzwiami, to „ewakuacja staje się dla ludności obowiązkiem patriotycznym, należy przeto jej wyja-

¹⁾ W gaz. „*Utro Rossii*“ z dnia 6 kw. 1916 roku.

śnić, że w imię zwycięstwa nad nieprzyjacielem wszyscy co do jednego (*pogołowno*) powinni się wysiedlać“.

Niedawno w kole kilku głośnych publicystów rosyjskich toczył się spór o miłości ojczyzny. Jeden z nich dowodził, że ojczyznę trzeba kochać, jak kochankę, tj. namiętnie, żywiołowo, ślepo. Ale kochanka dziś jest przedmiotem miłości, jutro może znudzić; co z nią wtedy począć? Zerwać i zapomnieć? czy innemu odstąpić, sprzedać? a może istnieją wobec niej jakieś moralne obowiązki? Stąd dyskusja na tle analogii między erotyką a miłością ojczyzny. Przypomniała mi się z tego powodu rozmowa, którą przed laty miałem z leaderem jednego z wielkich stronnictw parlamentarnych w Budapeszcie. Poruszyłem sprawę kroacką. Dumny Madziar patrzył na Kroację z góry, z właściwą narodowi jego pychą najeźdźcy, czującego się powołanym do panowania i rozkazywania. „Nasz stosunek do Kroacji — zakończył on swój wywód — można porównać ze stosunkiem do metresy; opłacam ją, póki mi się podoba; wyrzucam za drzwi, gdy mam jej dość“. Słowa te w ustach człowieka powierzchownie wytwornego i ujmującego, na którego patrzeć chciałem ze czcią ze względu na pamięć jego wielkiego ojca, zbudziły we mnie dotkliwy niesmak; uczułem w nich moralny nietakt, jakąś gruboskórną pierwotność. Tegoż samego uczucia doznali ci wszyscy, którym później ową rozmowę powtarzałem; wszystkim słowa węgierskiego parlamentarzysty zostawały w pamięci, jako wyraz nieludzkiego poglądu jego narodu na Słowiańszczyznę, i nieraz — świadectwo siły wywołanego przez nie wrażenia — wracały potem do mnie, przytaczane przez innych, nie wiedzących, że właśnie w rozmowie ze mną wyrzeczone były. Ale wyrzeczone były o narodzie, choć związanym z Węgrami 8-io wiekową unją, lecz obcym; w prasie rosyjskiej porównano własną ojczyznę z kochanką! Rzecz u nas niemożliwa, gdyż wiemy wszyscy, że ojczyzna jest matką.

Przykro mi jest, że w osobie jednego z najszlachetniejszych myślicieli rosyjskich wytoczyłem tu proces jego społeczeństwu z powodu nawskróś fałszywego postawienia kwestji polskiej. To fałszywe postawienie wynika z zasadniczego niezrozumienia duszy polskiej przez duszę Rosji, z braku wszelkiej chęci w tym kierunku. Zarzut, z którym Berdjajew wystąpił przeciwko nam, zwracam z powrotem jemu, najgłębszemu obecnie badaczowi i apologecie duszy rosyjskiej. Duszę zaś polską tak łatwo poznać! Nie otaczamy jej tajemnicą; na dnie jej leży miłość ojczyzny — i ojczyznę odzyskać chcemy, ażeby wznowić przerwany bieg jej życia dziejowego. Berdjajewa, jako filozofa, zaciekawia nieco nasz mesjanizm. A co jest jego treścią, co — nowem słowem i objawieniem, które Polska niesie światu? Religja ojczyzny. Umiał to intuicyjnie odgadnąć i w wielkiem swoim sercu odczuć ten, w kim dusza Francji znalazła była najbardziej natchniony wyraz dla swoich najgłębszych i najszlachetniejszych pożądań — Juliusz Michelet. W Rosji tego nie widzą. Zapatrzenie się w mistyczne głębie duszy rosyjskiej, ekstaza nad jej pięknem, wymagająca bezwzględного jej ukochania od wszystkich narodów, tłumi w zarodku wszelki popęd do wniknięcia w uczucia i dążenia tych narodów; nie zasługują one na to; są tak mało w porównaniu z Rosją interesujące. Na tle zaś usposobienia takiego wyrabia się w stosunku do nas nastrój (nie zawsze świadomy), który wyrazić można w następujących słowach: „Polacy wyrzucają nam, żeśmy ich skrzywdzili; — nieprawda; to my mamy prawo mieć żal do nich, że tak uparcie zasłaniają oczy przed duchowem słońcem Rosji. Jeśliśmy wobec Polski zawinili, to tylko przez to, że dopuściliśmy niegdyś Prusy i Austrię do udziału w jej rozbiórce. Teraz ten błąd chcemy naprawić; chcemy mieć w rękę zjednoczoną Polskę i rządzić nią ku szczęściu jej mieszkańców. Wszystkie uchybienia względem nas wspaniałomyślnie jej wybacząc, żądamy od niej całkowitego oddania się i wdzięczności,

Oczywiście nie jest to nastrój Berdjajewa, jednak coś z niego, niby mgła lekka, przesunęło się nad jego myślą, gdy w spokojnem przeświadczeniu o słuszności swojej ogłaszał nam, że pierwszy krok już przez Rosję zrobiony został i że przyszła kolej na nas.

III.

„Od czasu przyjścia Chrystusa — pisze Berdjajew — mesjanizm w starożytnem żydowskim znaczeniu wyrazu stracił rację bytu w świecie chrześcijańskim; dla chrześcijanina niema „ani Greka, ani Żyda“; żadnemu narodowi chrześcijańskiemu nie wolno poczytywać siebie za jedyny wybrany naród. Chrystus przyszedł dla narodów wszystkich i chrześcijaństwo nie dopuszcza żadnej narodowej wyłączności i pychy.“ I to wysokie stanowisko obrał sobie myśliciel rosyjski do walki energicznej a nieustającej ze wszelkimi spaceniami rosyjskiego nacjonalizmu, słusznie i nacjonalistom i prawicowcom wytykając, że w istocie ich poglądów tkwi niewiara w naród rosyjski: „wierzą oni nie w swoje siły, lecz w siły Polaków, Finlandczyków, Gruzinów, Ormian—i jeślibyśmy chcieli wydać sąd o narodzie naszym na podstawie tego, co oni mówią, musielibyśmy zwątpić o jego przyszłości, dojść do wniosków beznadziejnych; nie dość tego; naród tak marny i bezsilny, tak bezbronny przeciw poniewierającym go i uciskającym w obrębie jego imperjum innym, licznie małym, narodom nie zasługiwałby na lepszą przyszłość“. Miarę moralną stosując do wojny, umiał Berdjajew nawet wznieść się ponad namiętności chwili i nie zawahał się wygłosić w rozprawie swojej „O duszy rosyjskiej“ następujące słowa: „Rosja powinna być przede wszystkim wolną od nienawiści do Niemiec, od poniżających uczuć zemsty i złości, od nieuszanowania w kulturze nieprzyjacielskiego narodu tego nawet, co w niej jest istotnie cenne“.

Słowem, wśród współczesnych pisarzy rosyjskich wyróżnił się Berdjajew wzniosłością etycznego poziomu swej myśli i z tego powodu, szczególnie zaś z powodu życzliwości swojej dla nas, stał się przedmiotem podłych napaści ze strony prasy nacjonalistycznej. A jednak polemizujemy z nim i wyrzucamy jemu, że nas nie rozumiał. Więc z kimże w Rosji mamy szukać porozumienia?...

Polak, piszący po rosyjsku, Aleksander Zakrzewski, cytując słowa Berdjajewa, że nie jest on czcicielem ilości, że „nie wierzy w masę ludzką, w tłum, w stado“, nazwał go jednym z nielicznych arystokratów z ducha w szeregu myślicieli rosyjskich. Jako cechy arystokracji jego wymienił on spokojną pewność siebie i szlachetną wytworność w stosunku do ludzi i do kierunków, w reformatorskich zaś pomysłach — oglądanie się na przeszłość, wynikające z głębokiego zrozumienia jej rzeczywistych wartości. Podobny arystokratyzm literacki jest zjawiskiem pospolitem wśród pisarzy we Francji, w Anglii, w Polsce, ale raz i demokrację rosyjską, którą „duch chamstwa zeszpecił“. I zdaje się, — dodawał Zakrzewski — że taki arystokrata z urodzenia i ducha, jakim był Zygmunt Krasiński, miałby więcej wspólności z Berdjajewem, niż ci nawet z Rosjan, z którymi łączy go pokrewieństwo poglądów i dążeń. Myśl tę wyrażając¹⁾, Zakrzewski bliższym był prawdy, niż może przypuszczał. W żyłach Berdjajewa płynie, o ile wiemy, trochę polskiej krwi — i nieświadomym wylewem polskiego pierwiastka w jego umyśle i duszy jest cała jego monopolistyczna filozofja twórczości, płynąca z tej koncepcji Boga, która w znanym ustępie *Beniowskiego* wybuchała z potęgą natchnienia, stawiającą Słowackiego na niedoścignionej wysokości obok wieszczów i proroków Boga żywego. I słowa poety, które dziś tak często u nas trzepią

¹⁾ A. Zakrzewski = „Religija, Psichologičeskija Paralleli“, Kijów, 1913, Por. str. 222—224.

z papuzią bezmyślnością, bez wniknięcia w ich głębokie znaczenie: — „Ja wiem, że nie jest On tylko robaków Bogiem — I tego stworzenia, co pełza, — On lubi huczny lot olbrzymich ptaków — I rozhukanych koni On nie kielża“, — słowa te byłyby najwłaściwszem motto do tej apoteozy heroizmu, przejętej wiarą w cudotwórczą moc wybrańców ducha, do tego wezwania do czynów, jakiem jest ostatnie, idei twórczości poświęcone, dzieło Berdjajewa.

Ale, pomimo fizycznego i nieświadomego duchowego pokrewieństwa z Polską, w stosunku Berdjajewa do nas więcej jest abstrakcyjnej jakiejś życzliwości, mającej źródło w jego chrześcijańskim sumieniu, niż rzeczywistej chęci zrozumienia. Czemże to wytłumaczyć? Sądzę, że tą samą antynomicznością, którą Berdjajew wystawia, jako cechę zasadniczą duszy rosyjskiej. W danym wypadku antynomizm w myśli Berdjajewa jest w związku z wysokim lotem wyobraźni zapalanej ideą Miasta Bożego, czy raju na ziemi. Im wyżej zaś marzenie wzlatuje, tem bardziej obcą staje się rzeczywistość — i gdy zejść do niej trzeba, to stosownie do temperamentu, bierze górę albo niszczycielski szal nienawiści do świata, albo kwietystyczny pociąg do patrzenia na życie przez pryzmat swego marzenia i do usprawiedliwiania w ten sposób przed samym sobą swej kontemplacyjnej bezczynności. Berdjajew zbliża się raczej do typu kwietystycznego. Stąd w pracach jego rzucająca się do oczu antynomiczność między ekspozycją przedmiotu, a konkluzją. W analizie rozbieranego zjawiska, czy szeregu zjawisk, autor jest surowy, prawie bezwzględny; bezlitośnie wszystkie ciemne strony obnaża; zdawałoby się, że przygotowuje nas do rozpaczliwie pesymistycznego wniosku, aż nagle zakończenie zostaje opromienione niespodzianym, nie wiedzieć skąd spadającym, błyskiem optymizmu.

Naprzykład w artykule o słowianofilstwie rosyjskiem ¹⁾

¹⁾ W gaz. *Utro Rossii* z d. 3 marca 1916 roku.

przedstawił autor zwięźle i z siłą oburzenia i przekonania dzieje zwyrodnienia kierunku tego, który dziś ugrzązł w napuszonej retorycznej terminologii jakiejś słowiańskiej polityki, w którą „nikt ani w Rosji ani za granicą nie wierzy”; w sferze idei słowiańskiej „wszystko dziś jest jedną wielką, bolesną raną”. Ach, „znużyły nas — kończy Berdjajew — kłamstwa polityczne, chcielibyśmy odetchnąć wolnem powietrzem prawdy“... Więc pesymizm? Nie, — następuje nagły skok: „Prawda leży w naturze Rosjanina — i takiejże prawdy czekamy od innych Słowian“. Czyli też sama, choć w odmiennych słowach, sprzeczność z całym ciągiem rozumowania, co w zakończeniu artykułu o kwestji polskiej: „Zrobiliśmy pierwszy krok, — teraz kolej na was“; tym zaś pierwszym krokiem jest dusza narodu rosyjskiego „bezzinteresowna, tolerancyjna, wielkoduszna, dająca, a nie odbierająca“. Kiedyż nareszcie Słowianie ją ukochają?... Słowem, pomimo iż w zakresie kwestji polskiej i kwestji słowiańskiej rzeczywistość rosyjska uprawnia do pesymizmu, jednak Rosja ze względu na doskonałość potencjonalnie w jej duszy zawartą ma prawo żądać odruchu miłości tak od Polaków, jak i wogóle od Słowian. — Podobne też stanowisko obrał autor w poglądzie na Rosję wobec wielkiego przewrotu dziejowego, w którym ona uczestniczyła¹⁾ Bezideowość swego społeczeństwa potępił, jak zwykle, nazywając rzeczy po imieniu. „Zapas tych idei — są słowa jego — i tej energii duchowej, z jaką występujemy teraz, wystarczyłby może w czasach zwyczajnych, ale obecnie wydaje się marnym i budzi politowanie“. Idee mają w Rosji tylko krańcowi reakcyjniści, o ile są szczerzy, i krańcowi radykali, lecz są to idee bez związku z tem, co się dziś na wielkiej widowni świata dokonywa, straciły one grunt pod sobą, wiszą w powietrzu. We wszystkich zaś stronnictwach środka, jak kadeci, progresiści, oktobryści, ani śladu jakiejś

¹⁾ W gaz. *Birżewyja Wiedomości* z d. 9 marca 1916 roku.

ideowej treści lub twórczego lotu; natomiast oportunistyczne politykowanie z dnia na dzień. Grozi nam wpadnięcie w marazm i śmierć ducha, jeśli przeżyjemy jedną z największych chwil, jakie znają dzieje, nie zrozumiałwszy jej głębokiego znaczenia i. nie wniósłszy w nią światła własnej idei. Więc „ideę tę twórzmy“... I autorowi się zdaje, że idea ta już szybkim krokiem na zawołanie jego się zbliża...

Niedawno powstawał Berdjajew przeciw opinii, powszechnie ogarniającej w czasie każdej wojny każdy naród, że tylko on jeden jest w prawdzie i sprawiedliwości, przeciwnicy zaś jego są gwałcicielami, zbrodniarzami i wyrzutkami rodu ludzkiego¹⁾. Czyż nie jest to małodusznością zwalać całą odpowiedzialność z siebie na innych! W tym samym duchu działał i pisał Romain Rolland. Ale rozważania obu pisarzy, szlachetne w pomysle, a trafne w szczegółach, prowadziłyby przez Tołstojowską negację wojny do negacji patriotyzmu i państwowości. Tego zaś ani Berdjajew, ani Rolland nie pragną. Więc Rolland zatrzymał się w pół drogi. Z jednej strony ubolewa, że obie potęgi, któreby powinny były być zasadniczo przeciw wojnie, — chrześcijaństwo i socjalizm, — wojny jednak nie potępiły; z drugiej — piętnuje szowinistyczne zapędy, wzywa do uczuć humanitarnych i wzrok swój kierując ku przyszłości więcej, niż ku teraźniejszości, chciałby ułatwić przyszłe pokojowe współżycie wojujących teraz między sobą narodów. — Zatrzymywanie się nie leży w charakterze myśli rosyjskiej — i Berdjajew odważnie poszedł do końca, tylko nie prostą Tołstojowską drogą: — zboczył. Potępiwszy przyznawanie słuszności sobie tylko, rzuca on śmiało, a niespodzianie twierdzenie, że sprawiedliwość, choć wielką ma wartość, nie jest wartością jedyną i że trzeba umieć wyjść z wyłączności moralizmu, moralizm bowiem w kwestji wojny doprowadza do utwierdzenia *statu quo*. Wojny mogą mieć

¹⁾ W gaz. *Utro Rossii* z d. 24 kw. 1916 roku. „Prawda i sprawiedliwość w walkach narodów“.

znaczenie głębsze, a nam niedostępne. Nikt nie powie o wojnach państwa rzymskiego, że były sprawiedliwe i moralne, pomimo to, zbierając podbite narody w jedną całość, torowały drogę pracom apostołów Chrześcijaństwa. Słowem, wojny mają zadania *twórcze*...

Konkluzja kwietystyczna w tym sensie, że autor, zacząwszy od walki z istniejącymi poglądami i stanem rzeczy, w końcu ten stan rzeczy usprawiedliwił. Zarzutu jednak z tego robić mu nie chcemy, gdyż poruszył on kwestję, której rozwiązać nie można, a można tylko przeciąć z pomocą nauki Tołstoja.

Rozprawę „O duszy rosyjskiej” przenika, jak widzieliśmy, myśl, że w duszy tej pierwiastek niewieści przeważa nad męskim. Rosję porównał Berdjajew do dziewczyny, tęskliwie wyczekującej męża i pana; onaby go podnosiła pięknem swych uczuć, on zaś uczuciom jej i ofiarności nadawałby kierunek. Tym mężem i panem był dotąd germanizm, który „umiał wejść organicznie w państwowość rosyjską i opanować niewieścią i bierną rosyjską naturę”. Stąd natarczywie nasuwający się wniosek, że teraz, po rozwodzie z mężem — Niemcem, przyjdzie nowy mąż — Anglik. Lecz przeciw podobnemu wnioskowi protestuje uczucie patriotyczne — i analizę swoją kończy autor zapewnieniem, że „duch męski potencjalnie przebywa w Rosji proroczej, w pielgrzymstwie rosyjskiem i szukaniu prawdy”. I wkrótce ujrzymy wybuch tego ducha, bo już przyszedł dla rasy słowiańskiej z Rosją na czele czas do zajęcia przodującego stanowiska w świecie; „wskutek niepojętej tajemnicy przeznaczenia, Rosja ze swoją ascetyczną duszą jest powołaną do wielkości i potęgi politycznej”.

Ale życie rosyjskie, tak jak je Berdjajew przedstawia, w takiej jest sprzeczności z owym mającym lada chwila nastąpić wybuchem i rozkwitem wszystkich najwyższych możliwości, drzemających w głębiach duszy rosyjskiej, że aby jedno z drugim powiązać, trzeba cudu. Tym cudem

będzie albo niespodziane pojawienie się jakiegoś, czy jakichś, wybrańców—bohaterów, którzy porwą za sobą naród rosyjski i pociągną ku niemu inne narody, albo też będzie to cud z nieba w ścisłym znaczeniu wyrazu, czyli przyjście „Niebieskiego Jeruzalem“, apokaliptyczne „nowe niebo i nowa ziemia“. I w stronę tego cudu zwraca się przeczucie myśliciela rosyjskiego w jego filozofji twórczości.

Niezrozumiałą jednak rzeczą dla mnie i, sędzę, dla wielu jest ta łatwość wiary w cud. Z pewnością nie mniej od Berdjajewa pragnę końca świata, pragnę go nawet więcej, niż on, chętnie bowiem rezygnuję z Miasta Bożego i z tysiącletniego panowania świętych, bylebym wiedział, że katastrofa jakaś nagle pochłonie ten nonsens moralny, jakim jest świat, — że w wiekuistym śnie wypoczną oczy, znużone oglądaniem triumfów nieprawości. Ale stąd, że fala morska zalała wczoraj i zniszczyła Messynę, nie potrafię wyciągnąć wniosku, że jutro ona zaleje i zniszczy Londyn czy New York...

I zdaje się, że nadświatowe, apokaliptyczne loty nie są ciągłym stanem myśli Berdjajewa i że od nich wraca ona do bardziej realnego marzenia o ziemskim, politycznym posłannictwie Rosji. Lecz do urzeczywistnienia tego potrzebni są ludzie silni. I gloryfikacją siły był silny artykuł Berdjajewa o sile i gwałcie¹⁾. Niejednemu—wołał tam—zwłaszcza zaś Rosjanom, siłą wydaje się to, „co idzie na mnie, co mnie grozi i depcze“. Nieprawda:—siłą jest to, „co idzie ode mnie i przeobraża świat“. Tamto jest tylko gwałtem, gwałt zaś wypływa z bezsiły, z tchórzostwa. Siła ma charakter „ontologiczny“, to znaczy, że Byt absolutny, czyli Bóg jest siłą. Brak siły to brak bytu—i silni jesteśmy tylko z Bytem najwyższym, z Bogiem i w¹ Bogu.

Naród rosyjski powinien „uświadomić sobie majestat siły, jej duchowość i boskość“. I w przeciwieństwie do

¹⁾ W gaz. *Birż. Wied.* z d. 2 kw. 1916 roku.

germanizmu, niech on siłę tę kieruje na drogę twórczości uszczęśliwiającej świat. Naród, panujący w olbrzymim imperjum, powinien wyrobić w sobie siłę duchową i „czarem oblicza swojego oczarowywać podwładne narody“... „i ja wierzę w duchową moc oblicza rosyjskiego“...

Słowom tym nic zarzucić nie można; natchnione są uczuciem szlachetnym, ale są niebezpieczne. Nie wiem, czy filozofja Berdjajewa ma wyznawców, lecz jeśli ich ma, lub mieć będzie, to niezawodnie ze słów powyższych wywnioskują oni konieczność polityki rusyfikacyjnej. Skoro bowiem narody podwładne tak uparcie uznać nie chcą „czaru oblicza rosyjskiego“, czarowi temu się poddać i płynąc stąd szczęściem żyć, więc, choćby wbrew ich woli, szczęściem tem powinniśmy ich obdarzyć...

Prawdziwie wielkim moralnie myślicielem jest ten tylko, z którego nauk nie da się w żaden sposób, z pomocą żadnych naciągów, wyprowadzić wniosku sprzecznego z prawem moralnem. Takim był w Rosji Lew Tołstoj.

Wielostronnością i bystrością myśli Berdjajew przypomina Stanisława Brzozowskiego. Filozofję Brzozowskiego określiliśmy jako gloryfikację pracy¹⁾. Filozofja Berdjajewa jest gloryfikacją twórczości i siły. Wyrazem *praca* określał Brzozowski życie, życie tak człowieka, jak Boga, — treść bytu; Berdjajew ujął byt, jako *twórczość*. Z wyrazu *praca* wieje nuda; wyraz *twórczość* działa na wyobraźnię. Czem jest *praca*, wiemy: jest pasowaniem się twardem i trudnem z oporną naturą poza sobą i w sobie; nakłada jarzmo ciężkich wobec Boga i wobec ludzi w życiu codziennem obowiązków — i to życie codzienne nazywał Brzozowski „pierwszą i niewątpliwą naszą twórczością“. Twórczość w przedstawieniu Berdjajewa przenosi nas z nudnej codzienności w sferę jakiegoś przeobrażonego świata, ale czem ma być w treści swojej, dowiedzieć się nie możemy, za to koły-

¹⁾ M. Zdziechowski: *Gloryfikacja pracy*, Petersburg, 1916.

sze rozkosznem marzeniem o genialności i potędze i, jak filozofja Nietzsche'go, upajać będzie natury słabe i płytkie przyjemnem przeświadczeniem, że samo jej wyznawanie czyni nas nadludźmi i twórcami; będzie zachętą do samochwalstwa nie tylko indywidualnego, ale i narodowego. Im bardziej zaś niedosięgłym i nadświatowym jest nasz ideał, tem się staje niebezpieczniejszym, albowiem wraz z nadejściem konieczności oparcia się na nim, ginie wiara w jego rzeczywistość.

RUSYFIKACJA W LITERATURZE

Nieraz już porównywano u nas rusyfikację z germanizacją, a zestawienie to, zdaje się, zawsze do tego samego doprowadzało wniosku, że system pruski, zmierzając do wytępienia polskości, wbrew zamiarom swoim, wychowywał nas, wyrabiał hart, wytrwałość i odporność, gdy system rosyjski tylko demoralizował. Na równi z innemi państwami typu mongolskiego, Rosja, od początku epoki moskiewskiej aż do dziś dnia, występowała jako państwo wyłącznie zaborcze. Zagarniane przez się olbrzymie przestrzenie oddawała na pastwę i łup głodnym hordom urzędniczym, które zawzięcie w zdobywanych krajach niszczyły tubylczą kulturę, krępując i unieruchamiając tam wszystkie czynniki, stanowiące podwaliny zdrowia społecznego i rękojmię ładu. Wyniki polityki takiej oglądaliśmy u nas w latach rewolucyjnych, patrzymy na nie dotąd. Prowadziła do zdziczenia powszechnego, które stałoby się faktem dokonanym, gdyby nie tajemne wśród podbitych i skępowanych narodów przeciwdziałanie najlepszych sił, czerpiące moc swoją z religii i tradycji przeszłości.

Ale w niszczytelstwie rosyjskiem upatrywać należy nie tyle uświadomiony jakiś cel, ile raczej dziką zabawę. Sam widok dobrobytu, porządku i zadowolenia gdziekolwiekbyż wśród obcoplemiennych poddanych imperjum był zawsze, jest dziś jeszcze czemś, wprowadzającym w szal wściekłości tych Rosjan, którzy sobie monopol prawdziwej rosyjskości i prawowiernego nacjonalizmu przywłaszczyli. Nie przesadzam; powołać się w tem mogę na najszlachetniejszego z myślicieli rosyjskich, a gorącego patriotę, Borysa Cziczenną. Krwią zbolełego serca kreślił on w r. 1900 swoją obronę

Finlandji; żadne potrzeby państwowe, — wołał — żadne wyrachowania strategiczne nie spowodowały oblawy na nieszczęśliwą Finlandję, rozpoczętej za Aleksandra III.; jej źródłem „jest wyłącznie nienawiść, którą w bezdusznych biurokratach i dzikich jenerałach, uznających tylko prawo pięści, budzi wszelki porządek legalny, wszelkie rękojmie prawa, wszelkie ograniczenia samowoli; nie mogli oni znieść widoku Finlandji, kwitnącej pod ochroną swej konstytucji, więc postanowili ją zmiażdżyć“...

Ale obok takich, oczywiście bezsilnych w zakresie ducha, prób polityki rusyfikacyjnej, szukającej sojuszu z najnikczemniejszymi namiętnościami motłochu, zaczęły się także zaznaczać rusyfikacyjne wpływy literatury i kultury rosyjskiej, te zaś są może jeszcze niebezpieczniejsze.

Od zdobywczych państw mongolskich, od Tatarów i Turków, tem się Rosja odróżniła, że przyjęła chrześcijaństwo, — i choć je przyjęła z rąk Bizancjum, nie mogła ona po upadku Cesarstwa Wschodniego oprzeć się działaniu prądów, idących z Zachodu. Idee, które one niosły, przetworzyła ona po swojemu i dała im wyraz w literaturze oryginalnej i bogatej. Rozkwit jej zaczął się wraz z wiekiem XIX, rzeczą zaś znamiennej jest to, że zrazu była ona nawskróś europejską z ducha; Europejczykami byli nawet twórcy antieuropeizmu, pierwsi słowianofile: Kirejewscy i Chomiakow. Dopiero od drugiej połowy wieku zeszłego zaczynają się objawiać w literaturze cechy specyficznie rosyjskie — i im bliżej nas, tem wyraźniej i silniej. Streszczają się one w maksymalizmie, zuchwale stawiającym przed sobą ostatnie cele i zuchwale dążącym do natychmiastowego ich urzeczywistnienia; precz z rezonowaniem, precz z kompromisami, albo wszystko, albo nic — oto hasło maksymalizmu. I właśnie ów maksymalistyczny rewolucjonizm mam na myśli, mówiąc o wpływie ducha rosyjskiego na Polskę; poeci, pisarze i myśliciele rosyjscy, którzy, czując się współpracownikami wszechludzkiej kultury, nie bawili się w negację i nie stroili rosyjskości

swojej w krzyczące barwy, wrażenia głębszego u nas, niestety, nie wywarli.

W lipcu r. 1912 znalazłem w rosyjskim tygodniku kijowskim *Ogień* obszerną a entuzjastyczną ocenę trylogii powieściowej Kazimierza Żdziechowskiego (*Przemiany*, *Łuna*, *Opoka*). Napisał je jeden z redaktorów tego pisma, Polak z urodzenia, Aleksander Zakrzewski. Po przeczytaniu artykułu jego ujrzałem przed sobą w oświeceniu nadzwyczaj wyraźnem skutki duchowego obcowania z Rosją i przejęcia się jej ideologią. Uwagi, które mi się z tego powodu nasunęły, spróbuję tu skreślić.

Śmiertelna nuda — czytamy w studjum Zakrzewskiego — wieje z całej współczesnej literatury polskiej; talentów wielkich w niej niema; z tych zaś pisarzy, co się wzbili cokolwiek nad poziom, jedni spoczęli na laurach, inni — nawet Reymont, nawet Żeromski, który zrazu tak wielkie podawał nadzieje, — zajmują się fabrykowaniem patryjotycznych romanśów i w ten sposób splecają dług triumfującemu szowinizmowi. Teraźniejszość i jej wielkie zagadnienia zdają się nie istnieć wcale dla narodu polskiego; dusza polska zastygła w marzeniu, zapatrzona w daleki miraż niepodległej ojczyzny. Stąd rozpaczliwa jednostajność literatury; można ją porównać z błotem gnijącym. Ale czy tylko literaturę współczesną? Autor idzie dalej i na całym obszarze dziejów myśli polskiej nie dostrzega ani głębi, ani polotu; niema tam genialności, niema rozmachu twórczego; nie znajdziemy ani jednego dzieła, któreby posiadało wartość powszechno-ludzką. A to stąd, że idea narodowa zabiła tam wszelkie inne ideje; Polacy żyją i myślą tylko w jej ramach; ona zasłoniła przed nimi świat ze wszystkimi jego zagadnieniami. Nawet u Krasińskiego i Słowackiego, których autor poczytuje za najgłębsze duchy, jakie wydała Polska, trzeba jeszcze doszukiwać się prawdziwych diamentów pod grubemi pokładami patryjotycznego gadulstwa. Słowem, w przeciwieństwie do Rosji,

literatura w Polsce nie jest twórczością, lecz sportem, nie jest religią, lecz zabawą, nie jest skarbnicą ducha, lecz polem do czczych popisów. Dopiero twórczość rosyjska wznosi nas ponad nędzę powszedniości; powstała ona z kultu cierpienia i objęła jego ogrom; to Golgota, to prawdziwa teurgia; ona jedna kotwicą jest zbawienia dla świata, zwiastunką jego odrodzenia religijnego, kopalnią niewyczerpanych bogactw duchowych.

W tak surowych wyrazach usiłował autor przedstawić i napiętnować płytkość polską, aby tem silniej uwydatnić głębokie znaczenie rozbieranej przezeń trylogji. Poruszono w niej odwieczne zagadnienia bytu; wylewem jest tęsknoty duszy, zadręczanej wątpleniami. Autor jej, zdaniem krytyka, odczuł grozę śmierci, jak nikt inny w literaturze współczesnej, — i uczucie to stało mu się natchnieniem w pracy twórczej, treścią rozmyślań; popchnęło go na drogę bezlitosnej analizy życia i podyktowało mu słowa, których niepodobna czytać bez głębokiego wzruszenia, które palą głodem Boga, namiętnością odkrycia przystani jakiegś i wypoczynku w mękach rozdwojenia między uczuciem a rozumem. Religja autora trylogji jest religją tragiczną, a dzieło jego, jako potężny wyraz tragizmu duszy, którą żądza absoliutu pochłania, a świadomość jej bezsilności gnębi, jest czemś w Polsce zupełnie odosobnionem i dla ogółu niezrozumiałem, więc niepotrzebnem. Krytycy pogardliwie wzruszają ramionami na widok człowieka, który zamiast pisać o sprawach potocznych, wgłębia się w tajemnice życia i śmierci, podnosi nikogo nie obchodzące zagadnienia metafizyczne, — a za krytyką idzie ogół. Biada w Polsce człowiekowi z duszą; jeśli chce zdobyć uznanie, powinien przestać być sobą, zniżyć się do niskiego poziomu społeczeństwa i łechtać jego szowinistyczną gorączkę, marnować swój talent. Z rozważań krytyka możnaby wysnuć wniosek, że literatura rosyjska, to morze niezgłębione, na którym człowiek nietylko szuka Boga, ale go stwarza w duszy swojej, — to teurgia; zaś literatura polska.

to buda jarmarczna, w której figurki zgrabnych ułanów z epoki napoleońskiej wprawiają w zachwyt głupców.

Nie wypada mi zastanawiać się tutaj, o ile słuszną jest powyższa ocena trylogji, której autor jest moim bratem. Chciałbym jednak zwrócić uwagę na to, że najgłębsze zagadnienia religji nie są wcale tak obce literaturze naszej, jak on twierdzi; czyżby zapomniał, jak pochłaniały one Prusa w *Emancypantce*, a Orzeszkową w *Australczyku*, w *Melancholikach*, w *Chamie*? Lecz mniejsza o to. Treść artykułu Zakrzewskiego podałem, jako charakterystyczny okaz sądu Polaka, ośnionego literaturą rosyjską. Od tego zaś ośnienia bardzo niedaleką jest rusyfikacja duszy, czyli — przechodząc z teorii do dziedziny praktycznej — zupełna zatrać odporności wobec obcej i wrogiej nam potęgi. Nad zjawiskiem tem należy zastanowić się głębiej. Początkami swemi sięga ono lat, które bezpośrednio po powstaniu 1863 roku nastąpiły. Mogę o tem mówić na podstawie osobistych wspomnień. Wychowywaliśmy się w atmosferze, przeżyconej strasznymi wspomnieniami; nie było w niej miejsca dla myśli o trudach i walkach w imię niepodległości polskiej. Dzieckiem będąc, marzyłem, iż wywalczę wolność ojczyzny, ale działo się to w tych latach najwcześniejszych, kiedy wyobraźnia gości w cudnych krajach bajki. Wraz z wiekiem i rozumą opadała ona, zbliżając się do surowej rzeczywistości. Niemniej jednak nie przestawały buchać młode uczucia i rwać się do czynów, dawały się unosić tym szlachetnie rycerskim marzeniom, które najpoetyczniejszy pierwiastek duszy polskiej stanowią. Rozczytywaliśmy się w powieściach Fenimore Coopera, Mayne-Reida i Gustawa Aimard'a, i myślą i duszą żyliśmy w dziewiczych puszczech Ameryki, układając plany przyszłych walk w obronie biednych Indian przeciw ich białym ciemierzcom. Znałem śmiaków, którzy, nie mając cierpliwości czekania, aż wyrosną, uciekali „do Ameryki” — i srodze upokorzeni wracali z naj-

blizszej stacji kolejowej pod eskortą żandarma do rodziców lub opiekunów.

Lecz nieubłagana rzeczywistość zabrała nam, wraz z wiekiem puszcze i stepy nowego świata. Dokądże mieliśmy kierować nasze loty? W szkołach nie żywiliśmy zaufania do nauczycieli Rosjan, ale, choć z niedowierzaniem słuchaliśmy wszystkiego, co nam o przeszłości naszej lub o Kościele katolickim gadali, jednak systematyczne oczernianie tak Polski, jak katolicyzmu, pozostawiało swój osad w umysłach naszych. Wyrabiało się przekonanie, że kastowy egoizm szlachty i jezuicki klerykalizm doprowadziły Polskę do upadku, że dzieje jej, to szereg błędów i zbrodni. Już dorastającym byłem chłopcem, gdy zapisywałem w dzienniku swoim, że przeszłości powinniśmy się wstydić, lecz na szczęście to, co w niej złem było, zmazali wieszczowie nasi i wielkie, przez nich głoszone, ideały. Należy przeto iść wskazaną w ich natchnieniach drogą pracy wewnętrznej i czynów, które staną się odkupieniem win przodków. Hasła te kojarzyły się w głowach naszych z hasłami postępu, idącymi z Warszawy. Któż bowiem z nas młodych miałby czoło powiedzieć, że jest przeciwny postępowi, i zapisać się w poczet bojowników mroku?

Przodownictwo w duchowem odrodzeniu ojczyzny spadało z natury rzeczy na tę jej część, której daną została wówczas możność swobodnego rozwoju — t. j. na Galicję. Tymczasem właśnie stamtąd, jak się nam zdawało, szły najgroźniejsze chmury, tam gaszono ducha narodowego, tam padły słowa: „Przy tobie stoimy i stać chcemy“, tam uczono podłej służalczości wobec rządów zaborczych. Dowiadywaaliśmy się o tem z postępowej prasy warszawskiej, wierzyliśmy jej ślepo — i gdy przyjezdni z Krakowa znajomi opowiadali nam, że ani Szujski, ani Paweł Popiel, ani Tarnowski, ani ich przyjaciele nietylko nie są tak czarni, jak ich malują, lecz przeciwnie, dalecy od wstrętnego karjerowiczostwa, w czynach swoich kierują się troską o dobro kraju, braliśmy

to tylko za dowód niebezpieczeństwa wpływów galicyjskiego serwilizmu, który zaraża każdego, kto w Krakowie lub Lwowie się znajdzie. Pamiętam, później — byłem już uczniem uniwersytetu — gdy przyszła wiadomość o śmierci Szujskiego, powitałem ją niemal z radością, jak gdyby Polska miała lżej odetchnąć i raźniej odąd pójść drogą postępu i odrodzenia. Z oburzeniem czytałem wtedy w *Słowie warszawskiem* feljetony prof. Smolki, poświęcone pamięci Szujskiego — i one to stały się przyczyną, że nie pojechałem do Krakowa dla uzupełnienia studjów swoich, czegoż bowiem mogłem nauczyć się tam, gdzie profesorowie uniwersytetu nie wstydzili się publicznie składać hołdu czynom człowieka, w którym się wcielał zły duch narodu, — gdzie celem szkół był „sztuczny chów Stańczyków“.

W zniechęceniu naszym stawaliśmy się tem pochopniejsi do przyjmowania powiewów, które nam Rosja słała. Przyносили je nam, do gimnazjów na prowincji, nasi starsi koledzy z wyższych szkół w Petersburgu. Z niecierpliwością wyczekiwaliśmy końca maja, czyli wakacyj uniwersyteckich. Rojno i gwarно było wówczas na skwerze i publicznych spacerach Mińska. Pisarew i Dobroljubow, Ławrow i zakazana gazeta *Wpierod*, Marx i Lassalle, Bebel i Liebknecht — oto imiona i nazwy, które rozbrzmiewały w powietrzu; z zachwytem wpatrywaliśmy się w twarze i postawy tych, co je wymawiali. Petersburszczanie stawali przed nami, niby zwiastuni jacyś nowego porządku, przybysze z wyższego świata, za którym tęskniliśmy z głuszy naszej. I w rzeczy samej pod względem nastroju Rosja ówczesna stała na przeciwnym w stosunku do Polski biegunie. T. zw. lata sześćdziesiąte, które nas wyzuły z nadziei, były dla Rosji nieustajacem upojeniem, po którym pamięć wciąż jeszcze wtedy trwała. Rząd przeprowadził był reformę włościańską, którą powszechnie przyjęto z entuzjazmem, jako zapowiedź nowej epoki. Nowy czynnik miał istnienie swoje i siłę zaznaczyć; lud rosyjski — i lud ten miał zdumionej Europie objawić, czym

jest Rosja. Wierzono, że w ciągu lat kilku Rosja dopędzi Europę i ją przepędzi — i losy ludzkości w jej ręku spoczną. Narody Zachodu nawet w najśmielszych zamiarach swoich zdążyły tylko do reform połowicznych; Rosji — ściślej mówiąc, rewolucji rosyjskiej — sądzonem było przeobrazić świat. Tym duchem wiary w nieskończoną moc narodu rosyjskiego i w odrodzenie świata przezeń tchnęły dzieła Czernyszewskiego, Pisarewa, Dobroljubowa i wielu innych, przyjmowano je, jako Ewangelię.

Mieliśmy i my swój postęp w Warszawie; mieliśmy *Przegląd Tygodniowy* Wiślickiego i *Prawdę* Świętochowskiego. Ale jakżeż było to blade i nieśmiałe w porównaniu z Rosją! Od czasu do czasu zwymyślano księży lub szlachtę, a po za tem nudna „praca organiczna“, zamiast wielkich przewrotów. Cóż dziwnego, że Rosja olśniewała nas szerokością widnokregu, który roztaczali postępowcy jej i rewolucjoniści! Urokowi temu podlegałem i ja, pomimo kultu dla wieszczów naszych i pomimo tradycji patriotycznej, wyniesionej z domu. Cóż powiedzieć o tych, co nie mieli możności przeczytania Mickiewicza i którym w domu nie zaszczycono patriotyzmu, a takich przecie było najwięcej, zwłaszcza w niższych warstwach na Litwie i Rusi, gdzie podstawy polskości były chwiejne. Więc coraz szersze zastępy porywał kult Rosji, wiara w zbawienie świata przez rewolucję rosyjską, której z tego powodu powinny być podporządkowane wszystkie inne cele, nie wykluczając dążeń narodowych. Na tem polegała wówczas rusyfikacja duchowa.

Wypadki, które niebawem nastąpiły, dały nam wymowną jej krytykę. Na wiosnę, którą rewolucja rosyjska prowadzić miała, patrzaliśmy niedawno wszyscy — i cóż nam przyniosła? Przedewszystkiem rozwarła przed nami w narodzie rosyjskim, w niższych i wyższych jego warstwach, otchłanie dzikości i okrucieństwa, których nie przypuszczali tacy nawet, co Rosję najlepiej znali. Następnie wykazała brak twórczej energii: w zastępie ludzi wybitnych, uczci-

wych i szlachetnych, którzy wystąpili wówczas na widownię, nie znalazł się żaden zdolny do zapanowania nad sytuacją i do pchnięcia Rosji na nową drogę. I gdy górę wzięli obrońcy starego porządku, władza wpadła w ręce człowieka z umysłem ciasnym i tępym, ale z odwagą i energią, który dla ratowania istniejącego ustroju, oraz powagi rządu, nie znalazł środka lepszego, jak rozpętać w społeczeństwie najgorsze instynkty i rzuciwszy im na pastwę podległe cesarstwa narody, w ten sposób odciągnąć masy od antyrządowych czy antyspołecznych knowań. Rozpoczęło się cofanie się na całej linii — i, niestety, w parze z cofaniem się zewnętrznem szło, jak wyraził się jeden z publicystów, odstępstwo wewnętrzne: wczorajsi rewolucjoniści przeobrażali się w zbirów reakcji. Czegoż się dziwić, że rozpacz zapanowywała nieraz tam nawet, gdzie pierwsze pożogi rewolucji brano za jutrzenkę dni nowych. Jaka czarna beznadziejność ogarnęła najwybitniejszego w chwili obecnej, gdy zabrakło Tołstoja, przedstawiciela twórczości rosyjskiej, Mereżkowskiego!

Po rewolucji reakcja, po reakcji rewolucja. Ta mechanika historii — rozumuje Mereżkowski¹⁾ — objawia się w Rosji wręcz odmiennie, niż na Zachodzie; dzieje Zachodu są ciągłym rwaniem się naprzód — i reakcja wypływa tam z rewolucji, czyli z przyspieszonego *tempa* w pochodzie; w Rosji przeciwnie: reakcja jest czemś pierwotnem, jakby *materia prima*, z której powstała Rosja: „Gdy zanadto ściśną nam gardło pętlą, wówczas zaczynamy więc się w konwulsjach; wtedy ściągną pętlę jeszcze mocniej — i my znów sztywniejemy“. Rewolucyj w Rosji niema, są tylko bunt, „wieczny bunt wiecznych niewolników“. Do Rosjan zastosować można słowa Arystotelesa o barbarzyńcach, że natura ich jest taką, iż nie mogą i nie powinni żyć inaczej, jak w niewoli: *quod in servitute boni, in libertate mali sunt*²⁾. Gdy pierwiastek woli u innych narodów objawia się jako

¹⁾ *Bolnaja Rossia*. (Petersburg, 1910).

²⁾ *Ib.* str. 258.

chęć wznoszenia się coraz wyżej i dalej, wola Rosji jest w istocie swojej wolą i chęcią spadania. Najwięksi pisarze rosyjscy niezmordowanie zalecali pokorę, jako najwyższą cnotę; wytworzyła się nawet mistyka pokory i niewoli. Mereżkowski opowiada, że znał urzędnika w synodzie, który lubił rozprawiać o ofiarniczym stosunku do władzy: „Ażeby cię niedźwiedź nie dotknął, — mawiał — musisz położyć się i udawać zmarłego, nie oddychać, nie ruszać się. Niedźwiedź obwącha cię i odejdzie. To samo z władzą: powinieneś poddać się jej, upokorzyć się aż do śmierci, tak, ażebyś sam się poczuł nieboszczykiem w trumnie leżącym. Wtedy władza przestanie być straszną, rozbroi się — i poprzez zwierzęce jej oblicze dostrzeżemy oblicze Chrystusowe“ ¹⁾). Przeżeni tą mistyką niewoli, tą niewolniczą lubieżnością w niestwierdzeniu się, jedni z najlepszych synów Rosji, jak Czadajew lub Włodzimierz Sołowjew, szukali schronienia w zachodnim chrześcijaństwie, inni, jak Hercen lub Bakunin, w zachodniej bezbożności, a tych i tamtych pożerała także sama mniej lub więcej ukrywana rozpacz.

O jakżeż słodko ojczyznę nienawidzić
I chciwie czekać jej upadku,
I w ostatecznem jej zniszczeniu widzieć
Świt powszechnego w świecie odrodzenia!

Czy to modlitwa, czy bluźnierstwo? — pyta Mereżkowski. Mniejsza o to; w każdym razie tak modlić się lub bluźnić mógł tylko Rosjanin; słowa te kreślił w drugiej ćwierci wieku zeszłego profesor uniwersytetu moskiewskiego. Włodzimierz Pieczerin, który uciekł zagranicę, ażeby wstąpić do zakonu Redemptorystów ²⁾).

Czemże jest taki nihilizm w negacji patriotyzmu, jeśli nie rozpaczliwym a bezsilnym protestem przeciw owej „woli spadania“, ale wola ta ma także swój kres — i zdaje się, — kończył Mereżkowski rozmyślania swoje — że się już tam

¹⁾ lb. str. 89.

²⁾ lb. str. 91.

zbliżamy i że nie będziemy mieli gdzie spadać; „jeszcze krok, a Rosja — naród historyczny — stanie się trupem historycznym“...

Maksymalizm rosyjski stworzył w zakresie polityczno-społecznym anarchizm, czyli maximum rewolucyjności i dał Europie największych teoretyków i praktyków kierunku tego (Hercen, Tołstoj, Bakunin, Krapotkin). Ale anarchizm właśnie dlatego, że jest anarchiczny, nie posiada w sobie siły organizacyjnej; wywoływać może straszne, lecz chyba tylko przelotne nawałnice. Tem się tłumaczy, że organizację rewolucji musieli wziąć w ręce swoje Żydzi. Stało się to tem łatwiej, że ze zbuntowaną Rosją łączyła ich jedność głównego celu: walka z caratem. Zdołali oni zająć miejsca przednie nie tylko wśród żywiołów wywrotowych, ale i w stronnictwach umiarkowańszych. Daremnie naprzykład szukalibyśmy w oficjalnym organie kadeckim, w *Rjeczi*, jakiegoś rozróżnienia między stanowiskiem rosyjskiem a żydowskiem w poglądach na te lub owe sprawy. A chyba niema tego naiwnego człowieka, któryby przypuszczał, iż zespalając się z dążeniami rewolucji rosyjskiej, Żydzi mogli zapomnieć o sobie. Cóż wynika stąd? To, że ci z młodzieży naszej, których zachwycał i porywał rozpęd rewolucji, stawali się nieświadomem narzędziem wojującego judaizmu; rasyfikacja duchowa była zarazem judaizacją.

Dążności centralistyczne, które są wypływem całego układu dziejów Rosji i weszły w głąb duszy rosyjskiej, znalazły najgorętszych popleczników w Żydach. Doskonale zostało to wyjaśnione w pouczającej rozprawie W. Sedeckiego *Socjal-litwactwo w Polsce* (Kraków, 1911). Najbezpośredniejszy interes Żydów polega na tem, ażeby, gdziekolwiek są, stanowić mogli zwartą jednolitą całość; to warunek ich siły i znaczenia, ich cel, który oczywiście urzeczywistnić się daje łatwiej w niepodzielnem państwie rosyjskiem, niż w Rosji rozczłonkowanej na autonomiczne prowincje lub, tem bardziej, na odrębne państwa. Stąd

otwarta niechęć Żydów do haseł decentralizacji i w tem nacjonalizm żydowski styka się z nacjonalizmem rosyjskim. Stosunek zaś obu nacjonalizmów do Polski jest ten sam, t. j. że Polskę zdegradować należy do stanowiska jednej z gubernij rosyjskich; Polski niema, jest tylko polsko-żydowskie terytorjum w obrębie cesarstwa. Pogląd taki otwarcie głoszą Litwacy i organy sympatyzujące z nimi. Raczej Rosja z Puryszkiewiczami, niż niepodległa Polska ¹⁾. W r. 1905 w jednej z odezw litwackich uroczyście objawiono, że „Polska — to trup, który winien być rzucony na śmietnik” ²⁾. Najdziwniejsze zaś i zarazem najboleśniejse to, że bezczelność ta w antypolskiej zaciekłości nie otworzyła oczu rozmaitym krańcowym grupom młodzieży naszej. Zagranicą, zwłaszcza tam, gdzie większość kolonij rosyjskich składają Litwacy, pod wpływem żywiołów tych o potrójnej (żydowsko-rosyjsko-polskiej) narodowości, nastąpiło masowe zacieranie się różnicy między Polakami i Rosjanami, a w tej okropnej atmosferze wędła młodzież polska, karłały jej porwy i wzloty; poddawała się ona bezwiednie wpływom rusefikacji duchowej, „czyniąc wszystko, co jest w jej mocy, aby wyrobić sobie u litwactwa opinię, że nie jest nacjonalistyczną”, więc „polskość zaczynała być dla niej czemś poniżającym”, czemś, „czego się wstydzić należy”, bo polskość to synonim burżuazji, szlachetczyzny, klerykalizmu, zacofania; na jednym ze zjazdów naszej młodzieży postępowej potępiono organizacje patriotyczne, bo one „demoralizują młodzież polską” ³⁾.

Dalej w dobrowolnej rusefikacji duszy zabrać niepodobna, to kres, od którego zacząć się musi zwrot i powrót do ojczyzny. Ale to stanowi jedną tylko stronę wpływów maksymalizmu rosyjskiego na duszę polską. Rewolucja domagała się doskonałego ustroju, zapewniającego wszystkim

¹⁾ W. Sodecki: *Socjal-litwactwo*, por. str. 18.

²⁾ Ib. str. 58.

³⁾ Ib. str. 87—90.

maximum dobrobytu i szczęścia, czyli czegoś bardzo małego w porównaniu z żądzą absolutnej szczęśliwości. A przecie w imię tej żądzy sekciarze rosyjscy umieli, umięją jeszcze teraz, palić lub grzebać siebie żywcem. Otóż ten ich maksymalizm religijny obudził się dziś, pod wpływem rozczarowań rewolucji, wśród inteligencji, w innej, ma się rozumieć, występując formie, niż w sektach ludowych; popchnął ją na pole zagadnień o Bogu i duszy, lecz zamiast uspokoić, rzucał w otchłanie rozpacz.

Nowy ten szal, z praktyki dążeń wywrotowych w sferę szukania prawdy absolutnej przeniesiony, znalazł także u nas adeptów swoich — i tu wracam do artykułu p. Zakrzewskiego, do rozmowy o tem, którą niedawno prowadziłem z Polakiem, wychowawcem jednego z uniwersytetów rosyjskich, marzycielem z usposobienia, entuzjastą Rosji, ale szukającym najwyższych wyrazów jej twórczości nie w planach i przedsięwzięciach prowodyrów rewolucji, lecz w marzeniach poetów jej i myślicieli.

Spotkałem go w wagonie, czytającego wymieniony artykuł Zakrzewskiego.

— Piszę się na wszystko, — odpowiedział zapytany przezemnie — co wygłosił Zakrzewski; jedno mu zarzucam: zbytęcną powściągliwość pióra, gdy mówi o naszej nędzy duchowej i upadku. Idea narodowa — czytam w rozprawie jego — zasłoniła przed nami świat. To prawda, ale zastanówmy się bliżej, co znaczy sam wyraz idea narodowa; jakkolwiekbydz zarysowuje się ona przed nami, czy to w postaci niepodległości, czy tylko autonomji w związku z innem silniejszym państwem, jest ona ideą ciasną, zamkniętą w obrębie warunków dzisiejszego życia, ideą ziemską, materialną, redukującą się ostatecznie do pogoni za chlebem powszednim, za dobrobytem. Więc zatruwa ona duszę polską; pod jej wpływem Polacy odzwyczajają się myśleć, filistrzeją, stają się podobni do zwierząt, *quae natura prona atque ventri*

obedientia finxit. Polska ginie dla świata; co mówię, już zginęła, wyjałowiała, spróchniała. Gdzie te klejnoty, którymi herb swój upiększyćby mogła? gdzie piękno kultury duchowej, które, jako tarczę, przeciwstawiłaby naciskowi wrogich żywiołów? Nie widzę u nas talentów, nie znajduję myśli żywej w całej naszej produkcji umysłowej, a jeśli coś gdzieś się wybija, nie jest to polskie; pierwszym krytykiem jest Żyd Feldman, pierwszym historykiem — Żyd Askenazy. Absolutne nic — oto imię Polski, i w tej absolutnej nicości, nie zaś w niewoli politycznej, tkwi jej hańba wobec świata. Polak współczesny jest nieskończenie nieszczęśliwszy, niż sam o tem sądzi, albowiem ze stanowiska wartości ogólnoludzkich jest zerem, niczem więcej. Stroi się on w cierpienie, które poeci na wyżynę mesjanicznego jakiegoś posłannictwa wzniesć usiłowali, ale ponieważ cierpienie to wypływa ze znikomej żądz wolnej ojczyzny, czyli poprostu mówiąc, polepszenia warunków bytu doczesnego, więc jest cierpieniem ciała, nie zaś duszy. Zresztą duszy u moich szanownych współziomków nie dostrzegam wcale. Więc przypuśćmy teraz, że im dadzą wolną Polskę; cóż z nią zrobią? czy nie zmarnują jej i nie zgubią postawione na jej czele półgłówki i błazny, których wychowała bezmyślna i bezduszna szowinistyczna ideologia *Rodziny Połanieckich* Sienkiewicza lub *Literatury Polskiej* Tarnowskiego?

— Ideologję tę nazwij pan przynajmniej patryjotyczną.

— Wszystko jedno, jak nazwiemy: patryjotyzm czy szowinizm; różnicy nie widzę, ale widzę, że to epidemja, która nas gubi.

— Więc cóż stawiasz pan na miejscu patryjotyzmu?

— Jestem anarchistą i stawiam moje *ja*, duszę moją, tę mękę mej duszy, wobec której niczem są dla mnie losy państw wszystkich. Śmierć i wieczność, — czy te dwa wyrazy nie wyzwalają pana z wszelkich przykazań patryjotyzmu, nie wznoszą ponad wszelkie odrębności narodowe i nie wtrącają zarazem w przepastną jakąś i nieucieszoną

rozpacz. Zginiemy i zgnijemy wszyscy, cóż wobec tego znaczy, że ten jest Polakiem, a tamten Rosjaninem, że dziś lub jutro Polska powstać może, a Rosja upaść? Patrzę i widzę przed sobą przyszlą ziemię, toczącą się po odwiecznych szlakach swoich wraz z prochami naszymi, z prochami ludzi wszystkich i narodów, z Polską i Rosją; nie zostało nic z uczuć, które nas wstrząsały, z zachwytych naszych i gniewów, z miłości i nienawiści... Śmierć i wieczność, niewiadoma, tajemnicza, straszna wieczność! Wieczna nicość, czy wieczne bytowanie i cierpienie jednaką zgrozą przejmują i w jednakiej rozpaczach pogrąża, a zgroza ta i rozpacz jest moim światem, w którym niema narodów i narodowościowych zżeszeń, a są tylko pojedyncze, cierpiące dusze, — jest moją Golgotą, po której dźwigam mój krzyż, mój ciężki, niepotrzebny krzyż. Ach rozumiem tych, którzy, poznawszy głębie duchowe Rosji, z pogardą patrzą na wszystko, co inne narody pochłania. Dusza Rosji jest moją duszą, duszą każdego człowieka udręczonego zagadką bytu. W Rosji tylko znaleźć mogę zrozumienie i współczucie.

— W Rosji?

— Tak, tylko w Rosji. Oczywiście nie mówię o tych cechach rosyjskich, które dla mnie są równie wstrętne, jak dla pana, są zaś wynikiem wieków niewoli, naleciałością, stanowiącą warstwę wierzchnią i cienką. Aby do duszy Rosji dotrzeć, trzeba zejść głębiej, a zrozumiemy wtedy, że niepodobna przykładać do niej zachodnio-europejskiej miary. Mówią o jakiejś rewolucji w Rosji, o socjalizmie rosyjskim. Ależ wyrazy te w zastosowaniu do Rosji tracą wszelką treść. To, co w Europie jest tylko socjalizmem i tylko rewolucją, to w Rosji staje się religią, cierpieniem świętem, nakładającym cierniowe korony na czoła przedziwnych męczenników. Czy sądzisz pan, że to w imię socjalistycznego państwa, jakiegoś przyszłego „wielkiego Chama“, młodzież rosyjska znosi tortury więzienne i idzie na szubienice?

O nie; ona to czyni w imię królestwa, o którym powiedzieć musimy, że nie z tego jest świata, a prowadzi ją tęsknota bezmierna, nadludzka, pogrąża ją w rozpacz i buncie przeciw Bogu i ludziom, a pozbawia ostoi w życiu rzeczywistym. Gdyby socjalistyczne hasła *Ziemi i Woli* zwyciężyły naraz, nie wątpię, że wraz ze zwycięstwem tem rozsypałby się w proch cały socjalizm, duszę bowiem rosyjską rozsadza żądza nieskończoności, nic jej nie nasyci, ona chce cudu, cudu, którego nikt nie rozumie, nikt nawet o nim nie śni i śnić nie może, kto się z Rosją nie zżył... Słyszę w duszy tej jęk szalonej tęsknoty za Nową Ziemią i Nowym Kościołem, mistycznym kościołem świętych umęczonych dusz. Cała t. zw. rewolucja rosyjska jest jednym wielkim męczeństwem religijnem, jest straszną i krwawą religią męki dla męki, gdyż męką jest życie i męką wyzwolenie się z niego. Wszak słyszałeś pan zapewne o epidemji samobójstw, które, jak dzuma, przeszły przez serce Rosji i pozbawiły ją jej najlepszej młodzieży? Spróbuj zmierzyć ogłom cierpienia, które szaleł takim ową młodzież objęło, uczcij krzyżowaną duszę Rosji w jej wlotach ponadziemskich, a bezzilnych, bo siły ludzkie przechodzących, i zrozumiesz wtedy, dlaczego człowiek z duszą, pochłoniętą zagadnieniami życia i śmierci, a nie znajdującą ukojenia w odpowiedziach, które jej dają nauczyciele rozmaitych religij i filozofij — dlaczego człowiek taki czuje, że dusza Rosji jest jego własną duszą.

— Nie twierdzę, — ciągnął dalej mój współbiednik — ażeby to wszystko zupełnie było obce Europie. Miała ona Hamletów i Manfredów, miała Leopardiego, który w słowach, majestatem zbolącej a spokojnej rezygnacji namaszczonych, stwierdzał nieskończoną nicość rzeczy wszystkich, — miała Schopenhauera, który bezrozumną wolę ogłaszał jako pryncyp bytu, a cierpieniem treść jego oznaczał. Tych jednak głębin ducha, które Rosja poznała, żaden z nich nie zwiedził, nie odważył się zwiedzić. Kusząc się z pozorami

wielkiej zuchwałości o rozwiązanie najgłębszych zagadnień bytu, religję łączyli oni nierozdzielnie z etyką — i to stanowi charakterystyczną cechę religijności na Zachodzie — gdy zaś cierpienie doprowadzało ich do zwątpienia, a zwątpienie do negacji religii, wówczas szukali oparcia w jakimś imperatywie moralnym. Więc byli to ludzie formy, nie zaś duszy, — ci najzuchwalsi myślą na Zachodzie — ograniczeni i dzięki temu szczęśliwi w swoim ubóstwie duchowym. Nie wzniesli się oni do przeczucia tej ponadmoralnej, że się tak wyrażę, prawdy, iż są głębie cierpienia, wobec których tracą swoje znaczenie wszystkie wartości, jakimi mierzymy dobro i zło. Niby to Nietzsche stawał gdzieś po za Dobrem i Złem, ale robił to, ażeby stamtąd przynieść radosną nowinę o śmierci Boga, czyli płytki ateizm. O jakież nieskończenie wywyższoną jest Rosja ponad te najwyższe wzloty Zachodu! Nie uznaje ona tych podstaw moralnych, na których wy stoicie, ale nie jest to czczą przechwałką z jej strony, ani oznaką zepsucia, czy zwyrodnienia, jak się wam wydaje; świadczy to o głębi duszy, genialnej, szalonej głębi, — o bezmiarze tęsknoty, o której przed chwilą mówiłem, tęsknoty, wyzutej z ciała, przebywającej po za ziemią i życiem. Wsłuchaj się pan uważnie w szóstą patetyczną symfonię Czajkowskiego, a może zrozumiesz, co powiedzieć chcę, lecz wyrazić z dostateczną siłą nie potrafię, zrozumiesz ów ból okrutny, który szarpie wnętrzości Rosji; ma on swoją legendę męczeńską, swoje bunty i swoje modlitwy... Dla duszy, krwawiącej się takim bólem, co znaczą wasze formuły moralne, do których dostosować pragniecie życie jednostek i społeczeństw? Patrzy ona i sięga dalej, nieskończenie dalej. Nazywacie to nihilizmem, ale w tym nihilizmie są takie przepaści i tajemnice cierpienia, taka żądza królestwa Bożego, taka moc religijna, tyle ascetyzmu, że wobec tego niczem jest nie tylko Polska, ale cały pozarosyjski świat ze wszystkimi swymi ideałami i cierpieniami.

— W słowach pańskich — przerwałem memu towarzyszowi, którego coraz silniej rozpałała wizja Rosji, krzyżującej się za grzechy świata, — słyszę odgłos, lecz spotęgowany odgłos słów, które niegdyś wyrzekł Hercen, gdy, stawiając Rosję na tamtym brzegu w stosunku do przeszłości i kultury Zachodu, wyprowadzał stąd wiarę w jej wielką przyszłość. Rosja żyła swoim własnem, odrębnem od Europy, życiem dziejowem, dzięki temu nic jej nie wiąże z ideałami i dążeniami Zachodu, patrzy na nie jasnem, niezmaconem okiem — i w tej swobodzie sądu upatrzył Hercen jej pierwszeństwo przed innemi narodami. W jego określeniu Rosji, jako tamtego brzegu, widzę genialną intuicję rzeczywistego jej stosunku do reszty świata. Ale jakież są wyniki uwielbianej swobody sądu? Wiemy, że doprowadziła Hercena do bezwzględnej negacji Europy, do anarchizmu, do „*vive la mort*, niech żyje zniszczenie i chaos“. I to się wam podoba. Lecz czemuż zapominać, że słowa te były wybrykiem idealisty, zrażonego niepowodzeniem rewolucji 1848 r.? że Hercen był arystokratą z ducha i estetą, że miał serce wrażliwe na wszelkie piękno, gdziekolwiek je widział, że sam na Europę spoglądał nie z tamtego brzegu, że była mu bliską? Rewolucjonistów i sekciarzy traktował z prawdziwie arystokratyczną pogardą i, zdaje się, że z podobnem uczuciem, jako na rodzaj obłędu, patrzyłby dziś na wysławiane przez pana duchowe męczeństwo Rosji, zrzucającej z siebie więzy „formuł moralnych“. Wszak sam należał do tych ograniczonych, w mniemaniu pańskiem, ludzi, którzy straciwszy religję, szukają imperatywu moralnego, i rozumiał, że nihilizm, choćby z bolesnych zawodów i najszlachetniejszych cierpień zrodzony, jest głupi i marny, jako przewodnik w życiu.

Słowa te oburzyły mego współbiesiadnika.

— O duszy Rosji — zawołał — sądzisz pan z fanatycznym zaślepieniem Polaka, ale potęga jej i urok są takie, że nawet fanatyzmowi zdejmują bielmo z oka. Świadczy

o tem między innemi i to, że fanatyk polskości, jakim pan jest, umiał odczuć i ocenić nawskróś rosyjską filozofję Hercena. Pozostaje teraz panu zastanowić się nieco głębiej nad tym jej spotęgowanym odgłosem, który przed chwilą potępiłeś, a w sercu zadrga nuta sympatji i będziesz pan musiał wraz ze mną przyznać, że Rosja nietylko jest antieuuropejską, jak mówił Hercen, ale a n t i z i e m s k ą. Cierpienie jej bowiem niema nic wspólnego z ziemskimi znikomymi celami. Wy ronicie łyż nad tem, że wywłaszczają was w Poznańskim, że odebrano wam kolej wiedeńską, że z terytorjum Królestwa wykrojono Chełmszczyznę, Rosja zaś patrzy w wieczność. Cierpienie jej jest metafizyczne. To cierpienie ducha, który się wzniosł ponad granice narodów, wyzwolił siebie z formuł moralnych i szuka prawdy nie dla Rosjan lub Polaków, nie dla Piotra albo Pawła, ale dla człowieka w absolutnem znaczeniu wyrazu, szuka Boga, a widzi śmierć. Cierpienie to, ten konflikt żądzzy nieśmiertelnej szczęśliwości z faktem śmierci, stanowi najgłębszą tajemnicę bytu, która nigdzie tak głęboko się nie odbiła, jak w duszy Rosji. Dlatego to w literaturze rosyjskiej mamy kopalnię skarbów, których „ani rdza, ani mól nie psuje“, królestwo objawień i tajemnic. Rosja jest jedynym narodem, który myśli nie o chwili obecnej, lecz o wieczności, nie o dobrobycie ziemskim, lecz o królestwie Bożem — i stąd wiarę moją czerpię, że zwyciężą w niej nie hasła zniszczenia i chaosu, choć tak głośno tam rozbrzmiewają, ale zwycięży Chrystus, Chrystus bezwiednie nieraz w tych duszach przedziwnych żyjący zwycięży ich czar nieziemski, legjon święty pokona świat. Wierzę — i wiara moja daje mi siłę życia.

Rozumowania te mogą komuś, kto się z Rosją nie zetknął, wydać się nieprawdopodobnemi, — może zarzucą mi przesadę. Lecz zapamiętałem je, zapisałem i przytaczam ze stenograficzną prawie ścisłością, przytaczam zaś, ponieważ

na charakter wpływu Rosji na Polskę rzucają, zdaniem mojem, światło bardzo jaskrawe, wykazując, że rusyfikacja duchowa, której są wyrazem, nie jest tylko kultem literatury rosyjskiej, która ma być „królestwem objawień i tajemnic“, ani duszy rosyjskiej, która w literaturze tej się odbiła. Gdyby rusyfikacja zatrzymała się tu, to rusofilom naszym moglibyśmy spokojnie wskazać na literaturę polską. Wprawdzie dziś zagadnienia religijne i metafizyczne nie mają w niej tego znaczenia, co w Rosji, ale one to jednak stanowiły *pathos* twórczości wieszczów naszych, gdy w ich sferę przenosili ideę i sprawę ojczyzny. Mówią nam z triumfem, że dusza rosyjska umiała wydostać się z nędzy znikomych celów i starań i zapatrzyła się w wieczność i śmierć. Ale czyż nie w wieczność i śmierć patrzył Krasiński, gdy „miotany rozpaczą bezbrzeżną i wściekłą“, streszczał wątplenia swoje i męki w strasznym dylemmacie: albo nicość, albo wieczysty trud i ból? Mówią o Golgocie nadludzkich cierpień, na której Rosja dźwiga swój krzyż. Ale czy nie prześcignął jej w cierpieniu swoim Mickiewicz, gdy go ono niosło w otchłanie nieznane Faustom i Manfredom i gdy w przystępie pesymizmu rzucając słowo, które się nie śniło największym pesymistom, Leopardiemu i Schopenhauerowi, określał pryncyp' bytu wyrazem oznaczającym zło najwyższe i zło ś w i a d o m e, nie zaś bezrozumną wolę Schopenhauera? Lecz to wszystko wrażenia na naszych wyznawcach i czcicielach Rosji nie robi. Dlaczego? Tajemnice wieczności i śmierci nie były ani dla Krasińskiego, ani dla Mickiewicza obezwładniającym narkotykiem; żyli oni i tkwiąc w życiu wszystkimi siłami jestestwa, brali najgłębsze zagadnienia bytu w związku ze sprawami, które ich i ich naród pochłaniały. Rosjanin zaś bierze je teoretycznie, ze stanowiska „człowieka absolutnego“, lecz myśląc o człowieku absolutnym, myśli on oczywiście o sobie, o swojej jaźni — i teoretyczność jest tu niczem więcej, jak stanowiskiem subiektywnem i anarchistycznym. I to właśnie, ten sposób bra-

nia rzeczy pociągnął rusofilów polskich — i w tem widzę świadectwo, że rusyfikacja duchowa objęła u nich nie tylko sferę uczucia, przejętego i olśnionego duchowem pięknem Rosji, ale że przyswoili sobie rosyjską technikę rozumowania, że stali się przeto więcej niż zrusyfikowanymi Polakami, bo Rosjanami, którzy od Rosjan z urodzenia tem się tylko różnią, że umieją mówić po polsku.

Cechę zaś charakterystyczną owej techniki rozumowania rosyjskiego stanowi — użyję tu wyrazu rażącego ucho polskie, ale innego nie znajduję — p r o s t o l i n i j n o ś ć, która się nie liczy ani z doświadczeniem wieków, ani z poglądami innych ludzi, nie ogląda się na przeszkody i w logiczności swojej, pędzącej od wniosku do wniosku, nie cofa się nawet przed absurdem. Umie ona być śmiałą aż do bohaterstwa — i tem pociąga. Lecz śmiałość ta wynika z nieznajomości życia, a nieznajomość stąd pochodzi, że, wychowana w jarzmie absolutyzmu, Rosja nie miała dostępu do tych sfer życia, które samodzielności wymagają i ją urabiają.

W świetle Hercenowskiego określenia Rosji, jako stojącej na t a m t y m b r z e g u, występują w całej sile wszystkie następstwa prostolinijności. Z t a m t y m b r z e g i e m Rosjanina nie wiąże nic, przeszłość Europy jest mu obcą; na s w o i m zaś brzegu nie ma on do czego się przywiązać, własna rosyjska przeszłość budzi w nim wstręt; t a m t e n daleki brzeg jest jakby mgłą przysłonięty i niewidzialny, od s w o j e g o lepiej odwrócić oczy. Wskutek tego niezmiernie jest trudno Rosjaninowi dojrzeć cokolwiek — bądź po za tem, co go bezpośrednio otacza. Zuchwała jego prostolinijność bywa nawet głęboką, lecz jest zawsze ciasną. Niedys Dostojewski w słynnej, manifestacyjnie patriotycznej mowie przy odsłonięciu pomnika Puszkina w Moskwie nazywał Puszkina „wszechczłowiekiem“ i uznał wszechczłowieczeństwo za najwyższy i najznamienniejszy wyraz duszy rosyjskiej. To oznaczało w myśli Dostojewskiego, że Francuz może

być tylko Francuzem, a Polak Polakiem, jeden tylko Rosjanin wśród narodów zdoła czuć, kochać, cierpieć za wszystkie narody i we wszystkie się wcielać. Otóż nigdy większego fałszu z większym aplombem nie wygłoszono.

Na czym oparł Dostojewski twierdzenie swoje? Na tem, że Puszkina w młodości z wdziękiem naśladował liryków francuskich, że potem przeszedł przez Byrona, później przez Szekspira, że w jednym z ostatnich utworów umiał wczuć się i odtworzyć ducha epoki Odrodzenia. Cóżby powiedział Dostojewski, gdyby najuniwersalniejszy z poetów i prawdziwy wszechczłowiek, Jarosław Vrchlicky, był Rosjaninem? Nie wszechczłowieczeństwo uderza nas u Rosjan, ale, odwrotnie, ciasnota duchowa, brak zmysłu do rozumienia innych narodów. Umieją oni w nich uchwycić tylko rysy ujemne. W powieściach Dostojewskiego Polak jest zawsze blagierem i frazesowiczem, albo tchórzem, albo jednym i drugim; nie wiele lepiej przedstawiał Tołstoj Francuzów. W ciągu tylu wieków miała Rosja do czynienia z plemionami syberyjskimi, ale pisarze rosyjscy przeszli koło nich, nie widząc ich; dopiero zesłańcy polscy, Adam Szymański, potem Wacław Sieroszewski, dostrzegli duszę tych ludów i umieli ją odtworzyć w obrazach, pełnych wdzięku, sympatji i zrozumienia. — W oczach mego towarzysza z wagonu byłem fanatykiem polskim, jednak „fanatyzm” mój nie przeszkodził mi nigdy całą duszą czuć piękno poezji Puszkina i Lermontowa, podziwiać rozmach światoburczych zapędów Hercena lub Tołstoja i przejmować się tkwiącym na dnie ich idealizmem, wielbić potęgę i wzniosłość myśli Wł. Sołowjewa i Ciczczierina. Wierzyłem i wierzę, że w duszy rosyjskiej są pierwiastki dobroczynne. I to samo mógłby za mną powtórzyć niejeden z „fanatyków polskich”. Tymczasem przejęcie się „szaloną” głębią i pięknem duszy rosyjskiej splotło się u mego towarzysza z namiętą antypatją do tradycji polskiej, do duszy polskiej z jej religją ojczyzny, z jej kultem heroizmu duchowego, który jest jej najcudowniejszym wykwitem, owo-

cem jej strasznych a bardzo realnych cierpień, choć ze stanowiska rosyjskiego są to marne cierpienia ciała. I ten fakt mogę uogólnić, stwierdzałem go bowiem bardzo często w stosunku tak Rosjan, jak zrusyfikowanych duchowo Polaków do nas. Więc cóż jest lepsze, czy „fanatyzm” „spróchniały” Polski, który umie rozumieć, szanować i nawet ukochać to, co pięknem jest i dobrem u obcych, — czy fanatyzm Rosji, wznoszącej się na „Golgotę Chrystusowych bólów”, lecz stamtąd zapamiętałe odrzucającej wszystko, co Rosją nie jest?

Drugiem po ciasnocie następstwem owej prostolinijności, z t a m t e g o brzegu spoglądającej na resztę świata, jest pycha, ta bezdenna pycha, która tak nas nieraz razi w obcowaniu z Rosjanami. Ale czy mamy się jej dziwić? Wszak na t a m t y m dalekim brzegu wszystko wydaje się bardzo i bardzo małym, czyli niegodnym patrzenia, a godnym tylko pogardy... A zatem z pogardą i, co za tem idzie, z nienawiścią patrzą ci ludzie „krzyżowani” przez żądzę prawdy i szukający jej nie dla narodu, lecz „dla człowieka” w absolutnem znaczeniu wyrazu, — patrzą z wysokości swej na nędzne polskie, b e z d u s z n e, nikomu niepotrzebne robaki. Więc zdeptać je! Puryszkiewiczze wzywają do tego w imię polityki, — oni, ci ludzie ducha, gdyby do tego się zniżyli, robić to będą w imię Chrystusa, jak niegdyś Aksakow.

Wreszcie prostolinijność jest z natury swojej doktrynerską i maksymalistyczną, bo pędząc prosto do celu, nie widzi i widzieć nie chce przeszkód, więc wszystko wydaje się jej łatwem. Maksymalizm — to nie liczenie się z rzeczywistością, z dalekim t a m t y m brzegiem, który ginie we mgle i ze swoim, który jest pustką. I tu zapytać można, czy nie świadczy o przeniesieniu rosyjskiego sposobu rozumowania na nasz polski grunt ta nasza dzisiejsza krańcowa antirosyjska literatura polityczna, którą określono wyrazem:

neoirredentyzm¹⁾). Wszak słusznie jej zarzucono, że odgrada się od rzeczywistości chińskim murem, że wpada w bizantyzm, więcej dbając o teoretyczną poprawność w rozumowaniu, niż o utrzymanie jego związku z życiem realnem, że zatracą różnicę między państwem istniejącem a państwem pomyślanem²⁾).

Wszystko to razem wzięte, te wszystkie cechy człowieka na t a m t y m brzegu stojącego: ciasnota widnokregu myśli, nie zdolnej objąć innych jaźni, zarówno indywidualnych, jak narodowych, pycha i doktrynerski maksymalizm — rodzą wstręt do wszelkich więzów. Prawda zaś nakłada więzy. Stąd strach przed prawdą. Wskutek zaś tego owa religia męki dla męki, która takim zachwytem przejęła mego towarzysza z podróży, owo nurzanie się w otchłaniach własnej duszy i jej nieukojonego cierpienia, owo życie wewnętrzne, mające pozory mistycznego wgłębiania się w niezgłębione tajemnice absolutnego bytu, stają się u wielu Rosjan mistyczną mistyfikacją i to w daleko większym stopniu, niż u tych pisarzy naszych, których twórczość tą nazwą J. A. Herbaczewski określił. Szukanie prawdy u owych mistyfikatorów nie jest rzetelnem jej szukaniem. Gdyby prawda stanęła nagle przed nimi, uciekliby od niej, bo jej nie chcą. Uznał to nawet czciciel Rosji, Al. Zakrzewski: „Pytania — pisze on³⁾ — lubi Rosjanin, nie zaś odpowiedzi, i tak się rozkochał w pytaniach, że sama możliwość odpowiedzi wywołuje w nim smutny uśmiech wątpienia“. Sybarytą bólu jest ów Rosjanin, a to znaczy, że żądze rozwiązania zagadki bytu spycha u niego i niszczy rozkoszowanie się w samym bólu szukania, bez nadziei znalezienia. Dobrowolnie wybrał on ciemność, albowiem w ciemności wszystko wolno, gdy natomiast światło idei Boga żywego i nieba narzuca czło-

¹⁾ K. Srokowski: *Neoirredentyzm polski*. (Kraków, 1912).

²⁾ Por. B. Nawroczyński w recenzji *Polityki niepodległości* J. Brzozy. (*Rzeczpospolita*, 1912, Nr. 83).

³⁾ *Karamazowski* (po rosyjsku) (1912). Por. str. 90

wiekowi konieczność współpracy z Bogiem, w celu strącenia zła w niebyt i realizacji nieba. Więc czyż nie wygodniej objawić ludziom, że prawdy znaleźć niepodobna i że ból jej szukania zapędza człowieka w otchłanne ciemne głębie, w których giną różnice między Dobrem i Złem

Szczególnie charakterystycznym i zajmującym w tym względzie zjawiskiem jest Rozanow. Pisarz świetny i umysł niepospolity; z umysłów rosyjskich chyba najbardziej rosyjski, nie da się bowiem przypuścić nawet, ażeby na tle innej kultury coś podobnego powstać mogło. Otóż ten wierzący syn prawosławnej cerkwi, — takim przynajmniej się przedstawia w wielu pismach swoich — człowiek z duszą nawskróś religijną, równie dobrze wczuwającą się w wewnętrzną mistyczną, jak w zewnętrzną estetyczną obrządkową stronę religii, zlał religijność w jedno z erotycznymi pierwiastkami własnej duszy i uczciwszy miłość, jako najwyższą radość i triumf życia, zapragnął światłem religii oświecić tajemnicę płciowości i wzajemnego obu płci stosunku, która jest najgłębszą tajemnicą natury. Ale chrześcijaństwo przekłęło miłość w imię ideału ascetycznego, odebrało życiu jego poezję i zatruiło sumienie świadomością, iż grzechem ma być to, co szczęście i piękno człowieka stanowi. Stąd u tego wierzącego chrześcijanina nienawiść do istoty chrześcijaństwa i więcej jeszcze do osoby Chrystusa. Nienawiścią tą przesyczone są rozmaite jego pisma, a wyrażone to jest tak subtelnie, że trzeba pilnego nieraz wczytania się, aby to dostrzec, — i dotąd cenzura duchowa, jakby wcale tego nie dostrzegła „Rozanow całuje chrześcijaństwo i Chrystusa — powiedział Zakrzewski¹⁾ — pocałunkiem Judasza, ale Judasza z umysłem nieskończenie głębokim, nawet genialnym... to żmija na łonie chrześcijaństwa wygrzana“. Oczywiście rozdwojenie między zrośniętym z duszą pociągami do cerkwi, do obrządku, do mistyki obrządku, a nienawiścią do treści chrześcijań-

¹⁾ lb. por. str. 74.

stwa, jest męką, „dźwiganiem krzyża na Golgocie“, ale z mąk tych — nie przeczę, że mógł je doznać — umiał Rozanow zrobić źródło doskonałego „interesu“. Świetnymi ich opisami olśniewa on od wielu lat czytelników najnikczemniejszej i zarazem najbogatszej gazety rosyjskiej *Nowoje Wremia*, płacącej mu za to grube pieniądze. Nie dość tego. Jakiś Anglik, znawca Rosji, trafnie powiedział, że właściwością umysłu rosyjskiego jest skłonność do zaciemniania każdej prostej i jasnej rzeczy z pomocą mistycznego frazesu i do podnoszenia jej w ten sposób na mglistą jakąś wyżynę. Jabym poszedł jeszcze dalej i powiedział, że mistyczny frazes robi nieraz u Rosjan czarne — białem, zło — dobrem, łajdactwo — czynem bohaterskim. I w tym zakresie Rozanow niepoślednią wykazał zdolność. Oto umarł niedawno Suworin, głośny redaktor *Nowoje Wremia*. Za młodu należał on do opozycji liberalnej; potem wyjaśniło mu się, że lepszym będzie interesem popierać politykę rządu, a mianowicie politykę rasyfikacyjną, gdyż w tę stronę najłatwiej dadzą się popchnąć namiętności tłumu, — a ten, kto tego dokona, stanie się ulubieńcem i tłumem i rządu. W tym kierunku poszedłszy, wytrwał w nim aż do śmierci, t. j. lat koło 40 i dorobił się milionów na rozbudzaniu najniższych instynktów w swoim społeczeństwie. Rozanow napisał po nim nekrolog i właśnie za to — za zdradę przekonań i miliony — wyniósł go; umiał wytłumaczyć, że było to aktem bohaterskim, złożeniem własnych przekonań narodowi w ofierze, mistycznym zlanie się z jego duchem!... Ale czyż godzi się takie lub inne podobne wytykać drobiazgi, zapominając o tej cierniowej koronie męczeńskiego szukania prawdy, która zdobi czoło wielkiego pisarza! — I p. Zakrzewski w zachwycie woła, że „w jednej tylko Rosji możliwem jest takie zjawisko, jak Rozanow, jedna tylko Rosja kryje w dziewiczych głębiach swoich bogactwa obce całemu światu, takie cudy i dziwy, że dla Europy nie przy-

szedł jeszcze czas na uczczenie ich, choć niezawodnie czas ten przyjdzie!”

Literatura polska ma być, zdaniem Al. Zakrzewskiego, śmiertelnie nudną, Rozanow naturalnie nudnym nie jest. Człowiek, który umie myślać i sercem jednoczyć się z duszą ludu, wznoszącego w świątyni modły swoje ku Zbawicielowi świata, a równocześnie tegoż Zbawiciela świata nienawidzi, jest „zjawiskiem w jednej tylko Rosji możliwym” i dlatego właśnie zajmującym. Ale wewnętrzne rozdwojenie Rozanowa prowadzi do nihilizmu moralnego o zakroju cynicznym, w tem zaś, pomimo najlepszych chęci, nie zdołamy dopatrzyć się, my Europejczycy, czegoś „godnego uczczenia” dla Europy. Sfera moralna jest sferą rozróżniania między dobrem a złem. W sferze tej stał mocną nogą Lew Tołstoj, — i tem się tłumaczy, że pomimo swej bezwzględnej negacji Kościoła i anarchistycznego stanowiska wobec religii, został zrozumiany i oceniony na Zachodzie nawet przez ludzi w Kościele będących, nawet przez kapłanów katolickich, że przypomnę tu studjum o jego *Spo-wiedzi* X. Marjana Morawskiego¹⁾). Ale Rozanow stanął po za dobrem i złem. W tejże sferze amoralizmu przebywa wielu pisarzy Rosjan. W amoralizm zaś wepchnęło ich, jak nas ucza, namiętne szukanie prawdy, której nie znaleźli. Należy więc im się przyjrzeć, aby poznać charakter tego męczeństwa duszy rosyjskiej, które tak olśniewa naszych czcicieli Rosji, które Zakrzewski miał odwagę nazwać „teurgją zwiastującą religijne odrodzenie świata”. Pisarzy tych znam mało, niektórych zupełnie nie czytałem, więc biorę za przewodnika Zakrzewskiego, jako entuzjastycznego ich komentatora; poświęcił im trzy tomy studjów, napisanych z werwą i talentem, pociągających czytelnika głęboką szczerością tonu.

Jedna z tych książek ma charakterystyczny, z Dosto-

¹⁾ W *Przeglądzie Powszechnym* z 1884 r.

jewskiego wzięty, tytuł *Podpolje*¹⁾ Zdaje się, że wiernie oddam myśl autora, tłumacząc to wyrazem „nora“ Nora jest tu symbolem szału rozpacz, w którym dusza, niby zwierz szczwany, uciekając przed ścigającym ją nieszczęściem, radaby znaleźć schronienie od losu, od ludzi, od siebie samej, gdzieś w najciemniejszym miejscu, w norze, dokąd nie sięgną ani promienie światła, ani oczy ciekawych. „Do tego schroniska — woła autor — schodzi wszystko, co wyrzucone zostało z życia, znużone jest i ginące, rozdarte lub złamane, ale niepospolite, święte i zarazem wyrafinowane“... „Tu się kryją ciche, przez los pokrzywdzone dusze, prorocy przedwcześni, szaleńcy, co w myślach swoich kołysali jakieś zuchwałe marzenia, wieczni pielgrzymi i nieukojeni poszukiwacze prawdy, dla których słońce już zagasło“... „*Podpolje* to nasza dusza zapatrzona w wieczność, to nasz ból, nasza tęsknota, to nowy świat, który z tęsknoty tej się rodzi, świat, w którym zgasły wszystkie złudzenia“.

I jeden po drugim przesuwają się przed nami pisarze, dla których *podpolje*, ciemna nora, dokąd nie dochodzi światło, stała się jakby rozwiązaniem zagadki bytu. Albowiem byt jest nie tylko cierpieniem, lecz strachem; można zwyciężyć ból, ale jakże pokonać strach? Protoplastą ich, „natchnieniem — jak się wyraził autor — i punktem wyjścia dla wszystkich pisarzy, poetów i myślicieli współczesnych rosyjskich“, jest Dostojewski, który staje przed światem, jako „wspaniały i żywy symbol tajemniczego państwa duszy rosyjskiej, jej nadziei i polotów, jej modlitw i przekleństw“. On to powiedział, że źródłem świadomości jest ból, a ból tak nas opanowuje, że, ratując się od niego, „człowiek poczyną kochać się aż do namiętności w zniszczeniu i w chaosie“. Jednak u Dostojewskiego pierwiastki

¹⁾ *Swierchczelowieki nad bezdnaj* (Kijów, 1911); *Karamazowszczina* (Kijów, 1912); *Podpolje* (Kijów, 1912)

zemsty, przekleństwa i niszczenia znajdowały przeciwwagę w żywym uczuciu, że Bóg jest i że jest celem człowieka.

Tego uczucia, tej wiary w Boga już niema u jego następców. Za motto ich twórczości możnaby wziąć tchnący nieskończonem znużeniem wiersz Zenaïdy Hippius o ziemi pustej, która zawisła wśród pustyni wszechświata, podobna do skamieniałej zadumy szatana. Jedni straszą na niej wiecznem piekłem, inni gadają o zbawieniu... Lecz poco, poco? „Ja nie chcę ani prawdy, ani fałszu; chcę zapomnienia tylko, zapomnienia. Ach zamknij mocniej pustę oczy i zgnij prędzej, człowiecze; niema dni, niema poranków, są tylko noce“... „Istnieje strach przestrzeni, a ja — skarżył się nieżyjący już Czechow w opowieści *Strach* — chory jestem na strach życia“. Skarżył się tak, bo szukanie prawdy doprowadziło go do tego, że o własnych czynach nie umiał powiedzieć, co w nich dobrem było, a co złem: „To tylko wiem, że warunki życia i wychowania zamknęły mię w ciasnem kole kłamstwa, że całe życie moje niczem innem nie jest, jak codzienną troską o to, jak oszukiwać siebie i ludzi, a nie dostrzegać tego, — i straszno mi się robi na myśl, że do samej śmierci nie wydostanę się z tego kłamstwa“. — Ten strach i ten ból ścigają przerażonego i uciekającego Andrejewa, aż w ucieczce swojej natrafia on na ścianę — i wyjścia niema. I dochodzi on do wniosku, że istnienie jest wiekuistem rozbijaniem głowy o ścianę, wiekuistem więzieniem, śmierci bowiem niema, gdyż niema we wszechświecie tej siły, coby zniszczyć zdołała na zawsze tę krwawą i straszną rzecz, która uazywa się życiem — i to jest rzeczywistą przyczyną, dla której śmierć, śmierć doczesna, taką nas grozą przejmuje; czujemy, że nasz ból i nasza tęsknota nie opuszczą nas, że obiecują nam wiekuistą mękę poza grobem. A zatem od obrzydliwości życia pozostaje szukać schronienia w owej ciemnej norze, którą staje się jaźń, ową obrzydliwością przerażona. *Moje zapiski Andrejewa* są genialną apologią *podpolja*. „Rzecz tę —

woła w zachwycie Zakrzewski — czytać będą i upajać się nią; doprowadzać będzie i do samobójstwa i do obłąkania i do zmartwychwstania! Od czasu ksiąg Schopenhauera nie było żadnej, któraby z taką matematyczną ścisłością wykazała i grozę i niepotrzebność całego naszego życia“.

Ale czyżby szał uczucia i upojenie zmysłów nie były czemś pewniejszym i powabniejszym, niż rozpacz dobrowolnej ciemności *podpolja*? Pytanie to stawia Walery Brjuszow. „Jego twórczość — według Zakrzewskiego — to muzyka nieskończonej nocy rozkoszy, zachwytów i perversji płci; to drogocenny purpurowy płaszcz, narzucony na szaleństwo zwierzęcych pierwiastków natury ludzkiej“. On nam opowiada, jak w zachwycie zmysłów ciała i duszy człowiek staje się bogiem, absolutem, środkowym punktem wszystkiego, co jest, apoteozą i końcem wszystkich możliwości — i w rozpalonym mózgu jego zapanowuje wściekle radosna myśl, że „na świecie istnieje tylko jedno jego *ja*, tylko jedno prawo, tylko jedna wola“. Lecz cóż z tego? Zachwyt taki trwać może tylko chwilę; przechodzi, pozostawiając po sobie bolesną świadomość, że nawet w podniesieniu wszystkich mocy swoich do najwyższej potęgi, człowiek nie jest w stanie zapanować nad duszą umiłowanej i pożądanej tak, aby przeistoczyła się w jego własną duszę. — I oto zjawia się inny poeta zmysłowości, F. Sołłohub, i z innej strony usiłuje ją wyzyskać. Przejmuje go również rozpacz bytu, ale tylko mali ludzie, według niego, szukają ratunku w takich małych lekach, jakimi są religja, moralność, miłość, polityka. Bohater jego powieści, nadczłowiek i mag, znajduje pociechę w okrucieństwie, w pojeniu się widokiem mąk ciała, zwłaszcza ciała kobiecego. Ma się rozumieć nie jest to rozwiązanie, to tylko rozrywka dla rozpasanej wyobraźni. Rozwiązaniem jest śmierć — i w przeciwieństwie do Andrejewa, który lęka się śmierci, Sołłohub upaja się myślą o niej, albowiem życie takim jest złem, takim cierpieniem, że cokolwiekby po niem

nastąpi, będzie to lepsze, niż to, co jest teraz. Śmierć — słowa Zakrzewskiego — staje się alkoholem jego twórczości“.

Lew Szestow szukał odpowiedzi na dręczące go pytania u Tołstoja, lecz przekonał się, że Bóg Tołstoja zaczyna się od małego *b* i jest „nudnem, płaskiem, znoszonym Dobrem“. Boga niema, istnieje tylko nieskończone, wieczne, straszne szukanie Boga a wynikiem tego — bezdenna, wściekła rozpacz. I Szestow wysławia apoteozę negacji wszystkich pryncypów (*Apoteoz bezpoczwienności*), czyli tego najstraszniejszego, ale i najwyższego w jego mniemaniu stanu, w którym człowiek traci grunt pod nogami. „Obowiązany jestem — woła — głosić niewiarę. Bo niema dla mnie idei wyższej nad tę, że Boga niema. A mam za sobą całą historję ludzkości. Wszak człowiek to tylko dotąd robił, że wymyślał dla siebie Boga, ażeby móc żyć, nie odbierając sobie życia. W tem się streszczają dzieje aż do dnia dzisiejszego. Jam jest pierwszy, — wykrzykuje on z arogancją Żyda — którym nie zechciał wymyślać Boga!“... „Niech ze zgrozą — ciągnie on dalej, naśladując czy parodjując styl Hercena — odwrócą się od nas pokolenia przyszłe, niech historia piętnuje imiona nasze, jako tych, co zdradzili ludzkość; wszystko jedno, nie przestaniemy układać hymnów na cześć potworności, zniszczenia, szaleńczego chaosu i mroku“...

Zdaje się, że trudno iść dalej. Znalazł jednak na to sposób Aleksy Remizow. Bohaterce powieści jego *Staw*, odbierającej sobie życie, szatan szepce, że mrok tylko jest schroniskiem, mrok daje pocałunek zapomnienia — i poznajemy wtedy, że wszystko to, co za życia nazywaliśmy pięknem i świętością, jest potworne i obrzydliwe. To już prawie satanizm, a u kresu tego stanął również pisarz dużo znaczniejszy od Remizowa — Rozanow.

Więc „poco — skarży się M. Pantiuchow w powieści *Cisza i starzec* — bałamucić siebie pustemi zagad-

nieniami, które utraciły już wszelką wartość, — poco chodzić (ach, jak ciężko, jak straszno chodzić), poco ruszać się, poco wyrazy wymawiać, gdy wszystko to tyle trudu kosztuje, a tak jest bolesne, tak niepotrzebne, tak śmieszne, tak upokarzające” —

Tak czują, tak rozumują pisarze, których Zakrzewski zaliczył do potomstwa Dostojewskiego, których określił (z wyjątkiem Czechowa i Brjusowa) jako takich, co od świata i ludzi uciekli do ciemnych nor swoich, do niedostępnych głębin jaźni, ażeby tam dzikiej rozkoszy szukać w rozkrwawianiu własnych krwawiących się ran. Pesymizm jest ich wspólną cechą, ale pesymizm bywa dwojaki; relatywny, t. j. chrześcijański, przeciwstawiający nędzę bytu doczesnego absolutnemu szczęściu wiekuistego obcowania z Bogiem, i absolutny, ateistyczny, uznający tożsamość bytu i bólu. Pesymizm mistycznych mistyfikatorów, których Dostojewski zrodził, jest absolutny, lecz bez wdzięku rezygnacji i nirwany, miotający się jakiś i wściekły. Dopiero w odbiciu, jakie wywołał w polskiej duszy Zakrzewskiego, przybrał on wymowniejszą postać.

„Krytyka — wyraził się Zakrzewski w przedmowie do jednej z książek swoich — pełni dziś najczęściej drugorzędną funkcję suflera, jest komentarzem, filologią, publicystyką”; tej krytyki Zakrzewski uprawiać nie chce; on występuje jako przedstawiciel krytyki twórczej, która jest analizą i kontemplacją pisarzy i ich dzieł przez pryzmat duszy krytyka ze wszystkimi jej pożądaniami i zagadnieniami. Krytyk staje się wówczas współpracownikiem autora, współtwórcą, on go uzupełnia; odtwarzając jego świat, on stwarza świat nowy, swój własny, z głębin jaźni powstający świat. W przeciwieństwie zaś do Rosji, tego kraju, w którym warunki rasowe i historyczne wyrabiały heroizm niewoli, cechę wybitną jaźni polskiej stanowi indywidualizm. Wskutek tego rosyjska rozpacz, pociągawszy Polaka zawartymi w niej pierwiastkami buntu, wywołała w duszy jego

pesymizm, straszniejszy od tego, którego nauczali Leopardi i Schopenhauer. Pesymizm ten nazwałbym indywidualistycznym, t. j. opartym na poczuciu niezniszczalności jaźni; jaźń zaś szuka Boga, chciałaby ucześcić się czegoś absolutnego; ale niema Boga i niema nirwany — i byt przeistacza się w rozpaczliwy szal wiekuistego szukania. Ten indywidualizm pesymistyczny, zarysowujący się u pisarzy rosyjskich, zwłaszcza u Andrejewa, stał się u Zakrzewskiego prawie systemem, wskazującym, jakby wyglądała filozofja polska, gdyby przyswoiła sobie rosyjski sposób odczuwania życia.

„Dawniej — pisze Zakrzewski — ludzie żyli; my nie żyjemy; my szukamy ratunku od życia“... „...Szczęśliwi ci, co nie zajrzeli w głębie życia i nie dostrzegli jego grozy“. I to ratowanie się od okropności istnienia ma być przykazaniem literatury rosyjskiej, esencją jej filozofji, ową Gólgotą, z której duchowi przewodnicy Rosji objawiają światu nową religję. Byli między nimi wielcy, bardzo wielcy: Dostojewski, Tołstoj, mistrzem jest Mereżkowski, choć nie tak wielkim, ażeby postacią swoją mógł zasłonić przed nami Zachód, — ale nikt nie dojrzy wielkości u tych epigonów Dostojewskiego, których Zakrzewski przedstawił nam w *Podpolju* i innych książkach swoich. Patrząc z ubocza na Rosję i obejmując okiem i myślą jej twórczość, nietylko nie jesteśmy olśnieni jej wielkością, lecz przeciwnie, skoro uwzględnimy ilość ludności w Rosji, potęgę państwa i ogrom środków materialnych, to uderza nas wówczas ubóstwo jej produkcji umysłowej. Zachwyt zaś Zakrzewskiego tłumaczyć należy przede wszystkim brakiem perspektywy, następnie jego polskością, — polską bowiem, choć go oskarżam, że uległ urokowi Rosji, — specyficznie polską, wbrew teorii Dostojewskiego o rosyjskiem „wszechczłowieczeństwie“, jest owa z zapalnością temperamentu skojarzona szerokość widnokregu, wniejąca ogarnąć, odczuć i ukochać obce światy. Czy mo-

żemy sobie wyobrazić Rosjanina, któryby o Polsce pisał tak, jak Zakrzewski o Rosji?

Głęboko i słusznie powiedziano, że kult Rosji „jest zasadniczo sprzeczny z tem wszystkim, co zbudowało naszą kulturę, i przeciwdziała wszystkiemu, co jeszcze w nas leży, jako potencjalna potęga i powołanie“ ¹⁾. Bo cóż nam Rosja dała? „Analizę cierpienia i grzechu — odpowiada p. Marciniowska — pojętą, jako cel twórczy, nie środek“, analizę gubiącą się w przepaściach stanów obłądnych i „uwieńczoną poczuciem rozkoszy w tem właśnie, że to wszystko jest bez wyjścia“, — słowem, analizę, której wynikiem: negacja prawa moralnego. „Tymczasem cała literatura i kultura polska stoi na afirmacji tego prawa, „znamięniem stanowiącem jej indywidualność i wartość jest dążność do wcielenia ideału w czyn, czyli do prawdziwego tworzenia życia“. Niepodobna zaś tworzyć życia ani nad przepaściami, „z których wyjścia nie ma“, ani tem bardziej w przepaściach. Aby je tworzyć, trzeba stać na twardym gruncie, czyli patrząc w przyszłość, trzymać się przeszłości, obejmując wraz z Mickiewiczem wszystkie przeszłe i przyszłe pokolenia narodu. Na tym gruncie i Sienkiewicz i Tarnowski, każdy w swojej sferze twórczości, stanęli bardzo mocno — i stąd ta szczególna antypatja, którą czują do nich nasi polscy Rosjanie.

Idealizm, czerpiący swoje soki żywotne z przeszłości, gotowi byliby określić, jako *poszłość*. Wyraz ten spotykam w pracach Zakrzewskiego po kilka razy na każdej stronicy. Nie istnieje on u nas, a oznacza popolitość, poziomość duszy, dochodzącą aż do nikczemności. Wszystko, co na Zachodzie nazywa się uczciwością, Rosjanie skłonni są po czytywać za *poszłość*. Oto najcharakterystyczniejszy owoc ich maksymalistycznych upodobań — i na tem polega istotna różnica między Europą a Rosją. Gardzić powszechnymi cnotami, a marząc o szczytach bohaterstwa, spadać w ot-

¹⁾ Jadwiga Marciniowska: *Z Myśli o Duchu i Domu w Przebudzeniu* (Warszawa, 1912).

chłań nihilizmu — taką jest tragedia rosyjskiego maksymalisty.

Traf zdarzył, że w chwili, kiedy się nad tem zastanawiałem, wpadł mi do rąk numer gazety *Utro Rossii* z teljetonem T. Ardowa, poruszającym tenże sam przedmiot. Chętnie głos mój odstępuję wybitnemu publicyście. „Cnoty — pisze on — w Rosji nie lubią“... „Cynicznie wysmiewamy wszystko, co dla innych narodów jest święte“... „Zewnętrzne ubóstwo uczciwego, pracowitego życia nazywamy *poszłost*“... „Urzędnik, który codziennie nakłada mundur i chodzi do biura, sumiennie obowiązek swój spełniając, jest dla nas człowiekiem *poszłym*, kobieta, która dzieciom swoim ceruje pończochy, a w chwilach wolnych gawędzi z sąsiadką, prowadzi życie *poszłe*“... „Wszystko, co jest określone, prawdziwe, możliwe do wypełnienia, wszystko, co jest ładem życia, my odrzucamy, jako *poszłost*“. Tak się dzieje w warstwach średnich. Spójrzmy wyżej, a będziemy mieli zaiste przerażający obraz. „Tam pogarda powszedniości — streszczam słowa autora — zrodziła mistycyzm, ale nie ów mistycyzm Novalisa, który w człowieku widzi świątynię Boga żywego. Nie; nasz mistycyzm jest obrzydliwą obłudą; to mroczny szatański mistycyzm gaszenia ducha i orgij zmysłowych, mistycyzm chłopów wszeteczników (Rasputin), którzy głupim damom-arystokratkom wmówili, że najmiłszą Bogu ofiarą — szal rozpusty, splugawienie własnego, plugawego z natury swojej ciała“.

„Oto obraz Rosji — kończył autor — obraz głębokiego upadku i rozpadania się“.

REWOLUCJA A RUSYFIKACJA

Przymusowe wskutek niewoli naszej pożycie z Rosjanami i przymusowa nauka w szkołach rosyjskich, oswajając nas z literaturą i kulturą Rosji i wpychając w wir jej dążeń politycznych i społecznych, musiały pozostawić ślad na umysłowości naszej. Szło to jednak opornie i powoli. Staliśmy na przeciwległych biegunach, uosabiając przeciwieństwa dwóch światów: Wschodu i Zachodu, bizantyjskiego prawosławia i rzymskiego katolicyzmu, otaczanej czcigodną religijną autokratyczną władzą monarszej, która z Bizancjum przeszła do Moskwy, — i swobód politycznych, w których zdobywaniu streszczały się dzieje Europy zachodniej. Dopiero w ostatnich latach, już w wieku XX, wpływy rosyjskie poczęły wybitnie się zaznaczać, w następstwie wzmożenia się wśród młodzieży naszej i ożywienia ruchu między Krakowem i Lwowem z jednej strony, a wyższymi zakładami naukowymi w Rosji — z drugiej. Gdy przedtem ci, co się działaniu atmosfery duchowej rosyjskiej poddawali, tracili wraz z tem uczucie narodowe i szybko przestawali się w Rosjan, to teraz stawali oni w uniwersytetach Galicji w roli apostołów jakiejś wyższej prawdy rosyjskiej, która znowu tam, w otoczeniu polskiem, nabrawszy trochę polskiego poloru, przenosiła się w tej nowej postaci z powrotem do Warszawy i dalej.

Obraz grożącej nam rusyfikacji ducha próbowałem przedstawić na osobie Polaka, piszącego po rosyjsku, autora kilku z talentem i temperamentem skreślonych studjów literackich, Aleksandra Zakrzewskiego. Młody ten, dziś już nie żyjący,

pisarz, Rosjaninem był z ducha w ściślejszym, głębszym znaczeniu wyrazu, t. j. po rosyjsku szukał prawdy religijnej, po rosyjsku ujmował zasadnicze zagadnienia Boga i duszy. Porwał go maksymalizm duszy rosyjskiej, jej żądza absolutu, której nie zaspokoi żadne połowiczne rozwiązanie, żaden kompromis z rzeczywistością. „Rosjanin — powiedział Berdjajew — pragnie nie mniej i nie więcej, jak zupełnego przeobrażenia życia i zbawienia świata, to cecha rasowa — i z cechą tą wiąże się wszystko, co jest rzeczywiście wielkie i oryginalne w kulturze rosyjskiej“. Ale maksymalistyczna orientacja myśli ma swoją słabą stronę, z wysokości bowiem nieskończonych i nieuchwytnych aspiracji ziemia i sprawy ziemskie wydają się czemś tak małym i martwym, że błędną nawet różnicę między dobrem a złem, i obrzydzenie budzą w duszy maksymalisty rosjanina te drobne, w jego mniemaniu, i głupie cnoty, któremi stoją społeczeństwa, a które nie sięgają poza sferę elementarnych obowiązków rodzinnych i obywatelskich. Są to cnoty „mieszczańskie“, nie obowiązują one bohaterów ducha.

Nic naturalniejszego, jak z zapatrzenia się w ziemski raj, a pogardy ziemskich cnót, spaść w pospolite błoto. Ale spadnięcie to nie jest, mówią nam, zbrodnią, ani nawet wynikiem występnego jakiegoś lenistwa. To fatalizm, którego nie uniknie żadna wyższa natura. Dusza rosyjska wiecznie ucieka od świata i nawet, słyszymy to z ust Berdjajewa, leżąc w błocie, trzepoce skrzydłami, zrywa się do lotu i umie, pomimo upadku, zachować swoją świętość. Dla tego to, co nam grzechem w niej się wydaje, jest, zdaniem jej czcicieli, nie grzechem, lecz dźwiganie krzyża Chrystusowego.

Zrusyfikowanie duchowe, objawiające się w kulcie stęsknionej do absolutu duszy rosyjskiej, której nic na świecie nasycić nie zdoła, stanowi tylko preludjum do rusyfikacji politycznej.

Na początku wojny młody dziennikarz, Polak z pocho-

dzenia, umieszczał w jednym z zacięcie wojowniczych tygodników petersburskich artykuły, które w napastliwości swojej śmiało rywalizować mogły z organami najbardziej zadzierzystego panrusycyzmu. Wojnę, którą Rosja prowadziła, ogłaszał on, jako wojnę świętą, bo zmierzała ku wydarciu narodów słowiańskich z pod szponów germanizmu i zjednoczeniu ich pod opiekuńczemi skrzydłami dwugłowego orła. Dla tych wśród słowian, którzy tego nie uznawali lub nie rozumieli, pobłażania nie miał. Bezlitośnie gromił Bułgarów, że, nie umiejąc zapomnieć o porachunkach swoich z Serbami, zachowywali neutralność; Polakom zaś z Galicji odmawiał nawet imienia polskiego; byli to „pseudo-Polacy”. A ten zapal dla imperjalistycznych ideałów Rosji nie był robiony i sztuczny, nie był polityką, jak rusofilstwo wychodzącej w Moskwie „Gazety Polskiej”, — przeciwnie, nosił znamię szczerości, świadcząc, że rusyfikacja mogła nawet z tej najmniej spodziewanej strony znajdować dostęp do umysłów polskich. Odgłosu jednak w społeczeństwie nie obudził i, jako zjawisko odosobnione, na głębszą uwagę nie zasługuje.

Natomiast rewolucjonizm rosyjski, wypowiadając walkę na śmierć caratowi, zdobywał szerokie u nas sympatje, prześcigając zaś zuchwałością dalszych zamiarów wszystkie inne rewolucje świata, nietylko pociągnął, ale olśnił te rozkiełznane wyobraźnie, które w uczuciu patriotycznym, w świadomości związku z przeszłością narodową nie umiały znaleźć przeciwwagi dla podmuchów obcych idei. Wszak codziennie patrzaliśmy na to, jak pisemka socjalistyczne wszelkich odcieni głosiły bez żadnych zastrzeżeń swoją bezwzględną solidarność z rewolucją, jak wychodząca w Mińsku polska „Prawda” brała na siebie rolę herolda rosyjskiego bolszewizmu, który, czytamy tam, „daje podwaliny pod nowy ustrój społeczno-polityczny”, ma otworzyć wrota do szerokich reform i „przekreśleniem” jest zasad dotąd jeszcze rządzących światem (Nr. 6). Nawet bardziej umiarkowane gazety

kierunku demokratycznego uważały aż do ostatnich czasów za pożyteczne składać w razie nadarzającej się sposobności głębokie ukłony przed rewolucją.

Czemże rewolucja ta jest? Zastanówmy się nad tem nie ze stanowiska polskiego, lecz bezstronnie, starając się zachować obojętność przypadkowego widza. Zapowiadała się od lat prawie stu, jeśli za pierwszy jej objaw poczytywać mamy nieudaną próbę dekabrystów w r. 1825; wybuchnęła i zwyciężyła teraz. Znużenie wojną i zniechęcenie popchnęły do czynnych wystąpień masy robotnicze i żołnierskie, oburzenie zaś na niedołęstwo, z jakim wojnę prowadzono, ogarniało te imperjalistycznie nastrojone sfery, które się skupiały w stronnictwie kadeckiem. Niedołęstwo jednak nie było tak beznadziejne, ani Suchomlinow tak winny, jak o tem krzyczano. Błąd Suchomlinowa i jego współpracowników polegał na tem, że układając plany wojny, rachowali na miesiące, nie zaś na lata.

Imperjalizm rosyjski marzył o posiadaniu wszystkich ziem polskich, o protektoracie nad całą Słowiańszczyzną, o Armenji, o Konstantynopolu, — słowem, o wielkiej, nad Europą i Azją dominującej monarchji. Na drodze do celu miał dwóch wrogów do zmiżdżenia: Turcję i Austro-Węgry. Załatwieniu się z Turcją sprzyjały wzajemne rywalizacje państw bałkańskich, które trzeba było umieć zręcznie wykorzystać; do rozprawy zaś z Austrią przygotowywano się pilnie — i w r. 1913 człowiek, stojący blisko sterów kierowniczych, zapewniał mię, że nikt tam nie wątpił, iż w razie wojny, której zresztą jakoby sobie nie życzo, Austrija „rozbitą będzie na drzazgi”. Słuszność mniemania tego potwierdziły wypadki. Potężne armje austriackie zostały rozbite z bajeczną szybkością — i choć po upływie dziewięciu miesięcy Rosjanie musieli wycofać się ze zdobytej Galicji, ale w roku następnym jen. Brusilow zagarniał z powrotem znaczną część straconych ziem, w listopadzie zaś tegoż sa-

me go roku rząd rosyjski z dumą odrzucał propozycje pokojowe państw centralnych.

Ale bezład w sprawach przewozu i aprowizacji, powodując niebywałą drożyznę i nędzę, wywołał rozruchy głodowe w Petersburgu, do których się przyłączył garnizon, — i stary gmach caratu, choć wzniesiony na mocnych i, jak się zdawało, niewzruszonych podstawach, runął, jak dom z kart. W podobny sposób, t. j. od jednego uderzenia, padały w starożytności potężne z pozoru despotje; Assyria, Babilon, Persja. Upadek ten taką był niespodzianką dla tych, co dzieła tego dokonali, że oszołomieni czynem swoim, jakby w przerażeniu i nie ufając sobie, oddali władzę w ręce bardziej wyrobionych politycznie kierowników stronnictwa kadetów, oraz pokrewnych grup, zachowując sobie prawo kontroli nad nimi.

Bawiłem wówczas w Finlandji. Patrząc na przewrót petersburski z niewielkiego oddalenia, miałem sposobność częstych rozmów z wybitnymi Finlandczykami. Dla wszystkich nas było rzeczą absolutnie jasną, nie ulegającą dyskusji, że zrewolucjonizowana Rosja wojować dalej nie zechce, że zrozumie to nowy, przez rewolucję stworzony rząd, że Miłjukow i Guczkow, choć z bólem serca i wbrew własnym imperjalistycznym ambicjom, poczują się zmuszonymi wyjaśnić państwu sprzymierzonym niechęć Rosji i, co za tem idzie, niezdolność do dalszych wysiłków, że dzięki temu, za miesiąc jakiś, za dwa najdalej, rozpoczną się układy pokojowe.

W dniu 4 marca marynarze, którzy w armji rosyjskiej stanowią najdzikszy i najpodlejszy element, powitali i uczcili w Helsingforsie wieść o przewrocie petersburskim masową i z niesłychanem okrucieństwem dokonaną rzezią oficerów swoich. Fakt ten, tak wymownie i strasznie świadczący o rozkładzie w armji, tembardziej nas utwierdził w mniemaniu naszym.

Uderzył mię przytem jeden szczegół. Nie miał on

bezpośredniego związku z rewolucją, ale w przykry sposób oświeślał psychikę rosyjską. Wiadomości o rzezi, które co godzinę przynosił telefon, Finlandczycy, ludzie z wysoką kulturą umysłową i duchową, przyjmowali z oburzeniem i wstrętem, zgnębienie malowało się na ich twarzach, widocznie cierpieli nad tem, że w pobliżu, w stolicy ich kraju, działy się rzeczy tak potwornie obrzydliwe, a zarazem rzucające tak ponury cień na Finlandję, choć winy jej w tem nie było. O ileż więcej powinni byli cierpieć nad tem przebywający chwilowo w owej miejscowości Rosjanie z najwyższych sfer arystokratycznych i biurokratycznych! Ale nie poruszył ich kilka dni przed tem, pomimo ich dworskich rang i osobistych stosunków z rodziną carską, upadek dynastji i z niezrozumiale szybkim pośpiechem umieli przybrać miny wiernych sług nowej władzy; — podobnie i teraz z mniej jeszcze dla nas zrozumiałą obojętnością dowiadawali się o mordach helsingforskich. Gdy zaś nazajutrz zjawił się żołnierz marynarz, ażeby osobiście zawiadomić jedną z owych arystokratycznych dam, że po zamordowaniu głównodowodzącego admirała powołano na wiecu marynarskim jej brata na jedno z najwyższych stanowisk we flocie, owa dama nie umiała ukryć wybuchu radości.

Takiz sam amoralizm cechował nowych ministrów. Na rzezie w Helsingforsie, Kronsztadzie, Wyborgu i innych nadbałtyckich portach szczerlnie zamknęli oczy. Zamknął je nawet uchodzący za człowieka odważnego i stanowczego minister wojny Guczkow, który z urzędu powinien był winnych wynaleźć i rozstrzelać. Zapewne pocieszał siebie myślą, że krew i przedśmiertne tortury 300 czy 400 oficerów były jednym z tych przykrych drobiazgów, od których żadna rewolucja uchronić się nie może. Czemu bezczynność jego w tym wypadku przypisać mamy: tchórzostwu czy występnej lekkomyślności? Prawdopodobnie jedno łączyło się z drugim. Tchórzostwo zaś, nazywające siebie rozumem politycznym, kierowało ręką jego, gdy w dniach następnych,

mając na celu pozyskanie ciemnych mas żołnierskich dla wojowniczych zamiarów rządu i utrzymanie ich w szeregach, kreślił z pomocą jen. Poliwanowa znaną deklarację praw żołnierza, która świadcząc o politycznej niepoczytalności jej autorów, stała się początkiem haniebnego końca armji rosyjskiej. I słusznie żalił się później następca Guczkowa na urzędzie ministra wojny, że ponosić musiał odpowiedzialność za to, co nie jego ręką i bez jego woli zrobionem zostało ¹⁾).

W Petersburgu, gdzie się zatrzymałem, wracając z Finlandji, panował nastrój optymistyczny; o przelanej krwi i ofiarach przewrotu nie mówiono. Jeden z najgłębszych i najszlachetniejszych umysłów w Rosji, książę Eugenjusz Trubecki, podnosił w jednym z artykułów swoich narodowy charakter rewolucji, gdyż wszyscy, zaczynając od warstw najwyższych, a kończąc na proletariacie, podali sobie ręce, ażeby wspólnemi siłami zwalić carat. Dużo rachowano na rady robotnicze i żołnierskie, któremi kierowali, jak mnie zapewniano, ludzie rozsądni, rozumiejący powagę chwili i odpowiedzialność swoją. Zapał zaś ogólny i wielkie nadzieje budził Kierenski w swojej roli ministra sprawiedliwości i pośrednika między rządem tymczasowym a ludem rosyjskim, robotnikami i żołnierzami. „Człowiek ten — mówił mi o nim pisarz bardzo znakomity — rośnie w oczach naszych, z każdą chwilą staje się wznioślejszym i piękniejszym“.

Niestety, w człowieku tym wcieliła się w owej wielkiej i stanowczej chwili dusza Rosji, jej nierealny, oderwany maksymalizm, pragnący uszczęśliwić świat cały, a gardzący tą nudną „mieszczańską“ cnotą, którą nazywamy uczciwością. I nie mając pod sobą podstawy moralnej, zgubił Kierenski i rewolucję i Rosję.

Przejęty swoją misją pośrednika, zapragnął on zlać w jedną całość dwie rzeczy nie dające się w żaden sposób ze sobą pogodzić: zaborczy imperjalizm odziedziczony po

¹⁾ Por. zeznania Kiereńskiego przed komisją śledczą, drukowane jako rękopis t. *Dieło Komiłowa*, Moskwa 1918.

starym rządzie przez rząd tymczasowy — i wymęczony wojną pacyfizm rewolucji. Choć sam rewolucjonista i w zasadzie przeciwnik wojny, nie umiał Kierenski pojąć tej rzeczy prostej i jasnej, że po wstrząśnieniach przewrotu, przez które Rosja przeszła, żadna moc nie zmusi jej do dalszych eksperymentów wojennych. Rewolucja rosyjska, burząc carat, sięgnęła nierównie głębiej w życie i duszę narodu, niż rewolucja francuska, gdy ogłaszała rzeczpospolitą i skazywała na śmierć Ludwika XVI. We Francji dokonywano tylko zmiany formy rządu, w Rosji zadano śmiertelny cios temu, co najgłębszą jest podstawą życia duchowego — religii. Prawosławie stało na kulcie cara, który jest zastępcą Boga na ziemi, żywym wyrazem jego woli. Zbuczając Mikołaja II., zdarłszy mu koronę z głowy i trzymając w więzieniu, niby pospolitego przestępcę, rewolucja tem samem rozchwiała w duszy chłopu jego wiarę, zburzyła ten dogmat zasadniczy, tę prawdę, którą kierował się i żył. I czem mu to zastąpiono? Obrazem bliskiego raju, w którym będzie miał ziemi i wszelkiego dobra materialnego w miarę potrzeb i pożądań swoich. Czyli na miejscu hasła służby i ofiar w imię wyższej idei, której symbolem był dla niego car, wypisano materialistyczne hasło używania, wyrażone w słowach ziemia i wola. Nie samym tylko chlebem człowiek żyje i nie dziw, że nie czując pod sobą tego mocnego gruntu, jakim była wiara przodków, chłop utracił równowagę i wybuchnęły w nim jego dzikie, pierwotne instynkty. Przedtem dla cara znosił cierpliwie męki życia w okopach i mężnie umierał na polu bitwy, ale po co teraz miał on czynić to samo dalej, skoro cara już nie było, a tam w domu, czekał go raj ziemi i woli? Pytanie to z żywiołową siłą wyrывało mu się z piersi — i cóż mu na to odpowiadano? Walcz, bo musisz dotrzymać zobowiązań państwa rosyjskiego wobec jego sprzymierzeńców; walcz do zwycięskiego końca, ażeby państwo twoje odzyskać mogło ziemię, zajęte teraz przez nieprzyjaciela, i otrzymać Konstantynopol, od-

wieczny cel dążeń twoich przodków; walcz aż do ostatniego tchu, bo jeśli zdradzisz sprzymierzone z tobą mocarstwa i zawrzesz oddzielny pokój z Niemcami, to tego cara, któregoś dopiero zrzucił, Wilhelm II. z powrotem wprowadzi na tron. Cała ta argumentacja wykrętnie sofistyczna w oczach każdego człowieka, umiającego patrzeć i zastanawiać się, nie mogła trafić i do umysłu prostaka. Bo po co miały go krępować zobowiązania, zaciągnięte przez ów stary rząd, który rewolucja ogłosiła za najgorszego wroga ludu rosyjskiego? Dalej, czy powszechna i gwałtowna w ludzie tym żądza pokoju nie była *vis major*, wobec której zobowiązania traciły moc swoją, nawet w razie szczerej chęci ich wypełnienia? Wreszcie, czy nie było jawnym nonsensem wiązanie sprawy pokoju z powrotem Romanowów? Mógł sobie powrotu tego życzyć rząd niemiecki, mógł w tym duchu inspirować, ale jakimi środkami miał to przeprowadzić? Słowem do pokoju, do układów należało przystąpić, nie zwlekając, natychmiast, tem bardziej, że co do Konstantynopola i wszelkich innych aneksyj, to i chłop i radykalnie usposobiony inteligent zrzekali się ich bez wahania, na okupację zaś ziem polskich, litewskich, nawet małopolskich i białoruskich spoglądali obojętnie, wyłącznie wielkoruską sprawą ziemi i woli pochłonięci.

I na tle opozycji przeciw wojnie powstały w kwietniu rozruchy, wskutek których kierownik polityki zagranicznej, Miljukow, musiał opuścić swoje stanowisko. W imieniu rady delegatów robotniczych i żołnierskich dep. Skobelew posyłał wówczas za granicę depesze, w których, protestując przeciw enuncjansom Miljukowa i Guczkowa, oświadczał, że demokracja rosyjska „nie ma nic wspólnego z proklamowaniami przez nich celami“, t. j. że nie dąży „ani do panowania ani nad Bosforem i Dardanelami, ani do rozbioru Austrii“ i że nawet nie stawia sobie za zadanie zupełnego pogromu Austrii i Niemiec, że również przyłączenia Alzacji i Lotaryngji do Francji nie zalicza do ideałów, „od których

odstąpić nie można“, że jedynym jej celem jest „pokój powszechny, oparty na wyrzeczeniu się programów zaborczych przez obie strony“. Stanowczość oświadczeń tych, które ze zdumiewającą szczerością obnażały przed światem zasadnicze przeciwieństwo między „burżuazyjnym“ rządem a rewolucyjną demokracją, zapowiadała wobec klęski Miłjukowa natychmiastowy zwrot w polityce rosyjskiej. Stało się jednak inaczej. Nowy minister spraw zagranicznych Tereszczenko poszedł śladem poprzednika swego, z tą różnicą, że w miarę potrzeby, nisko się kłaniał radom robotniczym i żołnierskim, zapewniając je, iż przyjął ich formułę pokoju bez aneksji i kontrybucji, koledzy zaś jego z obozu socjalistycznego — Skobelew w tej liczbie — nie tylko zapomnieli o uprzednich swoich wystęпах antywojennych, ale przestoczywszy się, nagle w gorących zwolenników wojny, rzucali odtąd groźne klątwy na każdego, kto by się ośmielił choćby tylko napomknąć o pokoju. Co mogło być przyczyną tego niewytłumaczonego zwrotu? Czyżby wraz z objęciem tek ministerjalnych dowiadywali się, jak niektórzy przypuszczają, o jakieś strasznej tajemnicy, o której szerokim masom nie wolno było wiedzieć, o takim opłataniu Rosji przez koalicję, że wyjście, nawet wysiłek wyjścia z tej matni groził jej śmiercią? Nie wiemy. Dość, że w nowym koalicyjnym rządzie postanowiono iść starym torem, t. j. wojować w ścisłej jedności ze sprzymierzeńcami aż do „zwycięskiego końca“.

I Kierenski w nowym swoim charakterze ministra wojny rozpoczął podróże swoje po frontach. Gromił, zachęcał, zagrzewał, rozpalał nawet. W końcu dopiął celu; armje Korniłowa ruszyły na Lwów i zmuszając przeciwników do odwrotu, a pustosząc nieszczęśliwą Galicję, dotarły do Kałusza. Zdawało się, że w osobie Kierenskiego znalazła Rosja swoją Joannę d'Arc, że nie umiejętnością i nie genjuszem wojennym, lecz czarowną siłą słowa miał on naród swój prowadzić ku zwycięstwu. Ale złudzenie trwało niedługo.

Nastąpiła straszna klęska pod Tarnopolem. Dała dowód namacalny, że bezkarność rzezi dokonywanych na oficerach w Helsingforsie i Kronsztadzie, oraz deklaracja praw żołnierskich zrobiły swoje, — dyscyplina w armji nieuleczalnie się rozprzegła. Otworzyły się oczy komisarzom przy armji, Sawinkowowi i Fiłonence, ludziom z wybitną przeszłością rewolucyjno-terorystyczną. Ale jakże rozpaczliwie brzmiały odezwy ich do żołnierzy! Przypomniały mi trywjalną dykteryjkę rosyjską o tem, jak Pan Bóg tworzył narody. Stworzył Francuza, Anglika, Niemca — i każdy, wyszedłszy z rąk Bożych, szedł do swojej roboty; tylko Rosjanin stanął i czeka: „Czego stoisz“ — huknął Pan Bóg. Ten rękę wyciągnął; „Czekam „n a c z a j o k“¹⁾ Panie Boże“. I „n a c z a j o k“ obiecali pp. komisarze żołnierzom, zachęcając ich do wytrwania i do walki. Innego sposobu nie znaleźli. Zaklinali ich nie świętą miłością ojczyzny, nie w imię obrony jej od najścia nieprzyjaciela, ale w imię dobrej zapłaty, którą za dobre sprawowanie się otrzymają w postaci ziemi i woli. „Niema głupich — odpowiadali żołnierze — słyszałem to sam z ich ust — czy bić się będziemy, czy nie, — wszystko jedno; ziemię nam dadzą; więc poco bez potrzeby walczyć i narażać życie?“...

Słowem, sprawa przywrócenia dyscypliny wyglądała beznadziejnie. Pomimo to nie tracił jeszcze nadziei jen. Korniłow i w porozumieniu z komisarzami, z rządem, z Kierenskim przygotowywał, czy nawet już był przygotował plan reform, mających na celu uzdrowienie armji. Ale czy można było mówić o przeprowadzeniu jakichkolwiekby reform, nie poskromiwszy wprzód owych gniazd rozkładu, jakeimi były bałtyckie załogi okrętowe i garnizon w Petersburgu, tembardziej, że w nich znajdowała oparcie dla siebie znana pod nazwą bolszewików krańcowa lewica rewolucyjna, otwarcie dążąca do opanowania całkowitej władzy? Nale-

¹⁾ Napiwek.

żało przeto oddziały owe wycofywać, w miarę możliwości, ze stolicy i jej okolic, ściągając natomiast ku Petersburgowi wojska wypróbowane, którym rząd mógł zaufać. I na mocy rozkazu jen. Korniłowa już był na drodze do Petersburga trzeci korpus kawalerji pod wodzą generała Krymowa. A rozkaz ten aktem samowoli nie był. Przeciwnie, Korniłow robił to w porozumieniu z Sawinkowem, więcej jeszcze, bo na żądanie, które Sawinkow stawiał z upoważnienia samego Kierenskiego. Rzeczą zaś mniejszej wagi jest to, że Kierenski według zeznań swoich przed komisją śledczą złożonych¹⁾, działając nie tyle z przekonania, ile pod naciskiem niektórych kolegów swoich w rządzie, nie widział konieczności natychmiastowego użycia owego korpusu, a zwłaszcza nie chciał, aby nim dowodził jen. Krymow, do którego zaufania nie miał; Korniłow zaś jakoby przyrzekł był wskutek tego Sawinkowowi, iż kogoś innego naznaczy. Całą zaś sprawę wiązano w Kwaterze głównej z reorganizacją władzy, z ustanowieniem jakiejś kolektywnej dyktatury, w której pierwsze lub jedno z pierwszych miejsc zająłby wódz naczelny. Podstawę zaś do planów takich dawały Korniłowowi rozmowy jego z komisarzem rządu, Fiłonenko. Wprawdzie Kierenski twierdzi, że ani Fiłonenko, ani nawet Sawinkow nie byli tłumaczami jego myśli i woli, ale Korniłow wiedzieć o tem nie mógł i przeto miał wszelkie dane do nadziei, że ultymatywne żądania, które w dniu 26 sierpnia za pośrednictwem Wł. Lwowa Kierenskiemu przedstawiał, znajdą w poglądach naczelnika rządu grunt już obrobiony i podatny²⁾. I tegoż dnia wieczorem po rozmowie telefonicznej z prezesem ministrów jen. Korniłow oświadczył otoczeniu swemu, że spodziewa się Kierenskiego w kwaterze głównej w poniedziałek, 28-go, dla powzięcia ostatecznych decyzji; na ten dzień wezwał również do siebie wybitnych działaczy z poza rządu: Miljukowa, Rodziankę, W. Makłakowa. Był w. dobrem

¹⁾ Por. A. F. Kierenski: *Dielo Korniłowa* str. 89—90.

²⁾ Ib. str. 157—8.

usposobieniu; „widocznie — pisze świadek tego, książę Grzegorz Trubecki, ówczesny dyrektor kancelarii dyplomatycznej przy kwaterze głównej, — spadł mu z piersi ciężar“ („Birż. Wied.“, Nr. 27). Aż nagle, nazajutrz rano otrzymuje od Kierenskiego depeszę, pozbawiającą go naczelnego dowództwa. „Depesza ta — słowa ks. Trubeckiego — zrobiła na nas wrażenie bomby, która niespodzianie wybuchnęła“. Co wybuch ten mogło spowodować? Nasuwały się dwa wnioski: albo z obawy przed spodziewanym ze strony bolszewików zamachem rząd ustąpił i Kierenski, znalazłszy się we władzy owej partji, na żądanie jej a przeciw własnej woli zrzucał Korniłowa z jego urzędu, albo wszystkie rozmowy i układy Kierenskiego z Korniłowem stanowiły obrzydliwą jakąś prowokację. I jedno i drugie trudne było do uwierzenia, prawdopodobniejszem jednak, choć niezrozumiałem, wydawało się pierwsze. Więc Korniłow miał moralne prawo dowództwa się nie zrzekać i wojsk na Petersburg idących nie cofać. Wszak wojska te w przeświadczeniu swoim posyłał on nie dla dokonania zamachu stanu, lecz, przeciwnie, dla ochrony porządku i rządu przed zamachem bolszewickim.

Niedługo potem jen. Krymow był już w drodze do Petersburga; ks. Trubecki z urzędu o tem zawiadamiając ministra spr. zagr., dodawał, że „ostatnie wypadki zarówno na froncie jak i na tyłach armji, namacalnie wykazały całą kruchość obecnego porządku i bliska katastrofa jest nieunikniona, o ile nie nastąpi natychmiastowy przełom“ ¹⁾). Podobnie sądził każdy, komu leżało na sercu wydźwigniecie państwa z chaosu bolszewickiego, w którym już grzęzło. Wprawdzie zachodziła obawa, że jen. Korniłow jako człowiek bez wykształcenia i zmysłu politycznego, mógł łatwo ulec wpływom swego najbliższego otoczenia i w ręku tak podejrzaney figury jak były poseł Aładjin stać się narzędziem

¹⁾ ib. str. 144.

antyrewolucyjnych stronnictw i grup, ale obawie tej zbyt-
niego znaczenia nie nadawano, bo, choćby wróciła dynastia,
nie mogło już być mowy o powrocie „samodierzawja”.
Kierenski jednak ogarnięty psychozą rewolucyjną wierzył,
czy wmawiał sobie, że wierzy w szybko postępujące uzdro-
wienie armji i kraju, bagatelizował bolszewizm, a przesad-
zał niebezpieczeństwa z opozycyjnego nastroju sfer pra-
wicowych wynikające. I zląkwszy się po rozmowie ze Lwo-
wem ustępstw, jakie mogło pociągnąć za sobą ultimatum jen.
Korniłowa, nie zawahał się oddać jego i wraz z nim naj-
wybitniejszych jenerałów na pastwę rozjuszonemu a wszech-
potężnemu w Rosji żołdactwu. Słowem, marzył o wielkich
rzeczach, o przeobrażeniu i uszczęśliwieniu Rosji i świata,
ale gardził rzeczami mniejszemi, mianowicie tą nudną po-
spolitą „mieszczańską” cnotą, jaką jest uczciwość. Powin-
nością zaś człowieka uczciwego było wyczerpać wszystkie
możliwości porozumienia z ludźmi idącymi do jednego celu,
choć odmiennemi drogami, nie zaś przybrawszy pozę bo-
hatera rewolucjonisty, krzyknąć do motłochu „chwytajcie ich
i sądźcie, oni was zdradzają”.

Tak się przedstawia sprawa jen. Korniłowa w oświe-
tleniu człowieka tak sumiennego i dokładnego, tak ważącego
każde słowo swoje, jak ks. Trubecki, a oświecenie to w zu-
pełnej jest zgodzie ze świadectwami złożonemi przez Sa-
winkowa, jen. Aleksiejewa i samego Korniłowa, czyli wy-
stąpienie Korniłowa było wynikiem nieporozumienia. Po-
mimo to i jego i posłusznych jemu jenerałów ogłosił Kie-
renski przed armją i przed Rosją za buntowników, jakby
nie domysłając się w zaślepieniu swoim, że tem samem
zadawał armji ostateczny, śmiertelny cios, po którym nie
mogło być mowy o podniesieniu jej ducha. Bo komu miała
ufać, kogo słuchać, skoro sam rząd uznał jej wodzów za
zdrajców tej rewolucji, która obiecała żołnierzom upragnioną
„ziemię i wolę”. Działał zaś Kierenski nie pod presją
bolszewików, jak sądzono w kwaterze głównej, a na własną

odpowiedzialność — i daremnie usiłowali jen. Aleksiejew i Miljukow powstrzymać go na tej drodze i dla dobra armji i Rosji zażegnać jego zatarg z głównodowodzącym. Z wysokości wodza rewolucji, mającej, według własnych jego słów, zadziwić świat wielkodusznością, ten ulubieniec Rosji, o którym mówiono, że z każdą chwilą stawał się wznioślejszym i piękniejszym, spadał w opinii ludzi uczciwych, sam nie rozumiejąc tego, do nędznej roli prowokatora. Oczywiście, prowokatorem w pospolitem, brzydkim znaczeniu wyrazu tego nie był, to zaś, co innym prowokacją wydawać się mogło, było tylko wynikiem jakiegoś naiwnie studentckiego rewolucjonizmu, nie licującego z powagą i godnością kierownika wielkiego państwa. Jeśli na historję patrzeć wraz z J. K. Kochanowskim, jako na walkę nieustającą jednostek wyższych z tłumem, z „gromadą-hordą i jej instynktami zbiorowemi“¹⁾, to chyba nikt nie zaliczy Kierenskiego do tych, co się ponad tłum wzbili i nad nim zaplanowali. Przeciwnie, był on klasycznym przedstawicielem tego niższego typu działaczy społecznych, którzy dzięki wrażliwości swojej, wymowie i talentowi, posiadli umiejętność „wspaniałego uplastyczniania treści duszy własnej, będącej częścią i odbiciem duszy tłumu“,²⁾ a tłum mając w nich „zwierciadło powiększające jego własne ja, podziwia, zapala się, entuzjazmuje nimi“, dopóki jakiś sprytny współzawodnik w szukaniu popularności nie wskaże na nich palcem i nie huknie: zdra d a.

Treść zaś duszy Kierenskiego stanowiła wiara w rozum w cnotę, w nieskalaną świętość ludu rosyjskiego, w którym leży zbawienie świata. Niestety, w wierze tej było sporo pozy. Stojąc bowiem na najwyższym w państwie stanowisku, nie mógł Kierenski nie widzieć sprzeczności między rzeczywistością, a uidealizowanym obrazem chłopa. Wiara jego musiała przeto z natury rzeczy stopniowo w nim

¹⁾ „Echa prawieku“ (Warszawa, 1910), Por. str. 12.

²⁾ Ib. por. str. 37.

słabnąć — i aby ją w sobie utrzymać i przez nią na tłum działać, musiał on sztucznie siebie nią napompuwać. „Więcej niż kto inny — czytamy w zeznaniach jego ¹⁾ — wiedziałem ja, jako minister wojny, o całej grozie położenia, w jakim tak pod względem moralnym, jak politycznym i służbowym, znaleźli się po rewolucji oficerowie nasi“; rozumiał on, że stali się w ręku ciemnego tłumu żołnierskiego ofiarą za grzechy i swoje i cudze, rozumiał nawet, że poniewierani i dręczeni, mieli prawo, „nie tylko narzekać, ale i oburzać się na rząd“. A zarazem nie miał Kierenski powodu do jakichkolwiekbądź złudzeń co do wartości socjalistycznych kolegów swoich w rządzie; nie zaprzeczył twierdzeniu Korniłowa, że na posiedzeniach Rady ministrów nie było rzeczą bezpieczną rozprawiać o planach sztabu, bo ci gadatliwi koledzy sumiennie wszystko powtarzali przyjaciółom swoim, delegatom sowietów robotniczo-żołnierskich, wśród których byli szpiedzy niemieccy ²⁾. Nie dziw, że wobec tego ci, których fala rewolucyjna nie porwała i nie pozbawiła jasności myśli i sądu, z przerażeniem patrzali w przyszłość, i gdy Kierenski odrzucił program reform w armji, przedstawiony mu przez Korniłowa w dniu 10 sierpnia, nazajutrz jeden z najszlachetniejszych Rosjan, minister Kokoszkina, (zamordowany w lutym 1918 r. przez bolszewików) wystąpił przeciw niemu z wyrzutami tak gorzkiemi i namiętnemi, że zajście to zaliczył Kierenski do najgwałtowniejszych, jakie miał w ciągu całego urzędowania swojego.

Mniemany „bunt“ Korniłowa był stłumiony; wodzów armji trzymano pod kluczem, Kierenski mógł sam siebie mianować głównodowodzącym, pełnia władzy była w jego ręku — i zdało mu się, że, jako zbawca rewolucji, stanął u szczytu chwały, popularności i potęgi. W tem zaś roz-

¹⁾ Op. cit. str. 45.

²⁾ ib. str. 40—41.

kosztem złudzeniu utrzymywali go obaj najbliżsi powiernicy, doradcy i trabanci, Niekrasow i Tereszczenko. W upojeniu władzą nie przeszło triumwirom tym przez myśl to, co dla nas, zwykłych śmiertelników, z ubocza patrzących na rzeczy, było jasne, tj. że w najbliższej przyszłości mieli oni sami wpaść w dół, który własnymi rękami wykopali sobie, ogłaszając najwybitniejszych generałów za wrogów ludu i zdrajców rewolucji. Wprowadzonego w ten sposób przez nich trującego fermentu do armji nie było podobieństwa usunąć; odtąd każdy, poczynawszy od chorążych, kończąc na generałach, stawał się w oczach żołnierzy podejrzanym o zdradę i, z kolei rzeczy, wściekłość ich musiała niebawem skierować się przeciw rządowi, który razem ze „zdrajcą“ Korniłowem przygotowywał ich zgubę.

Tego jednak pp. Kierenski i Sp. dostrzec nie umieli. Jaskrawe świadectwo ślepoty ich i niepoczytalności umysłowej mamy teraz w ogłoszonych przez Trockiego tajnych dokumentach dyplomatycznych, mianowicie w notach Tereszczenki. Ten młody pan, niespodzianie i nie wiedząc dla czego wyniesiony na stanowisko zastępcy Miljukowa, ze szczęścia dostał zawrotu głowy i śniąc na jawie, wyobraził sobie, że wszystko najszczęśliwiej w szczęśliwej Rosji się układa. Więc w dniu 31 sierpnia triumfalnie zwiastował ambasadorom rosyjskim przy dworach sprzymierzonych radosną nowinę o likwidacji „buntu“ jen. Korniłowa, o uwięzieniu buntowników i o rozmaitych błogich jego skutkach. Dla ścisłości jednak dodawał, że w całej tej sprawie wielką rolę odegrało wzajemne nieporozumienie, którego przyczyną byli niezręczni pośrednicy między rządem a kwartą główną. Ale jakże dawały się pogodzić ze sobą te dwa pojęcia: bunt i nieporozumienie? Jeśli bunt wyniknął z nieporozumienia, to nie było w nim złej woli i występnego zamiaru, nie był zbrodnią i nie był buntem w ścisłym znaczeniu wyrazu. A w takim razie czy nie lepiej było, zamiast głosić krucjatę przeciw generałom i roz-

pałac wojnę domową, zgodliwie, po przyjacielsku wyjaśnić i usunąć owo nieporozumienie. Tak mówi zdrowy rozsądek, lecz co innego powiedziała p. Tereszczenko jego ministerjalna mądrość. „Bunt — pisze on — wyszedł na korzyść państwu; Kierenski objął dowództwo naczelne i w ten sposób uspokojone zostały elementy demokratyczne i żołnierze.“ Wprawdzie w związku ze sprawą Korniłowa wzmógł się bolszewizm, ale zarazem dzięki zwycięstwu nad krnąbrnym generałem „wzmocniło się położenie rządu“. I wogóle „smutne wypadki ostatnie nie osłabiły nas w walce z wrogiem zewnętrznym“, przeciwnie wykazały „jedność nastroju“ i ogólną dążność do skupienia wszystkich sił swoich. A zatem, jakiegokolwiek będą w przyszłości czynione próby, czy to z prawej, czy z lewej strony, „przeciw naszemu kursowi politycznemu“, zostaną one zgodnie odparte przez kraj cały i „rząd z coraz większą energią prowadzić będzie pracę nad zreformowaniem i uzdrowieniem armji“.

Minęło pięć tygodni — i p. minister posyłał ambasadorom swoim notę jeszcze bardziej optymistyczną, zbadawszy bowiem bolszewizm bliżej i dokładniej, przekonywał się, że to nietylko przestało być groźnem, ale przeistoczyło się w siłę pożyteczną. W patriotyzmie — dowodził on — współzawodniczy stronnictwo bolszewickie nawet z rządem, wydając gorące odezwy o heroizmie floty w zatoce ryskiej i zarzucając rządowi, że dopuścił do zajęcia Rygi przez Niemców, i że gotów jest oddać im Petersburg. Słowem, kwestja uzdrowienia armji pochłonęła, zdaniem ministra, wszystkich — i „we wszystkich organizacjach uważamy zwrot ku patriotyzmowi“, nigdzie już niema wahań co do konieczności „prówdzenia dalej wojny wszystkiemi środkami i w zupełnej jedności ze sprzymierzeńcami“. Dzięki temu, polityka rządu staje się „coraz więcej określoną i stanowczą“.

I to wszystko wypisywał ten dziwny, rozpaczliwie ograniczony człowiek w tym samym czasie, w którym kolega jego, minister wojny Wierchowski, nie czując nad sobą

kontroli uwięzionych generałów, bezkarnie schlebiał kaprysom mas żołnierskich, dezorganizował armję i, doprowadziwszy ją do ostatecznego rozstroju, oświadczał na posiedzeniu rady ministrów—nie wiemy, z jakim uczuciem: radości czy rozpacz—że pokój musi być zawarty, gdyż wojować dalej armja nie jest w stanie. Bolszewicy zaś otwarcie, sekretu z tego nie robiąc, przygotowywali swój zamach, wyznaczali na to dzień 20 października i nie ukrywali, że po zagarnięciu władzy posadzą p. Tereszczenkę i jego kolegów w Petropawłowskiej twierdzy. I słowa dotrzymali...

Wobec tego sędzę, że nie będzie to wyrażeniem zbyt silnem, jeśli powiemy, że w pierwszej fazie rewolucji losy Rosji znalazły się ku jej nieszczęściu w ręku trzech lekkoduchów, nie orjentujących się w sytuacji, bez poczucia odpowiedzialności, a dziecinnie rozbawionych atrybutami swej władzy.

Ale błazeńską lekkomyślność Kierenskiego w pewnej mierze usprawiedliwić można. Był młodym, niedoświadczonym adwokatem, znanym tylko z ładnych, szlachetnie pomysłanych mów opozycyjnych, które wygłaszał w Dumie,—i tylko wymowa — żadne inne przymioty — utorowała mu drogę do ujęcia steru państwa w chwili najstraszniejszej nawałnicy. Cóż dziwnego, że steru tego utrzymać nie umiał, skoro mężowie doświadczeni, fachowcy w rzeczach polityki i strategii, ambasadorowie sprzymierzonych z Rosją państw i przedstawiciele ich sztabów w rosyjskiej kwaterze głównej, wyjawili takąż samą niemoc, i krótkowidztwo w ocenie wypadków. Na początku rewolucji nie zrozumieli, że była ona wybuchem żywiołowego protestu całego ludu, całego żołnierstwa rosyjskiego przeciw wojnie, protestu, po którym zamiast zmuszać Rosję do rzeczy niemożliwej, tj. do dalszego prowadzenia wojny, należało im plany swoje i politykę dostosować do zmienionego układu warunków. Podobnież w zatargu Kornilowa z Kierenskim nie zrozumieli, że nie wolno im było patrzeć na to z założonemi rękami,

że powinni byli wtrącić się i łącznie z jen. Aleksiejewym i Miljukowym załagodzić sprawę, bo zatarg, pociągający za sobą oskarżenie naczelnego wodza i jego głównych pomocników o zdradę, był śmiercią armji, która, choć rozbita i zdemoralizowana, jeszcze jako tako się trzymała, dzięki nadludzkim wysiłkom jej wodzów. Nie wtrącili się jednak w imię słusznej zasady, że nie wypada wtrącać się w wewnętrzne sprawy obcego państwa. Ale jeśli pożar objął w nocy dom mego sąsiada, czy mam prawo nie iść go ratować, osłaniając siebie etykietą światową, nie dopuszczającą wizyt w czasie nocy? O koalicji można śmiało twierdzić, że przyłożyła rękę do zguby Rosji, nie umiając wniknąć w jej ducha. Zachowaniem się swoim w sprawie Korniłowa dała najjaskrawszy dowód tego braku inteligencji, który od początku wojny cechował rozmaite jej występy.

„Żyjemy jak w bajce“ — pisałem o rewolucji w pierwszym miesiącu jej działań, mając na myśli tak bajeczne, ze stanowiska zwalonego caratu niemożliwe fakty, jak uznanie niepodległości Polski i przywrócenie odebranych Finlandji praw¹⁾. Pisząc to jednak, robiłem zastrzeżenie, że bajka smutno skończyć się może, ponieważ na tronie zepchniętego cara rewolucja posadziła, mówiąc stylem Hercena, barani kozuch chłopa i bije przed nim czołem, w ciemnych jego instynktach i pożądaniach szukając źródeł prawdy i prawa. I rzeczywiście bajka skończyła się nadspodziewanie prędko. Po pierwszej Kierensko-marzycielskiej fazie, w której oczekiwano nowego wcielenia Boga na ziemi w postaci rosyjskiej konstytuancy i do czasu zwołania jej odkładano urzeczywistnienie programu przez krańcowy socjalizm rewolucyjny stawianego, nastąpiła faza niszczycielskiego czynu w imię samowładnych rządów „baraniego kozucha“... Niezapominajmy tylko, że do zwycięstwa bolsze-

¹⁾ Por. „Mickiewicz, Mereżkowski, a rewolucja rosyjska“ w „Głosie Polskim“, 1917, Nr. 15—18.

wizmu w znacznej mierze przyczyniło się słuszne, a ogarniające szerokie, nietylko rewolucyjne, sfery oburzenie z powodu oszustwa, jakiego dopuszczał się rząd, który, nibyto popierając ogłoszone przez rewolucję hasła pokojowe, w rzeczywistości, pod hypnozą anglofilskiego szалу t. zw. kadetów zamierzał prowadzić wojnę aż do „zupełnego złamania niemieckiego militarizmu“ — i w imię panowania Anglii na rynkach wszystkich i morzach, na drogach lądowych między Egiptem a Indjami, gotów był wylać ostatnią kroplę krwi ludu rosyjskiego!

Ale tym orężem bolszewizmu, który mu dał tak szybkie i łatwe zwycięstwo, główną jego siłą był motłoch, czyli politycznie nieuświadomione, ciemne, a pod wpływem nieustającej agitacji owładnięte żądzą ziemi masy chłopskie, robotnicze i żołnierskie, które niecierpliwiła kunktatorska taktyka rządu w nasycaniu ich nie dających się nasycić apetytów. Motłoch ten rozpętawszy i nie będąc w stanie nad nim zapanować, drżąc przed nim, a innego oparcia nie mając, musiał rząd bolszewicki codziennie nowe jakieś „*pauem et circenses*“ wymyślać, aby tłum zabawiać, głód jego oszukiwać i siebie od drapieżnych jego instynktów chronić. I jedne po drugich poczęły się sypać dekrety: konfiskata własności ziemskiej, konfiskata dworów wiejskich i parków, konfiskata domów po miastach, sekwestr kapitałów w bankach, anulacja długów państwowych. Dotychczas konfiskatę uważano za jedną z najcięższych kar, któremi karane bywały zbrodnie polityczne. Nawet po r. 1863, w strasznej dla nas epoce rządów Berga w Warszawie i Murawjewa w Wilnie, konfiskatę stosowano tylko w wypadkach wyjątkowych, zwykle ją zastępując przymusową sprzedażą. Teraz zaś rządy bolszewickie postawiły właścicieli ziemi, domów, kapitałów na jednym poziomie ze zbrodniarzami: jako nieuniknione tego następstwo wytworzyło się w masach przeświadczenie, że każdy, kto ma więcej odemnie, jest w stosunku do mnie złodziejem i mam przeto

prawo zabrać mu tyle, ile mi się podoba. Kradnij, — oto formuła nowego, przez rewolucję rosyjską usankcjonowanego prawa, które odrodzić ma upadłą ludzkość.

I bandy propagatorów i wykonawców tego prawa, ograbivszy i zniszczywszy tak w kraju naszym, jak w obrębie całego imperjum, dwory i ekonomje wiejskie, spokojnie plądrowali po miastach i nikt nigdy nie wiedział, w czyjem imieniu działały, — własnem, czy rewolucyjnych jakichś komitetów. Wskutek tego w pojęciu powszechnem wyrazy bolszewik, czy rabuś lub złodziej stają się synonimami. I spotykając się wzajemnie, ludzie komunikują sobie nowiny o najświeższych czynach „bolszewików“, gdzie, w którym domu i mieszkaniu byli, co znaleźli, co zrabowali.

Bądźmy jednak sprawiedliwi i nie składajmy całej winy na bolszewików. To samo działo się za rządów Kierenskiego, tylko tempo było nieco powolniejsze. Fala pogromów na wsi stopniowo obejmowała coraz większe przestrzenie, niesympatycznych zaś oficerów i generałów mordowano lub topiono. Wprawdzie Kierenski raczył to od czasu do czasu w cyrkularzach swoich potępiać tonem bony, gromiącej niegrzeczne dzieci, ale potępienia te swoje sam pozbawiał wszelkiej wartości sentymentalnemi wykrzyknikami, że nigdy żadnego wyroku śmierci nie podpisze. Tem samem dokonywane w pijackim szale, krwiożercze wybryki żołdactwa miały zapewnioną bezkarność; „samosądy“ stawały się najwyższą instancją sprawiedliwości. Rzeczywista i zasadnicza różnica między bolszewizmem, a t. zw. socjalizmem rewolucyjnym, któremu hołdował Kierenski, polegała na tem, że na razie Lenin i Trocki energicznie się zabrali do sprawy pokoju. Pozatem w zakresie reform, a raczej szkodnictwa socjalnego, przelicytować chcąc poprzedników swoich, nie ograniczyli prawa rabunku samą tylko własnością ziemską, lecz rozciągnęli je do domów, do ruchomości — i, w przeciwieństwie do Kierenskiego, wnet w czyn przeprowadzać poczęli; Kierenski zaś agrarne pomysły swoje

i przyjaciół swoich politycznych wstydliwie przysłaniał udaną, czy rzeczywistą wiarą w świętą i nieomylną wolę ludu, mającą się objawić w tem przyszłym zbiorowisku kilkuset analfabetów, prowadzonych przez kilkuset czy kilkudziesięciu wściekłych agitatorów, które miało się nazywać konstytuanta.

— Na czele nowego rządu stanął teoretyk bolszewizmu — Uljanow-Lenin. Ale mało o nim słyszymy i mamy wrażenie, że osoba jego służy za parawan, z poza którego, poparci powagą jego imienia, działają ludzie pochodzenia nie rosyjskiego, Żydzi przedewszystkiem, na drugim zaś planie widzimy, niestety, szereg nazwisk polskich. Rosja ojczyzną dla tych panów nie jest, obchodzi ich tyle, co zeszłoroczny śnieg, więc z lekkim sercem obrali ją na pole do awanturniczych, z góry skazanych na niepowodzenie eksperymentów, na które nie łatwoby się zdecydował Rosjanin z isierką miłości ojczyzny w swem sercu.

II.

Ideę demokratyczną rewolucja rosyjska doprowadziła do absurdu, i absurd ten — rzecz nieprawdopodobna, a prawdziwa — znalazł u nas licznych czcicieli. Czem mamy to tłumaczyć? Jesteśmy powierzchowni, wrażliwi, zapalni, skłonni do marzeń poza sferę możliwości sięgających, niecierpliwi w oczekiwaniu ich spełnienia, a niedbali i leniwi w czynie. Tradycje przeszłości tkwią w nas o tyle głęboko, że sami nie jesteśmy zdolni do niszczycielstwa, ale, gdy hasło to idzie od innych, porywa nam wyobraźnię zuchwałością, której w nas niema, — i wmawiamy sobie wówczas, że ta niszczycielska zuchwałość powinna być niezbędnym towarzyszem marzenia, gdy ono zstępuje na ziemię. Stajemy się pachotkami nihilistycznego rewolucjonizmu, Moskalami z ducha, i z zapałem neofitów niesiemy swoim i obcym nową ewangelję w nowem moskiewskiem wydaniu.

Rewolucja francuska stworzyła niegdyś armję najbitniejszą, jaką świat widział, rewolucja rosyjska zrobiła z armji

swojej pośmiewisko świata. Przekroczono bowiem granicę, której nie odważyła się przekroczyć żadna z uprzednich rewolucyj. Zmijały one starych Bogów, miały jednak poszanowanie jakieś dla inteligencji, dla nauki, dla wiedzy łachowej; Rosja zaś, usadowiwszy na tronie carów „kożuch barani“, wręczyła mu władzę nad rzeczami wszystkimi na ziemi i na niebie, nie wyłączając ruchów ciał niebieskich. Ale ruchy ciał niebieskich „kożuch barani“ łaskawie pozostawił astronomom, za to ruchy armji wziął w ręce swoje; niech o zawiłych zagadnieniach strategji decydują nie wiedza i nie zdolności, nie wodzowie, którzy studjom wojskowym poświęcali pracę życia, lecz komitety żołnierskie. I wprowadzenie do armji równości demokratycznej tak doskonałej, że biedna inteligencja musiałaby się ukrywać w niedostępnych kryjówkach, że wielkiemu Napoleonowi kazanoby gotować kaszę dla żołnierzy, a kucharz jego pełniłby funkcje głównego dowodzącego, wydało się naszym neofitom wiary bolszewickiej ideałem, zwiastowanym światu z wyżyn narodowego objawienia rosyjskiego.

Do historii przejdą deklaracje smutnej pamięci rezerwowego pułku polskiego w Biełgorodzie. Dowiadywaliśmy się z nich, że na mocy rozkazu rosyjskiego Sowietu robotniczego i żołnierskiego pułk aresztował dowódcę swojego oraz oficerów podejrzanych o antyrewolucyjne poglądy, że kierując się światłem Rosji, zaprowadzał u siebie komitety żołnierskie, ale śnać nie czując się zdolnym do podołania o własnych siłach wielkiemu zadaniu, pokornie błagał najjaśniejszą aljantkę, rewolucję rosyjską, o pomoc w walce z panoszącą się w sztabie korpusu polskiego „koszmarną“ reakcją polską, niemniej wstrętną oficerom i żołnierzom pułku, niż „koszmarny“ imperjalizm niemiecki. Przed najjaśniejszą rewolucją panowie ci, wraz z krańcową w Petersburgu i Moskwie działającą lewicą emigracyjną, leżeli w niemem jakimś uwielbieniu i niby to walcząc o przyszłą Polskę, wyobrazili ją sobie jako filję rosyjskich „so-

wietów" robotniczych i żołnierskich. Innej Polski nie rozumieli, nie chcieli. I na zasłużoną nagrodę czekali niedługo. Uciekając od „koszmarnej” polskiej reakcji, wpadli w „matczyne” objęcie rewolucji, która ich przytuliła, ale po swojemu. Rosjanie, jako naród wychowany w niewoli, mają instynktowy kult dla siły i takąż samą instynktową, a nieskończoną pogardę wobec wszystkiego, co się przed nimi płaszczy. I leżących plackiem „biełgorodzian” z rozkoszą podeptali. Korzystając z pierwszego pozoru, pułk rozbroili, kilkunastu oficerów aresztowali, dwóch zaś, Rokickiego i dowódcę Jaśkiewicza, zamordowali, okrutnie nad nimi się pastwiąc. I cóż na to biełgorodzkie jagnięta? Podały najpokorniejszą skargę, ponownie zapewniając jaśnie wielmożnego wilka o swojej rewolucyjnej „błahonadzieźności” i ponownie denuncjując jen. Dowbor Muśnickiego, jako „kontrrewolucjonistę” (Dziennik Narodowy Nr. 96).

Rewolucyjnego dowódcę pułku, Jaśkiewicza, żołnierze rosyjscy, przez swój komitet poduszczeni, wyciągnawszy za włosy na ulicę, kłóli bagnietami, rąbali tasakami, deptali, wreszcie wyłupili oczy (Dziennik Narodowy Nr. 91). Ale fakty podane są naturalnie niezasługującymi na uwagę drobiazgami wobec tego, że rewolucja rosyjska, „tworząc republikę rad ludowych, posunęła samorząd ludu — jak woła w zachwycie niejaki St. Bobiński — do granic niebywałych” i dała światu nową formę rządu, „nowy system polityczno-społeczny, zbliżony do ustroju socjalistycznego bardziej, niż wszystko, co było dotychczas”.

Więc twórzmy rewolucyjne bataljony polskie! Kardynałą ich zasadą będzie obieralność dowódców. Karność — pouczał nas sentymentalny idealista bolszewizmu polskiego Heltman (Polska Prawda Nr. 28) — wzmocni się przez to, żołnierze bowiem chętniej słuchać będą obranych przez siebie wodzów, a ci łatwiej wtedy poskromić zdolając wybryki złodziei i rabusiów, o ile takowi się znajdą w bataljonach. — Lecz mniejsza o to. Celem bataljonów

miała być wojna z Polską, z państwem polskiem, zwalenie polskiego rządu, który — słowa tow. Pańskiego — „wziął pod knut polski wyzwolony z pod knuta rosyjskiego lud“ (Płacówka Nr. 2), więc wtargnęłyby one do Polski nie pod znakiem orła, bo „orła zdezonizowaliśmy już“, jak triumfalnie obwieszczał na Zjeździe lewicy wojskowej przew. Łągwa, — wtargnęłyby pod innym sztandarem, symbolizującym ich posłuszną solidarność z „najjaśniejszą“ aljantką, sztandar ten umoczyłyby we krwi Jaśkiewiczą i Rokickiego, aby wiadano, że „Święta Rewolucja“ nie zna litości nawet dla wyznawców swoich, gdy ci mają odwagę sumienie mieć i sumieniu pierwszeństwo przed nakazami jej dawać, — a potem spustoszoną przez szereg najazdów i teraz mierznie odbudowywującą się ojczyznę przeistoczyłyby owe bataljony, za przykładem swoich mistrzów z północy, w pustynię, aby po niej swobodnie hulać mogły fantazje panów, pomiędzy którymi, z nazwisk ich sądząc, wielu jest takich, co patrzą na Polskę z tem samem uczuciem, z jakim spoglądają na Rosję Bronszejny i Załkindy. Publicysta, którego nie można posądzać o dążenia wsteczne, Marjan Uzdowski, uważnie się przysłuchiwał obradom grudniowego (1917) Zjazdu wojskowych w Petersburgu i najbardziej go uderzyło jedno, — że panom z lewicy solą w oku był fakt, że z legjonami sympatyzował lud polski; „nie mogli oni znieść tego, że miłość ojczyzny nie jest specyficzną cechą szlachcica czy mieszczanina polskiego, ale że tkwi głęboko i mocno w duszy chłopca i proletariusza“ (Dziennik Narodowy Nr. 82).

Rusyfikacja, pod której działaniem sprawy Rosji bliższymi się stają Polakowi od jego ojczystych spraw, a Polska obchodzi go tyle tylko, o ile w przejęciu się rozmachem rosyjskiej rewolucji może jej dorównać w niszczyielskich wybrykach swoich, — rusyfikacja; obwieszczająca przez usta Cichockich i Bobińskich, że „od losów rządu komisarzów ludowych zależy wyzwolenie Polski“, i że przeto

pod rozkazy tego rządu każdy Polak powinien iść (Polska Prawda Nr. 57), — przez usta zaś Heltmanów wzywająca żołnierzy polskich do rozpędzenia dowódców swoich, więc w konsekwencji do najpodlejszych samosądów i rzezi, — rusyfikacja taka dotarła do kresu, poza którym przestaje istnieć Polska, jako całość historyczno-etnograficzna, ustępując miejsca lokalnej polskiej odmianie pogromowo-wszechrosyjskiej kultury, lub raczej kontrkultury.

Już Krasiński przeczuwał, że rewolucja w Polsce będzie miała charakter masowego, a na zachodzie Europy niemożliwego obłędu; rewolucję tę odtworzył w swoim Niedokończonym Poemacie, odtworzył jednak w postaci dla nas zaszczytniejszej od tej, którą widzimy obecnie, bo przedstawił ową przyszłą rewolucję, jako samodzielny wytwór Polski, nie zaś jako głupie małpowanie Rosji.

Rosji Krasiński nie znał. Miał ją za dziką hordę, którą zorganizowali carowie z pomocą technicznych środków cywilizacji zachodniej. Że dzięki jednak dobroczynnemu zetknięciu się z Zachodem mógł w tej hordzie rozkwitnąć tak cudowny kwiat, jak poezja Puszkina, o tem wiedzieć nie chciał; nie przewidział zaś, że kwestja stosunku Rosji do Europy pochłonie najtęższe umysły rosyjskie i że pod wpływem żywej świadomości, iż Rosja Europą nie jest, właśnie w Rosji znajdzie dla siebie potężny i nieraz genialny wyraz zuchwale destrukcyjna analiza i krytyka tych dróg, któremi Europa zachodnia kroczyła; krócej mówiąc, nie domyślał się Krasiński, że jego Pankracy będzie Rosjaninem. Uosabiając w Pankracym bezwzględna i zacieklą negację tego, co zachód dał światu, poeta robił go Polakiem, bo Polska cywilizacyjnie młodsza od Europy słabsze miała poczucie nierozzerwalności z dziejową przeszłością Zachodu i przeto w Polsce krańcowe formy rewolucji najłatwiej i najprędzej wybujać mogły. „Mniejsza o was, Zachodni, — woła Pankracy — ja ze Wschodu, ja Słowianin, ja Polak, więc powiem”

A powie on, że jest „słowem konieczności“... Krasieński czuł, że zbliżającej się rewolucji żadna moc nie powstrzyma. Początek jej będzie w Polsce, a oprze się ona tam na garstce szaleńców marzycieli, którą przedstawił poeta w osobie Julinicza, na motłochu prowadzonym przez Kiermasza i na Żydach, słuchających Blaumana. I w usta Blaumana włożył Krasieński zdanie, którego wówczas nie wykrztusiłby Polak, że wrogiem gorszym, niż wszystkie trzy mocarstwa rozbiorowe, jest kasta szlachecka i że zbawić kraj polski chcąc, „od wspaniałomyślnej rzezi zacząć trzeba“.

Ale „słowem konieczności“ jest Pankracy nie dla Polski tylko, lecz dla całej Europy. Zachwiały się podstawy, na których stała, „wszędzie, czy w Rzymie, czy w Augsburgu dusza pokłoniła się ciału“ — i ci, co w społeczności ludzkiej myśl Chrystusową ratować usiłowali, kryć się musieli, w towarzystwa tajne się wiązać i „w prawdzie tęsknoty wiecznej — słowa poety — a w fałszu nieraz użytych środków“... „w głębiach ziemi opierali się rządzącym jej powierzchni“. Towarzystwa te jedne po drugich przesuwiał przed okiem młodzieńca, hr. Henryka, przewodniczący mu w wędrówkach po wiekach przeszłych cień Dantego... Doszli do czasów naszych. „Stare wiary — wyjaśniał Krasieński w liście do Delfiny Potockiej myśl swego dzieła — upadły, nowe nie wywikłały się jeszcze“... „Równie gwałtownie i nieubłagane jedni ludzie stoją przy prawach przeszłości, drudzy — przy nadziejach przyszłości“. Ale w antytezie do chrześcijańskiego Kościoła dusz, który przeszłość stawiała, jako ideał, ci drudzy zrozumieli przyszłość, jako „powszechne społeczeństwo ciał“, w dobrobycie materialnym żyjące. Lecz dobry byt, który, jako środek, jest rzeczą godziwą i bronią potężną, wzięty za cel „zamienia się w niegodziwość i podłość“. Piekiełm wskutek tego stał się świat dzisiejszy — i w piekło to Dante wtajemniczał młodzieńca. Oporą porządku są w niem koszary, czyli „uzwierżceni ludzie“ i tajna policja, czyli „ludzie szatani“. Prze-

ciw porządkowi temu z hasłem „równość i mord“ idą kluby, „gdzie ludzie zwariowani“, a posłuszni klubom pędzą do szturm robotnicy z fabryk; „gdzie nędzą przyduszeni“ ludzie niżej zesłi od zwierząt.

W walce zaś tej, w której ludy i rządy ze sobą się zwarty w śmiertelnym uścisku, zwycięża ktoś trzeci, ktoś, kto z daleka i z pozoru obojętnie jej się przygląda, a w rzeczywistości kieruje nią, w każdym jej etapie zysk dla siebie wynajdując. Tą trzecią siłą w poemacie Krasińskiego jest giełda. Poeta odgadł to, co w czasach naszych paradoksalnie, lecz świetnie uzasadniał Wojciech Dzięduszycki, t. j., że nie tylko wojny, które w celach imperjalistycznych i ściśle związanych z interesami kapitału prowadzą monarchowie i państwa, ale także rewolucje są wielkimi kapitalistycznymi przedsiębiorstwami, wstrząśnienia bowiem rewolucyjne niezmiennie prowadzą za sobą masowe przechodzenie własności z jednych rąk w drugie. Czem dla zrujnowanego pana jest faktor, który się wzbogaca, ułatwiając mu sprzedaż majątku, tem jest dla rewolucji i rewolucjonistów ów wielki, niewidzialny i nieuchwytny pan, kapitał, który siecią banków opłatał świat, przez nie rządzi nim, wywołuje wojny i rewolucje i z każdej kropli krwi w imię wielkich idei przelanej, cynicznie swoją własną korzyść wysysa.

Tego pana Dzięduszycki nazwał zbiorowem imieniem Lewiatan. Potęgę Lewiatana uosabiają w śnie hr. Henryka z Niedokończonego Poematu „wybrani kupcy z wędrownych pokoleń wschodu“, zasiedli „na tronach świecących... „w długich szatach z siwymi brody, z purpurową przepaską na czole — a pod ich nogami leżały ogromne wory pełne brzęczącego kruszcu“. I pociągnęły ku nim wszystkie narody świata, prowadzą ich „książęta i mędracy“, donoszą kupcom „o waśniach i rzeziach, o odkryciach i wynalazkach“, a ci radzą o tem, według tego układając ceny wszystkich rzeczy na ziemi — i z drżeniem oczekuje świat

ich wyroków, które śmiercią są dla jednych, zbawieniem — dla drugich... Ciągną również i ci, co w imieniu „sponiewieranych, uciśnionych i nędznych“ nowy porządek stworzyć zapragnęli. Bledną księżętą i mędrce, ich wrzask dziki słysząc, ale kupcy „rozśmieli się tylko, głaszcząc siwe brody“... „Równy podział, albo zgon wam“ — woła głosem do grzmotu podobnym wódz zbuntowanego tłumu, lecz wnet potem do kupców przysiadłszy, podaje im czarę krwi królów i panów: „mówcie prędko, — szepce — za tę czarę krwi ile dajecie dzisiaj?“ Następuje cichy targ, po którym jeden z kupców odpina z przepaski purpurowej na czole przemieniony w diament gwóźdź z krzyża na Golgocie — i gwóźdź ten zapłata się staje za przelaną krew tych, co dotąd władali światem.

I oznajmują wówczas kupcy narodom, że odtąd „wielki pokój i wszelka bezpieczeńność zapanowały na ziemi“. Świat przeszedł na własność Lewiatana, a panowanie nad światem dali mu ci, co z hasłem wyzwolenia ludu obalali trony książąt i deptali powagę mędrców.

W czerwcu r. 1917 na wszechrosyjskim zjeździe delegatów robotniczych i żołnierskich Lenin wygłosił wobec zdumionych słuchaczy zdanie, że rząd tymczasowy był w zмовie z bankierami, ponieważ zaś przedłużenie wojny leży w ich interesie, więc frazesy o pokoju bez aneksji i kontrybucji będą tylko pustymi słowami, dopóki naród nie zmusi rządu, aby zdobył się na odwagę i zamknął w kozie 50 czy 100 kapitalistów; dopiero wtedy Jego Ces. Mość Kapitał pochoinniejszym będzie do zadośćuczynienia powszechnemu żądaniu narodu. Pamiętamy, jakie oburzenie pomysł ten wywołał wśród tych samych socjalistów, którzy z najspokojniejszym sumieniem głosili konfiskatę własności ziemskiej. Największe ich powagi — Czernow, Kierenski, Skobelew, Dan — składali jednozgodne wyznanie, że kapitał zrośł się z państwem nowoczesnem, że losy proletariatu

zależne są wszędzie od narodowego kapitału zgromadzonego w ręku potentatów finansowych, że żadne środki nie zabiją tego żelaznego prawa rozwoju ekonomicznego. Kto miał tu słuszość, nie wchodzę, stwierdzam tylko fakt, że Lenin, stanąwszy u steru władzy, wykonać pomysłu swego nie zdołał. Ograbiono ziemian, ograbiono właścicieli domów i kupców, zabrano się i do banków, sekwestrując depozyty w kasetkach, przeznaczone na „czarną godzinę“ i niewielkie stosunkowo sumy, które na rachunku bieżącym były, ale sumy obrotowe pozostały nietknięte, bo są nieuchwytnie. Potęga Lewiatana, wielkiego kapitału, stoi nadal nienaruszona, niedostępna; rewolucja, czy chce, czy nie chce, służyć jemu musi; więcej jeszcze: jest jego dziełem, jego przedsiębiorstwem. Kasiński to rozumiał.

„Odwróć się od tego piekła podłych“ — zabrzmiał głos Dantego... I „chłód orzeźwiający, jakby powiew nocnego wiatru przemknął po skroniach“ młodzieńca. Cień wieszcza ujął go za rękę i poszli w dal „po chmurach jakichś białych i cichych“... „Szafir nieba tu i ówdzie się wynurzał — gwiazdki jakieś migały w oddali“, aż jęk wielki przybiegł z za tych chmur... Wchodzili w „czyściec dni terażniejszych“.

Kasiński przemarzył całe życie o trzeciej epoce Ducha. Ale w ujęciu jej więcej, niż do Cieszkowskiego, który jej wyczekiwał tu, na ziemi, zbliżał się do Schellinga i wraz z nim przenosił ją w zaświat. Nie dopuszczał jednak, ażeby ziemia miała być nieustającym piekłem. Wierzył w oczyszczającą moc bólu, w którym człowiek hartuje się, przemienia i robi się zdolnym do wyższego życia: „Kto odżyć ma, ten przemienić się musi — każde przemienienie do czasu nosi pozór śmierci — oto próba grobu“. Przez próbę tę, która jest „czyścem dni terażniejszych“, przechodziła Polska. Na grobie jej poeta stawiał mocarza olbrzyma w koronie ze stali, jakby plecionej z łańcuchów, w płaszczu żołnier-

skim kajdanami podpasanym, a zamiast wieńca bicz rze-
mienny wisiał u kajdan tych — i „rękę na pasie z kajdan
i na biczu, jakby na orężu jakim“ trzymając, wołał ów mo-
carz: „Wyrzeczcie się przeszłości i przyszłości, ojczyzny
i Boga — uznajcie mnie przeszłością i przyszłością, ojczy-
zną i Bogiem, a jakom kazał was powbijają na krzyż, tak
każę z krzyża zdjąć“.

Nie przewidział jednak Krasieński, — i któż to mógł prze-
widzieć — że zanim „próba grobu“ skończoną dla Polski
zostanie, gnębiel jej, mocarz-olbrzym, padnie przez swoich
własnych poddanych zwalony, na tronie zaś jego zasiądzie
nowy mocarz, którego mowa rosyjska wyrazem *cham* okre-
śla. I nie przeczuł wieszcz, że z radości, iż stracono od-
wiecznego wroga Polski, pójdą Julinicz, Kiermasz, Blauman
z Pankracym na czele bić czołem przed rosyjskim *chamem*
i że z rąk jego przyjmą nowe prawo, nowy dekalog, a w de-
kalogu tym, na przekór starym przykazaniom, na których
stały wszystkie chrześcijańskie i niechrześcijańskie społe-
czeństwa, nowe przykazania głosić będą: *Kradnij, — Za-
bijaj, — Cudzołóż, — Pożądaj żony bliźniego
twego, i wołu, i osła, i domu, i każdej rzeczy,
która jego jest.*

Nie mówmy metaforami, przełożmy obraz ten na język
codzienny. Polsce za czasów Krasieńskiego car Mikołaj na-
rzucał rusefikację polityczną. Dziś jej grozi nierównie głę-
bsze niebezpieczeństwo, bo ta rusefikacja polityczna, oparła
się na dobrowolnej rusefikacji ducha, za którą idzie pod-
danie się woli Chama we wszystkich dziedzinach życia, —
poddanie się, płynące nie z samych podle utylitarnych po-
budek, ale także z głębin zwyrodniałej, w przewrotnościach
lubującej się duszy, olśnionej i zmagnetyzowanej zuchwałą
szczerością, z jaką rosyjskie *chamstwo*, nieustannie i obrzyd-
liwie w mowie potocznej beczeszczące to, co jest święte
dla człowieka, dobrą sławę jego matki, ogłosiło przed świa-
tem swoje instynkty rabunkowe, jako podstawę nowej świa-

domości prawa (prawosoznanje) i przyszłego raju na ziemi.

Nie było dotąd myśliciela, któryby demokrację traktował z lekceważeniem tak impertynenckiem, jak niegdyś boski Plato; porównywał ją z dużem, bardzo głupiem i bardzo trudnem do oswojenia zwierzęciem, które mimo to oswajać i karmić muszą mężowie stanu. Cała ich sztuka polityczna od tego zależy, czy umieli poznać potwora, czy zbadali jego obyczaje i potrzeby, czy odgadują gusty i kaprysy, czy wiedzą, gdzie i jak go podrapać lub połaskotać, ażeby mu się przypodobać, jakie gesty, jakie mlaskanie językiem mogą go ugłaskać. Ale pamiętajmy, że demokracja ateńska była według pojęć dzisiejszych arystokracją, składała się z 20.000 uprzywilejowanych posiadaczy niewolników. Cóżby powiedział Plato, patrząc na demokratów rosyjskich i na ich polskie małpy?

Nie chcę być fałszywie rozumianym; przeciw idei demokratycznej nie występuję. Kwestja demokracji jest kwestją uczciwości politycznej, politycznie zaś uczciwy człowiek musi pragnąć i musi dążyć do urzeczywistnienia takiego porządku, w którym każdy czułby się uświadomionym obywatelem swego narodu, swego państwa, swojej rzeczypospolitej — innej zaś drogi do tego niema, jak polepszenie zarówno materialnych, jak i moralnych warunków bytu w warstwach upośledzonych. Niestety w warstwach wyższych nie zawsze rozumiano to, zwłaszcza u nas. Świadomość obowiązków społecznych była w stosunku odwrotnie proporcjonalnym do możliwości ich wypełnienia; im wyżej kto był wzniesiony znaczeniem i siłą, jaką bogactwo daje, tem lichszym stawał się materialistą w swej filozofji życiowej, materializm zaś ten wzmacniał się i jaskrawiał w miarę oddalenia od kulturalnych ognisk Zachodu. Niezawodnie więcej było go na Litwie i Rusi, niż w Królestwie i, zdaje się, że więcej w Królestwie, niż w Galicji. Żyliśmy dogadzając sobie, a zapominaliśmy, że i Ewangelja

i Kościół, choć rzadko o tem mówią urzędowi przedstawiciele religji, ciężką nakładają odpowiedzialność na bogaczy, nauczając, że nie są oni absolutnymi panami swego mienia, lecz włodarzami Boga, obowiązani złożyć ścisły rachunek z użytku, jaki z powierzonych im dóbr zrobili. Tradycje męczeńskich ofiar, które aż do ostatniego powstania w 1863 roku ojcowie nasi w imię ojczyzny składali w więzieniach, na rusztowaniach, w katordze, — tradycja ta zamierała w sercach naszych i wracano do smutnych przedrozbiorowych czasów, gdy „za króla Sasa jedli, pili, popuszczali pasa“... Przed wojną wychodziły w Warszawie dwa wytwornie redagowane pisma, które w ilustracjach swoich przekazywały pamięci potomstwa nasze życie wiejskie — pałace i parki, stajnie i psiarnie, zaprzęgi i polowania. Patrząc na te etaláže polskiej próżności, na rozkoszne zadowolenie z siebie, malujące się na twarzach owych szczęśliwych posiadaczy zaprzęgów i uczestników polowań, doznawałem nieraz uczucia, że cały świat ten w zbyt ostrej stoi sprzeczności z cierpieniem, jako prawem bytu, ażeby mógł długo trwać. I świat ten już się rozpada i kończy i jak strasznie się kończy! Moralista lub kaznodzieja mógłby powiedzieć, że nie jednego spotkała sprawiedliwa kara. Ale byłoby to tylko figurą retoryczną, gdyż sposób, w jaki kara wymierzona została, cięższem brzemieniem przytłoczył narzędzia kary, niż samych ukaranych. Komu zabrano majątek, ten jeszcze może w sobie znaleźć bodźca, który podwoi w nim pracowitość i energję, ale jaką drogą wróci do uznania pracy za podstawę bytu społecznego, kto cudze mienie rabował, komu wpojono, że rabunek jest nie tylko najkrótszą drogą do dobrobytu, lecz prawem, którego nikomu odjąć nie wolno, rządu zaś zadaniem wyłącznem — korzystanie z prawa tego normować.

Rusyfikacja w epoce Krasińskiego groziła z zewnątrz, jako siła obca i wroga; dziś, gdy rewolucyjną wiarę ro-

syjską przyjęło nasze potomstwo Pankracego, gdy ją słowem szerzy w obrębie państwa polskiego, a poza granicami jego czynem krwawym, prześcigając Rosjan i Żydów w okrucieństwie, w potwornościach pastwienia się nad bezbronną ludnością polską kresowych miast naszych, — dziś rusyfikacja stała się niebezpieczeństwem wewnętrznym, wewnętrzną rozkładową siłą.

**STRACH JAKO CZYNNIK
RUSYFIKACJI**

Albo pesymizm, albo marzycielstwo — tak określić można usposobienie i nastrój starszych pokoleń w chwili wybuchu wojny 1914 roku. Pesymizm na dole, wśród tych, co w wir walk narodowych i partyjnych wtrąceni, z tłumem zmieszani, mieli możność zbliśka poznać stan polityczny świata, — marzycielstwo na górze, w schroniskach myśli znękaney terażniejszością i stroniącej od życia realnego.

Nie znaczy to naturalnie, że dążenie do niepodległości zamarło w narodzie. Gdy po klęsce pod Sadową w roku 1866 Austria, zrywając ze starą centralistyczną polityką, wstąpiła na nowe tory pod hasłem równouprawnienia wszystkich narodowości w państwie i gdy ces. Franciszek Józef obdarzył Galicję autonomją, poczęto u nas ideę odbudowy Polski wiązać ze sprawą Austrii. We wstępnem słowie do powstałego wówczas *Przeglądu Polskiego* Fl. Ziemiałkowski pisał, że „Austria, popierając narodowość tak srodze uciskaną przez Rosję, ma oręż do pokonania najniebezpieczniejszego swego wroga i zjednoczenia pod swem berłem wszystkich polskich dzielnic“. Myśl ta znalazła szczególnie żywy oddźwięk w sercach i umysłach weteranów 1863 roku.

Ale z biegiem lat weterani ci wymierali, w miarę zaś tego, jak Austro-Węgry wpadały w polityce swojej w coraz większą zależność od Prus, a w Prusach wzrastał się niosący zagładę polskości prąd hakatystyczny, zachwiały się nadzieje austro-polskiego rozwiązania sprawy naszej.

Nadzieje te odżyły na początku wieku XX, dzięki wiszącej w powietrzu wojnie austro-rosyjskiej, porwały młodzież i poruszyły nawet koła socjalistyczne (P. P. S.). Ewo-

lucję od socjalizmu ku nacjonalizmowi odbywał najzagorzalszy propagator rozprawy orężnej z Rosją, w sojuszu byle z kim, choćby z hakatyzmem, kosztem wyrzeczenia się Wielkopolski — Wł. Studnicki. Ale ewolucja taka pociągała za sobą wielkie niebezpieczeństwo. Nie wszystkich socjalistów przerabiała w patriotów, tylko jednostki, wśród większości zaś idea patriotyczna budziła w najlepszym razie niegłębokie nastroje i słuszną przeto powstawała obawa, że wskutek pomieszania haseł narodowych z hasłami przewrotu społecznego mogło nastąpić zatonięcie sprawy polskiej w kosmopolitycznym socjalizmie; przeobrazić się mogła w sprawę triumfującego z pomocą rewolucji powszechnej, a ku opanowaniu świata dążącego judaizmu.

Nie tracono jednak nadziei w kołach, przygotowujących insurrekcję. Wł. Studnicki poddawał druzgocącej krytyce niedołęstwo społeczeństwa: „wychowywane w przekonaniu, że powstania były zgubą narodu w XIX wieku i będą nią w przyszłości, wyrosło jakieś skarłałe pokolenie bez krwi, bez silnych namiętności, wyleczone z opętania myślą o Polsce, bezpłodne w dziedzinie myśli, bezwładne w dziedzinie czynu...” „Nie dokona ono niczego...”¹⁾). Naród zaś, który nie umie czy nie chce wywalczyć sobie prawa być gospodarzem we własnym kraju, musi stać się podnóżem deptanem przez inne narody“. I kreślił Studnicki ponury obraz przyszłej Polski, staczającej się do poziomu piątego stanu Europy i Ameryki. Ten zaś piąty stan, to proletarijat, „ale nie fabryczny i zorganizowany, którego głos wpływa na reglamentację pracy, który wzrusza nie swą nędzą, ale swym pędem do prawdziwego ludzkiego istnienia; to proletarijat w łachmanach, to wyrobownicy, pracujący, jak zwierzęta juczne, a odżywiający się gorzej niż bydłę dobrego gospodarza...”²⁾). „I my, naród dawniej szlachecki,

¹⁾ Wł. Studnicki: „Sprawa Polska” por. str. 500.

²⁾ tamże str. 558.

rycerski, buńczuczny, a bezinteresowny — zaczynamy sta-
wać się narodem 5-tego stanu..." Pomimo to, a przecząc
sam sobie, nie chciał autor wyrzekać się nadziei, że
z chwilą wybuchu wojny weźmie górę w szerokich war-
stwach narodu, zarówno wyższych, jak i niższych, instynkt
patriotyczny, że naród zerwie kajdany i „Królestwo Polskie
stanie się jedną beczką prochu"... „Wszystko z żywiołową
nienawiścią zwróci się przeciw Rosji“. „Rząd rosyjski —
dodawał — już wie, że nie będzie mógł w razie wojny
z Austrią i Prusami kompletować pułków, stojących w Kró-
lestwie, rezerwistami z miejscowej ludności“. Wskutek tego
przeniesie on swą linię obronną w głąb, pozostawiając
przeszło pół Królestwa bez obrony. „...Bardzo dobrze,
będzie to pierwszym naszym zwycięstwem“. Słowa te osta-
tnie Studnicki pisał w zakończeniu swej sążnistej książki
o „Sprawie Polskiej“. Miała ona być syntezą dziejów po-
rozbiowych i równocześnie wyrazem i programem dążeń
tego młodego pokolenia, które zrzuciwszy z siebie trójloja-
listyczny pesymizm i nie poprzestając na marzeniu o nie-
podległości, chciało je przekształcić w czyn. Jako motto
do książki służyły słowa Napoleona: „Zobaczmy, czy Po-
lacy warci są być narodem“.

Rzeczywistość zadała kłam słowom tym i całemu pro-
gramowi Studnickiego. Wytresowani przez Rosję na nie-
wolników, ci bardzo liczni Polacy, dla których wojska ro-
syjskie były „naszemi wojskami“, nie byli godni być na-
rodem. Obawy rządu rosyjskiego nie spełniły się. We-
zwany do szeregów chłop polski poszedł bez oporu. Nad-
spodziewanie pomyślny przebieg mobilizacji wywołał w pe-
tersburskich sferach, obok przyjemnego zdziwienia, coś w ro-
dzaju wdzięczności dla dobrych i wiernych Polaków —
i właśnie to, jak mię zapewniał naznaczony wówczas
posłem do Serbji, książę Grzegorz Trubecki, dało bodź-
ca carowi do ogłoszenia znanej, przez W. Ks. Miko-
łaja podpisanej odezwy, w której liche jakieś „samoupra-

wlenie" ośmielono się według trafnej uwagi Ignacego Rosnera ¹⁾ określić jako „święte marzenie Ojców i dziadów“.

Odezwa wytrąciła z równowagi nasze odzwyczajone od myślenia politycznego społeczeństwo; zapanował głupi entuzjizm; Warszawę ówczesną porównywa świadek jej szału, Cz. Jankowski, z Tułą jakąś czy Woroneżem. Prasa wzięła z małymi wyjątkami ton rusofilski, dytyrambiczny; słano do W. Ks. Mikołaja czołobitne telegramy; później jener. Ruzskiemu ofiarowano szablę honorową za obronę Warszawy; nasze panie i panienki rwały się do służby sanitarnej w szpitalach Czerwonego Krzyża, jak na najmodniejszą zabawę, pocziwy ludek warszawski zasypywał idące na front wojska bułkami, papierosami, kwiatami; 150 razy z rzędu grano niemiłosiernie płytką fanfaronską sztukę „Warszawka i Krakusik“ ²⁾. Wiadomości o triumfach w Galicji przyjmowano z zapałem. Na zajęcie Lwowa patrzano jeśli nie z radością, to z rezygnacją, jako na konieczny etap zjednoczenia Polski pod carskiem berłem.

„Nie rozumiano, nie domyślano się“, — woła B. Lutomski ³⁾ — że zjednoczenie Polski byłoby jej splugawieniem“, po którym nastąpiłoby ostateczne jej zniszczenie, czyli to, co od rozbiorów było dla Rosji w jej stosunku do nas ideą przewodnią, celem. Z pracowni carskiej idea ta szła do kancelaryj ministrów, stamtąd do gazet, do społeczeństwa, a tam wzmocniona namiętnościami tych wszystkich, którzy z ucisku Polski ciągnęli zysk dla siebie, wracała ze zdwojoną siłą do kuźni planów rządowych. W końcu stała się w sferach kierowniczych monomanią, przeciw której bezsilny był głos rozumu. I gdyby nawet w owej chwili w umyśle cara rzeczywiście zaświtała chęć zjednania sobie

¹⁾ „W krytycznej chwili“ drukowane jako rękopis, Wiedeń 1915.

²⁾ „Na ostrzu sprawiedliwości“ Warszawa 1918. Str. 16—18.

³⁾ „Polska i zaborcy“, Wydawnictwo Konfederacji Polskiej. Warsz. 1915.

Polaków autonomją, to do przeprowadzenia jej w czyn nigdyby nie znalazł w sobie potrzebnej energii; autonomia Polski w zanadto rażącej była sprzeczności z usposobieniem społeczeństwa rosyjskiego, z jego życzeniami i dążeniami. Wszak musiałaby pociągnąć za sobą przeniesienie większości urzędników rosyjskich, pracujących w Królestwie, które za ziemię obiecaną uważać zwykli, do innych części imperjum. Czyż nie byłoby to dla nich ciężką i niezasłużoną karą, zwłaszcza wówczas, gdy przed całą Rosją powołać się mogli na świetne wyniki swej pracy, na bezprzykładną niemal w dziejach umiejętność, z jaką wytresować umieli ludność zdobytego i niegdyś buntowniczego kraju, która teraz, zamiast korzystać z wojny i do nowego zrywać się buntu, czego tak strasznie obawiano się nad Newą, wyraźnie i szczerze stanęła po stronie panów swoich, witając ich i wysławiając, jako opiekunów, sprzymierzeńców, zbawców!... Czyż mógł być silniejszy dowód, że zadania polityki rusyfikacyjnej zostały spełnione i że zmiana jej byłaby gwałtem nad osobami tych, którzy ją z tak nadspodziewaniem wspaniałem powodzeniem wykonywali, a zbrodnią przeciwko państwu. Słusznie powiedziano o autonomji, że należała do rzeczy niemożliwych, bo niewykonalnych technicznie ¹⁾.

Żaden monarcha, żaden minister czy wielkorządca nie miałby odwagi i sumienia usunąć z Królestwa jakieś 50000 gorliwych, zręcznych, zasłużonych rusyfikatorów, albowiem nie istniała możliwość wynalezienia dla nich nowych stanowisk, któreby oni jako nagrodę przyjęli, nie zaś jako karę.

Ale kto się nad tem zastanawiał? „Demokracja narodowa, — pisze Lutomski — postęp warszawski, ugoda, wszystko to po odezwie zupełnie straciło logikę i przytomność umysłu, wpadło w dziki, długie miesiące trwający taniec“... „Codziennym bezrozumnym bełkotem na cześć „Zjednoczenia“ demoralizowano ogół, jakby w oczadzeniu

¹⁾ Konst. Srokowski: „Na przełomie“ Kraków 1916, str. 96—99.

wiarą, że sam wyraz zjednoczenie, z papuzim powtarzany uporem, prowadzi do rozwiązania najtrudniejszego, najtragiczniejszego zagadnienia, jakie znają dzieje". Czyż nie świadczy to o rozpaczliwie powierzchownym poziomie inteligencji, która „bez krytycyzmu i znajomości zjawisk politycznych, bez narodowego wychowania i prawnopolitycznego wykształcenia, pędząc życie w lekkomyślnej i zgniłej atmosferze, gdzie o wszystkim mówiono z błazeństwem i sceptycyzmem, straciła instynkt odgadywania rzeczy poważnych i wzniosłych". Zapominając, że odezwy wodzów naczelnych są starym szablonem, który powtarza się zawsze przy rozpoczęciu kroków nieprzyjacielskich, gdy armjom chodzi o pozyskanie ludności krajów przeznaczonych na teatr wojny, podnoszono odezwę W. Ks. Mikołaja, jako „wielki fakt historyczny, otwierający nową epokę braterstwa i pojednania Polski z Rosją, świetnego rozkwitu Słowiańszczyzny i upadku Niemiec".

„Nawet chcieć nie umiemy”, — przytacza Sieroszewski ¹⁾ słowa Piłsudskiego — „zgnuśniliśmy, chcemy wszystko wyjęczeć, — upewniamy samych siebie, że ofiary są zbyt cenne, że można Polskę wyszachrować, jesteśmy ideałem pacyfistów". I rzeczywiście dobrobyt materialny, w którym grzęzły wyższe warstwy społeczeństwa w ciągu długich lat pokoju, spowodował materializację dusz, zubożenie na chwałę czasów przeszłych, na cierpienia i nadzieje teraźniejszości. Następował zanik wyobraźni, tego skrzydlatego pierwiastka duszy, a „bez wyobraźni — znowu biorę z broszury Lutomskiego, nacechowanej tak głębokim i szlachetnym bólem — nie masz ani stylu, ani zapału, ani solidarności z pokoleniami historycznymi, które leżą w grobach, i z temi, które przyszłość wyłoni na widowni świata". Rusyfikacja myśli i uczuć czyniła zatrważające postępy, przyćmiewała nasze poglądy na przyszłość, naszą samowiedzę: „Stawaliśmy się

¹⁾ Wacław Sieroszewski: „Józef Piłsudski" Kraków 1915.

z każdym rokiem więcej bezładną i bezwładną gromadą, zdolną, na pobieństwo ludów wschodnich, do bezwiednych odruchów i dzikich okrzyków, ale niezdolną do akcji powściągliwej i systematycznej, do planu jasnego i obmyślanego¹⁾). Nie dziw, że dzięki temu, im dalej, tem bardziej wzrastała gorliwość fakcyj moskiewskich. „Przed dziesięciu, nawet pięciu laty niktby się nie odważył mówić z trybuny publicznej w Warszawie, że powstanie listopadowe było dziełem prowokacji pruskiej, styczniowe zaś — żydowskiej, i że zasługuje ono na zupełne potępienie, pamięć zaś jego na niesławę“... „...To właśnie czynili agenci demokracji narodowej“²⁾).

Czem i jak wytłumaczyć te objawy opadnięcia ducha narodowego? „Są okresy w historii, — odpowiada na to T. Filipowicz³⁾ — w których z pozoru nic się nie dzieje i nic się w rzeczach politycznych nie myśli, a jednak przynoszą one niezmiernej doniosłości zmiany w psychice i nastrojach politycznych. Taki okres rozpoczął się dla Królestwa po roku 63. W ciągu długoletniego zacisza, pod wzmagającym się z każdą chwilą uciskiem, nie program ugody, lecz ugodowy sposób myślenia zataczał coraz większe kręgi“. Na tem podłożu, „jako pierwsze przykazanie mądrości politycznej“, poczęto uznawać zadowalnianie się małym, „bo tylko małe może być trwałe i pewne“ — i w mózgach polskich utknęło przeświadczenie, że „przyczyny wszystkich naszych nieszczęść należy szukać w przeroście naszych pragnień“. Więc gdy wydano odezwę, zwiastującą zjednoczenie z problematyczną obietnicą jakiegoś „samouprawdzenia“, zapal bez granic ogarnął grzecznych Polaków i nikomu z tych grzecznych przez myśl nie przeszło, że zjednoczenie było oddaniem Polski caratowi na łaskę i niełaskę, czyli na pastwę rusyfikacji,

¹⁾ Lutomski str. 27.

²⁾ op. c. str. 42.

³⁾ W książce zbiorowej „Z Rosją czy przeciw Rosji“ Warszawa 1915.

że prowadziło za sobą zniszczenie Galicji, t.j. ostatniego zakątka, w którym życie polskie swobodnie rozwijać się mogło, słowem, że było śmiercią Polski.

Tadeusz Gruzewski, zastanawiając się nad tym niespodzianym wybuchem rusofilstwa w Polsce¹⁾, słusznie to zaliczył do objawów „stopniowej degradacji społeczeństwa” pod naciskiem nadzwyczaj umiejętnie wszczepianego w ludność przez władze rosyjskie chronicznego strachu przed Rosją. Jeszcze Paskiewicz w jednym z listów do Mikołaja I pisał, „że dla stłumienia nieprawomyślnego myślenia w Polsce należy jej szlachtę i inteligencję trzymać w ciągłym strachu, ażeby ten, komu w dzień przychodzą występne myśli, „źle spał w nocy”. I polityka ta odtąd dyktowana z Petersburga i z nieubłaganą konsekwencją stosowana osiągnęła swój cel i wydała owoc. Naród polski „źle spał w nocy”, Strach zaś jest uczuciem upadlającym i nieszczęśliwe ofiary swoje doprowadza do tego, że w końcu poczynają uważać — słowa Gruzewskiego — „wszystko to, czego im nie odebrano, za łaskawą darowiznę ze strony przemożnej władzy; stąd zaś niedaleko do jakiejś patologicznej wdzięczności, do sympatji”. W dalszym ciągu strach paraliżuje wolę i rozsądek; zanika samodzielność społeczna, rośnie obojętność na sprawę publiczną, a krzewi się jałowe marzycielstwo. „Wyobraźmy sobie — pisze Gruzewski — gromadę nieszczęśliwych, których od niemowlęstwa spętano i pozbawiono możliwości ruchu. Widzą ci nieszczęśni, jak chodzą inni, a sami chodzić nie mogą. Zato mogą dużo rozmyślać i snuć nieskończone teorie o systemach „wzorowego” lub „postępowego chodzenia”. Ponieważ zaś systemy te w różnych głowach wyglądają różnie, więc na tem tle toczą się nieskończone jałowe dyskusje „...świadczące tylko o niemocy i beczynności dyskutujących, bo gdyby nauczyli się

¹⁾ W broszurze „Duch rosyjski, jako wychowawca”.

i mogli chodzić nie marnowaliby czasu na próżne gadania“.

Ale niezmierzona z pozoru i strachem miażdżąca naród polski potęga caratu nie była wieczną. Duch czasu robił swoje. Grozą utrzymując poddanych w posłuszeństwie, carat — zwłaszcza w osobie tak lichej postaci, jaką był Mikołaj II — coraz bardziej tracił w oczach narodu swego aureolę świętości i pomazaństwa bożego, a wywoływał namiętną opozycję, która wyrazu dla siebie szukała wszędzie, gdzie mogła: w literaturze, w życiu publicznem, w walkach ziemstw z biurokracją, w knowaniach i spiskach rewolucjonistów... Coraz wyraźniej uwidoczniło się, że rewolucja była też potęgą niemal równą potędze carów i że może do niej należała przyszłość. Więc gdy ci, co stojąc na gruncie t. zw. polityki realnej, t. j. liczącej się z istniejącymi warunkami, w dalszym ciągu wyczekiwali polepszenia bytu Polski od łaski caratu, od umiejętności w pozyskiwaniu jego sług, inni woleli oprzeć nadzieje swoje na rewolucji, na owej przyszłej wielkiej i „świętej“ Rosji, powołanej, zdaniem jej przewodyrów, do najwyższych przeznaczeń, a nieodpowiedzialnej za wszystko, co się w niej teraz dzieje. I ta rosyjska wiara w nadchodzącą, w burzach rewolucji niesioną Rosję mimowoli oczarowywała nas; chwytno się jej w ogarniającej nas rozpacz, jako ostatniego ratunku. Niestety, opartą była, jeśli ją z jej frazeologii wyzuć, nie na duchowej mocy narodu rosyjskiego, ale raczej, — trafna uwaga Gruzewskiego — na jego słabości, wzmawiającej sobie, że gdyby nie był okuty w kajdany carskie, toby dopiero pokazał światu, co może i umie. Następstwa takiej wiary były opłakane. Pograżyła ona Rosję w nihilistycznej negacji wszystkiego, co się kulturą zachodnią nazywa. Przejęci nie tem, co zrobili, lecz coby zrobić mogli, gdyby ich do czynu dopuszczono, poczęli Rosjanie w sądach o Europie posługiwać się szczególną metodą. Zamiast sumiennie ojczyznę swoją z Europą porównywać, woleli rzeczywistości

europiejskiej przeciwstawiać swoje marzenia i ideały. Nic łatwiejszego zaś, jak z takiego stanowiska „pogardliwie patrzeć na dzieje Zachodu, lekceważyć jego prawa i doświadczenia, jego zwyczaje i tradycje, jego instytucje polityczne i społeczne“¹⁾). Takie zaś łatwe popisywanie się ideałami swojemi i szlachetnemi uczuciami prowadziło do umysłowej rozpusty, siejącej w społeczeństwie fałsz, obłudę, frazeologję i zupełny brak właściwej miary w ocenie ludzi i rzeczy²⁾).

Ale ogółowi naszemu nie było widzialne to, co dostrzegali poważniejsi i głębsi politycy, przyjaciele zaś rewolucji narówni z tymi, którzy paktować chcieli z rządem, wierzyli w niezniszczalność mocy rosyjskiej, a w wieczystość niemocy i poddaństwa polskiego. Innemi słowy, zgodnie uznawali państwowość rosyjską. W r. 1905 Wacław Sieroszewski w imieniu demokracji postępowej, czyli tych, którzy się afiszowali nieustępliwością i najdalej idącemi żądaniami, żądał od ziemstw tylko uznania autonomji, i to nie dla wszystkich ziem polskich, ale wyłącznie dla dziesięciu gubernij drobnego przez Kongres Wiedeński okrojonego Królestwa. Jaki upadek wiary w Polskę! Jakie rozpaczliwe cofnięcie się ze stanowiska bohaterów, którzy w 31 i w 63 roku przelewali krew za wolną i całą Polskę, cofnięcie się dokonane przez tych właśnie, co siebie poczytywali za spadkobierców tradycyj powstańczych! Żywo mi stoją w pamięci melancholiczne, a złośliwe uwagi, które z tego powodu umieścił wtedy *Czas*, ów Stańczykowski, „reakcyjny“, „jezuicki“ *Czas*, organ polityków najumiarkowańszych wśród umiarkowanych, ale stojących na gruncie orientacji (nazwanej później aktywistyczną), która przez związek z Habsburgami i Austrią ku niepodległej, nie zaś autonomicznej Polsce zmierzała.

¹⁾ Gruźewski str. 36—7.

²⁾ ib. — str. 31.

I wtedy to, na zjazdach „Ziemców“ rosyjskich, które pierwszą Dumę poprzedziły, Polska w osobach przedstawicieli rozmaitych kierunków politycznych i społecznych uroczyście, po 130 latach niewoli, fakt dokonany uświęcała, uznając bowiem państwowość rosyjską, tem samem jakby zrzucała z siebie myśl o niepodległości. Ta koncepcja autonomji pod opiekuńczemi skrzydłami dwugłowego orła rosyjskiego, „wysnuta — pisze Michał Łempicki¹⁾ — z cierpień niewoli, ze zwątpienia w sprawiedliwość dziejową i w siły narodu, była w rażącej sprzeczności z wywodami logicznego myślenia, ze wskazówkami instynktu i poczucia narodowego, z nauką historii i życia codziennego; słowem, pozbawioną była realnych podstaw, a pomimo to nazywano ją polityką realną, gdy ona tylko za marą zwodniczą goniła“.

W r. 1905 brałem udział w dwóch zjazdach polsko-rosyjskich, wymieniłem z L. F. Pantelejewem kilka listów otwartych w kwestji autonomji i kilka o tym przedmiocie napisałem artykułów w organach ks. Uchtomskiego i ks. Trubeckiego, surowe przeto słowa Łempickiego stosują się i do mnie... Małem dzieckiem będąc, bawiłem się z moim bratem ciotecznym, który później wybitnie zajął stanowisko w socjalizmie polskim, w wypędzanie Moskali z Polski, w zdobywanie ostatnich fortec, gdzie się jeszcze trzymali. W przyszłości widzieliśmy siebie hetmanami, którzy wyzwolą ojczyznę z niewoli moskiewskiej. Przytaczam to, jako dowód, że we mnie, że w pokoleniu mojem żywym był patrijotyczny instynkt związku z przeszłością, z ojcami i dziadami, którzy za wolną i niepodległą Polskę walczyli. Instynkt ten zesłabł, może nawet zagasł w pokoleniu następnem; tacy, co w dzieciństwie marzyli, że będą hetmanami czy jenerałami polskimi, stanowili w niem rzadkość. Dopiero w ostatnich latach przed wojną nastąpiło nagłe odrodzenie patrijotyzmu czynnego, rwącego się do walki orężnej... Po-

¹⁾ W książce zbiorowej „Z Rosją czy przeciw Rosji“

kolenie, do którego należę, w większości swej nie wytrwało w marzeniach insurrekcyjnych. Rozwaga stłumiła instynkt. Dla Polski, ściśniętej między dwoma kolosami państwowymi, ściśle sprzymierzonymi ze sobą w celu zniszczenia polskości, nie widzieliśmy możliwości wydobycia się własnymi siłami na wolność i nie przewidywaliśmy, aby możliwość taka mogła nastąpić w bliskiej przyszłości. Co do mnie, to ze złudzeń rosyjsko-ugodowych wytrzeźwiałem prędko — i „ugodowa” moja polityka ograniczała się od-tąd do podtrzymywania dawniej zawiązanych stosunków przyjacielskich z kilku najszlachetniejszymi przedstawicielami nauki, literatury i myśli politycznej rosyjskiej i do kilku odczytów, w Moskwie i w Petersburgu wygłoszonych. Do Pragi w r. 1908 jechałem z zamiarem wytoczenia procesu przed *forum* słowiańskim — jak to robiłem przedtem, na zjazdach dziennikarskich, mianowicie w Raguzie w r. 1901 — rządowi i partjom politycznym rosyjskim. Zobaczywszy, że myśl moja nie mogła liczyć na poparcie w przedstawicielstwie polskiem, wszystko bowiem było już z góry między dr. Kramarzem i Dmowskim ułożone w duchu manifestacji jedności słowiańskiej, musiałem zamilknąć. W r. zaś 1914 zaproszony przez A. N. Brianczaninowa do zabrania głosu w pierwszym zeszycie jego tygodnika *Nowoje Zwienio* na temat „Czego Polacy żądają od Rosji”, odpowiedziałem w liście otwartym, że Polacy od Rosji niczego nie żądają, a ja osobiście „chciałbym zapomnieć, „że jest Rosja i że są Rosjanie“...

Ale nie mogli i oczywiście nie chcieli zapomnieć o Rosji ci, co się gotowali do zbrojnej z nią rozprawy — Piłsudski i jego towarzysze. W legjony zesła i w legjonach się skupiła dusza Polski, jeśli przez duszę narodu rozumieć mamy jego najgłębsze i najszlachetniejsze aspi-

racje ¹⁾). Wobec wielomilionowych armii walczących byli legioniści tylko skromną garstką, ale — mówił prezes Naczelnego Kom. Narodowego, prof. Wł. L. Jaworski, żegnając w sierpniu 1915 roku jedną z kompanij legionowych, udającą się na plac boju — „rozmnaża was legenda, rozmnaża was zadanie, które spełniacie w historii narodu“ ²⁾)...

Niemniej jednak w samym postawieniu kwestji polskiej przez twórców legionowego ruchu tkwiła sprzeczność wewnętrzna. Niemożliwość powstania o własnych siłach i zgniewienia najpotężniejszych wojsk przez luźne partyzanckie oddziały widzieli oni jasno. Sprawa Polski wymagała wojska wyćwiczonego i zaopatrzonego we wszystkie nowoczesne środki techniczne do walki. Takie zaś wojsko powołać mogliśmy do życia nie inaczej, jak w związku i pod opieką potężnego państwa. Wobec tego w razie wojny Rosji z Austrią i Niemcami jedno było wyjście: stanąć po tej stronie, która dawała nam możność stworzenia armji. Więc po stronie Austrii. Z nią iść należało, z jej dążeniami sprawę naszą powiązać.

Ale, decydując się na to, mieli Piłsudczycy wyraźną świadomość, że iść tą drogą aż do samego jej końca interes ojczyzny nie pozwalał, bo do realizacji ideału narodowego w całej jego pełni doprowadzić nie mogła. Pozostawało przeto, jak mniemali, Austrię uważać za sprzymierzeńca czasowego, którego się porzuci, skoro chwila stanowcza nadejdzie.

Więc któż miał być sprzymierzeńcem prawdziwym? Ludy. „Nie gabinety, ale ludy są naszymi sprzymierzeńcami“ — pisał Mochnacki w r. 1831. I w umysłach Piłsudczyków zmartwychwstawała stara ideologia Towarzystwa Demokratycznego i Młodej Polski. Tylko w braterskim

¹⁾ Por. M. Zdziechowski „Legjony Piłsudskiego a sprawa polska“, Dziennik Petrogradzki; 1917 N. 1950—1955.

²⁾ Wł. L. Jaworski: „Mowy. 1914—1915“; Kraków, 1915.

związku z ludami zrzucającymi kajdany, nałożone im przez królów, mogła Polska odzyskać wolność i niepodległość. Niech wie, że „nie konający porządek rzeczy w Europie sprzyja naszemu powstaniu, ale nowy, mający świetnością swoją i straszny” (Mochnecki). „Polska, to rewolucja” — tłumaczył później tę myśl Mochneckiego Mierosławski, parafrazując znane słowa Ludwika XIV...¹⁾ ...Ale cele rewolucji powszechnej, na której sprawa polska miała swe piętno wycisnąć, nierównie były teraz wyraźniejsze, niż wówczas, w epoce Mochneckiego i Mierosławskiego. Zmierzała ona do ugruntowania socjalistycznych państw czy gmin na gruzach dzisiejszego świata. Socjalizm, to owa fala sprawiedliwości, — wyraził się jeden z panegirystów Piłsudskiego, J. Kaden ²⁾ — która nas z innymi zdrowymi narodami w wieczność rozwoju poniesie, „więc, aby fala owa nie poniosła spóźnionych i niedołączonych bojowników, powinna Polska odrazu i szczerze przyjąć socjalizm i jak chlebem obdzielać nim rzesze”. I z socjalizmem poszedł, do robotników i chłopów zwrócił się Piłsudski, wyniósłszy z osobistych swych wrażeń i rozczarowań gorzkie przeświadczenie, że w szlache, do której sam należał i od której dotychczas szła inicjatywa do ruchów i walk wolnościowych, zamarła teraz zdolność do wysilen i poświęceń, gdy natomiast warstwy robotnicze popychała do czynu, jak sądzili socjaliści o barbarwieniu narodowym, świadomość, że niepodległość była dla nich „interese klasowym”, warunkiem zwycięstwa, któremu dotąd na przeszkodzie stała nie tyle burżuazja polska, ile wola obca nad tą burżuazją ciężąca ³⁾).

. Zanim jednak do odsłonięcia przyłbicy doszło, krwawe i bohaterskie trudy legionów w sojuszu z armjami państw

¹⁾ Por. Jan Kucharzewski: „Sprawa Polska w parlamencie frankfurckim”, Warszawa.

²⁾ J. Kaden: „Piłsudzczy” Oświęcim, 1915.

³⁾ Jędrzej Moraczewski: „Zarys sprawy polskiej”, Lozanna 1915 str. 22.

centralnych wydały pożądany owoc: w dniu 5 Listopada 1916 r. cesarzowie Franciszek Józef i Wilhelm II ogłosili Polskę, jako państwo niepodległe ¹⁾).

Mogli w zaślepieniu nienawiści partyjnej protestować przeciw temu adeptci rusofilskiej orientacji, mogli — i to naturalnie z całą słuszością — twierdzić, że niepodległość z łaski Austrii i Niemiec będzie połowiczną, niezupełną, ograniczoną do jednej tylko części dawnej Rzeczypospolitej, niemniej jednak znaczenie aktu 5 Listopada było ogromne; „zniweczył on podstępne koalicyjne koncepcje o szczęśliwym bytowaniu Polski pod władztwem Rosji, położył ostateczny kres mamidłom autonomicznym“ ²⁾ i raz na zawsze wykreślił z programów dyplomacji międzynarodowej pojęcie Polski, jako prowincji rosyjskiej, korzystającej z dobrodziejstw tolerancji narodowościowej i wyznaniowej. Z tym faktem dokonaniem państwa *ententy*, chcąc nie chcąc, liczyć się musiały i, choć ministrowie Henderson i Thomas, w czasie pobytu swego w Petersburgu i Moskwie w r. 1917, dużo mówiąc o sympatjach swoich dla Polski, nie zdobyli się, pomimo wymownych nalegań Al. Lednickiego, na wykrztuszenie słów „niepodległa Polska“ ³⁾, jednak po zmiążdżeniu Niemiec prawo Polski do niepodległego bytu zostało przez szczęśliwych zwycięzców uznane. Inaczej postąpić nie mogli; było to nieuniknioną konsekwencją aktu.

Niestety rzeczywistość obnażyła przed światem smutną i upokarzającą prawdę, że skutkiem wiekowej niewoli idea niepodległości utraciła w umysłach polskich swoją żywość, swoją moc. Albo zjednoczenie pod obcem panowaniem, więc bez niepodległości, albo, odwrotnie, niepodległość bez

¹⁾ Obszerniej o tem pisałem w artykułach „Legjony Piłsudskiego — a Sprawa Polska“, Dziennik Petrogradzki 1917, N. 1950—1955.

²⁾ Por. M. Łempicki: „Sprawa Wojska Polskiego, a Tymczasowa Rada Stanu“, Warszawa, 1917 (drukowane jako rękopis).

³⁾ Obszerniej sprawę tę omówiłem w *Dzienniku Petrogradzkim* z r. 1918 (styczeń) „Koalicja a Sprawa Polska“.

zjednoczenia, tj. nie dla całego narodu i kraju, lecz dla jakiejś tylko części jego — problem ten stawał przed każdym niemal podbitym narodem — i wszystkie rozwiązywały go jednakowo tj., że niepodległość i państwowość są pierwszym krokiem do całości, do zjednoczenia. Wszak gdyby hasło zjednoczenia znalazło posłuch wśród Serbów, to powinniiby z radością powitać okupację królestwa swego przez Austrię, niosła bowiem zjednoczenie, łącząc ich z większością braci, zostających od wieków pod berłem Habsburgów. Ale woleli Serbowie postawić na kartę swój byt i ponieść największe ofiary, byle uratować niepodległość swego małego państewka. Armja ich opuściła kraj ojczysty, nie chcąc poddać się hańbie niewoli... Polska stanowi tu wyjątek. Słusznie zauważono ¹⁾, że „omdlenie duszy polskiej szczególnie boleśnie się zaznaczyło w terminologii politycznej, którą stworzono w pierwszych dniach wojny. Roztrząsano dwa programy polskie: maksymalny i minimalny, przy czym maksymalnym nazywano zjednoczenie, zamiast odwrotnie. Czyli w języku dziennikarskim Warszawy niepodległość uchodziła za drobiazg, zjednoczenie zaś, choć połączone ze zrzeczeniem już nietylko własnego państwa, ale nawet możliwości swobodnego rozwoju kulturalnego, było rzeczą wielką.

Więc dobrowolnie z wysokości tradycji dziejowych staczano się na poziom masy etnograficznej. Ostoją niepodległości jest armja, niema państwa bez armji — i do stworzenia jej powinna była niezwłocznie się zabrać Tymcz. Rada Stanu. Armji polskiej, walczącej w jednych szeregach z armjami państw centralnych, chcieli oczywiście Niemcy. Ale właśnie dla tego nie chciano jej u nas. Wierzano w ukryte sympatje koalicji, nie wolno było jej zrażać — i pod naciskiem opinii publicznej Rada Stanu zwlekała z wydaniem odezwy werbunkowej. Tymczasem rewolucja

¹⁾ Ignacy Roegner: „W krytycznej chwili“ 1915 (drukowano jako rękopis).

rosyjska zwała carat, nowy zaś rewolucyjny rząd uznał niepodległość Królestwa Polskiego. Wojna przeto z Rosją traciła rację bytu, Francji zaś, Anglii i Włoch nikt nie uważał za wrogów. Słowem, niepodległość zdawała się zapewnioną; pozostawało cicho siedzieć, nikomu się nie narażać, zachowywać ścisłą neutralność. Armja w mniemaniu stronnictw prawicowych potrzebną nie była, dla lewicy zaś następowała oddawna przeczuwana i pożądana chwila zerwania z państwami centralnemi, a przystąpienia do sojuszu z jedynym naszym „przyjacielem“, z rewolucją powszechną, której zapowiedzią była rewolucja rosyjska.

Wiele wzmaga się w legionach propaganda rewolucyjna, znajduje ona swój organ w gorliwie kolportowanym piśmie „Rząd i wojsko“; wiece, dyskusje polityczne, rezolucje są na porządku dziennym i coraz bardziej podkopują dyscyplinę¹⁾. Żołnierze przeobrażają się w rewolucjonistów, „przemycających — jak energicznie się wyraził bryg. Januszajtis — ze wschodniego chaosu rozmaite naleciałości, które w postaci Rad żołnierskich i głosowań zzerają armię rosyjską i grożą znieprawieniem zdrowej duszy żołnierza polskiego“²⁾.

Legionistów, którzy żądanej przysięgi na wierność ojczyźnie i przyszłemu królowi polskiemu nie złożyli, zwolniono ze służby i w obawie rewolucyjnych z ich strony knowań internowano w Benjaminowie i w Szczypiornie; reszta zaś tj. ci, co „po żołniersku uczciwi i mężni“ żądaną przysięgę złożyli, zbyt mało liczni, aby stanowić mogli, jak przedtem projektowano, kadry przyszłej armji polskiej, wcieleni zostali do armii austriackiej, jako posiłkowy korpus polski. Opuszczając Warszawę, pożegnali ją słowami, których niepodobna czytać bez wstrząśnienia i bólu. Warszawie i społeczeństwu polskiemu, którego Warszawa jest sercem, cisnęli w twarz obelgę najdotkliwszą, że w Polsce

¹⁾ Por. M. Kempicki: „Sprawa wojska polskiego a Tymcz. Rada Stanu“.

²⁾ Por. *Dziennik Petrogradzki* z 30 marca 1917.

„żołnierz Polski nie ma co robić już“, że odchodzi na nowe San Domingo „stokroć gorsze od tamtego“, bo „nie obcy rząd, lecz własny przygotował je naród“... Szli do Warszawy „ufni, że zbudzą potężny nowy dreszcz, który zrodzi wielki narodu czyn“ i że tego czynu będą „osią“ i „początkiem“. ...I cóż? Przyjęto ich „kwiatami i łzami“, ale nie uznaniem „tej prawdy, którą nieśli na ostrzach bagnatów swoich“, że „wyzwalają się narody tylko za cenę własnej krwi“. Znaleźli tylko „bierność i niemoc“, tylko „upór i obłąd“... chcieli tworzyć Polskę „chwałą i mocą oręża polskiego“... „ale nie dano nam“... Jęk strasznego bólu nad rozwianym cudnym snem młodości słyszymy w ich skardze: „Wojska polskiego nie pozwoliliście nam tworzyć“ — więc nie będziemy wam przeszkadzać w waszym śnie“... „Pieśni naszych nie usłyszycie, ani dźwięków wojskowej kapeli“... Odezwa ta pisana w natchnieniu wielkiego bólu, pozostanie w dziejach ducha polskiego pomnikiem trwałym, jako świadectwo piekła, przez które myśl polska w czasach naszych przechodzić musiała, szukając drogi do czynu, gdy wśród dróg, które miała przed sobą, o żadnej nie można było twierdzić z pewnością, że do upragnionego celu doprowadzi. Tym, których duszy odbiciem była owa pożegnalna do Warszawy odezwa, nie odmówi nikt, że „rycerską czcią czyści“ i „twardemu rozkazowi żołnierskiemu posłuszni“, ratowali oni w owej chwili honor rycerstwa polskiego swoim niezłamanym uporem w ukochaniu armji narodowej“¹⁾).

Niestety, myśl o tej armji wywoływała nadal strach pańiczny. I gdy po kilku miesiącach premier Kucharzewski wysunął w programie swoim na pierwszy plan stworzenie armji, jako ogniwa wiążącego naród i państwo w nierozdzielalną całość, popłoch ogarnął tak zwanych „międzypar-

¹⁾ Obszerniej o tem pisałem w *Dzienniku Narodowym* (Petrograd 1917 N. 47) w niedokończonym artykule „O armjach polskich“.

tyjnych". Wysłali oni natychmiast do premjera delegację, która oświadczyła, że utworzenie armji, mającej według projektu prezydenta ministrów stanąć na czele wzdłuż wschodnich granic państwa, uważali za „bezwzględnie sprzeczne z najistotniejszymi interesami narodu” i że próby urzeczywistnienia tej myśli „spotkałyby się z ich zdecydowaną opozycją”. Jeden zaś z przedstawicieli innej „międzypartyjnej” grupy poszedł jeszcze dalej. Zagroził nie tylko opozycją swoich przyjaciół politycznych, nie tylko „wielkiem wzburzeniem w kraju”, ale nawet „prawdopodobieństwem czynnego oporu ludności”. — „Nie wystawiliśmy wojska, — pisał z tego powodu Michał Łempicki ¹⁾ — zamiast czynu rozumu i cnoty mieliśmy tylko szumny frazes lub jałową dyskusję — surogat rozumu i czynu a wykwit gnuśnej bierności... Nie mieliśmy odwagi wielkich myśli i wielkich czynów, jakich wielka, osobliwa chwila historii od nas wymagała. Od obcych dopominaliśmy się i wyczekiwali gwarancji, a sami dokonanych faktów stworzyć nie umieliśmy”...

Natomiast ci sami, co się tak strasznie obawiali armji polskiej w państwie polskim, gorliwie się krzatali około utworzenia jej w Rosji. Ale w jakim celu? Czyżby w celu przyłączenia gub. Krakowskiej i może Poznańskiej do Prywislńskiego Kraju? Innej bowiem perspektywy, w razie zwycięstwa koalicji, przyszłość Polski wówczas nie przedstawiała. Tylko naiwni mogli wierzyć, że poczciwi Francuzi i Anglicy nie pozwolą Moskałom krzywdzić Polaków. I w imię takiej przyszłości miały wojska polskie wraz z wojskami rosyjskimi wkroczyć do Królestwa i Galicji i jedno i drugie przeistoczyć w pustynię! Losy Kałusza i Stanisławowa świadczyły, jakby wyglądała zwycięzka ofensywa rosyjska. Nie dziwimy się przeto, że idea armji polskiej, przyjmującej rozkazy od sztabu rosyjskiego i przeznaczanej z porządku rzeczy do starcia się z armją czy legjo-

¹⁾ „Sprawa Wojska polskiego a Tymcz. Rada Stanu” str. 128—9.

nam Królestwa, niejednego mogła wtedy oburzać. Wszak tworzyć armię taką było to wypowiadać wojnę państwom centralnym i narażać Królestwo na okrutną z ich strony zemstę. Wielu już wówczas rozumiało, że Austria i Niemcy prędzej lub później ulegną w nierównej walce ze światem, ale nikt jeszcze — nawet w sztabach koalicji — nie przypuszczał, że będą one nie tylko pobite, ale zniszczone.

Zatrzymałem się dłużej nad akcją wojskową, jako znamiennem odbiciem rusyfikacji duchowej, a mianowicie tej jej odmiany, której w istocie leżało przeświadczenie o niezmożonej potędze Rosji. Potędze tej należało albo poddać się i tem jej łaskę zdobyć, albo wierząc w przyszłe przeobrażenie Rosji przez rewolucję, zawczasu porozumieć się z rewolucją. I w walce przeciw armji polskiej zlały się obydwa prądy: rusofilstwo ugodowe, które na początku wojny postawiło sobie za cel zjednoczenie Polski pod berłem carów, i rusofilstwo rewolucyjne, które chciało Polski niepodległej, ale nie inaczej jak w związku z rewolucją powszechną, do której Rosja miała dać hasło.

„Po żołniersku uczciwi i mężni“, rzuciwszy Warszawie słowa dumą i bolem nabrzmiałe, nie wytrwali jednak legjoniści na obranem stanowisku — i w tem tkwi tragedia legjonów i tragedia Polski. Nie wytrwali i wytrwać nie mogli, bo nie czuli oparcia w społeczeństwie. Orientacja koalicyjno-rusofilska po ogłoszeniu listopadowego aktu o niepodległości nie upadła, owszem wzmożła się. I winnym był tu nie tylko upór polski, ale i tępość niemiecka.

Zgubiła Niemcy tępa jednostronność w tem, co ich siłę stanowi.

Źródłem tej siły, ich cechą charakterystyczną w porównaniu z innymi narodami są zdolności organizacyjne. Niezbędną podstawą zorganizowanego życia społecznego

jest porządek państwowy — i kult państwa doprowadzono w Niemczech do absurdu. W tym kierunku zmierzała myśl niemiecka, aż Hegel uznał państwo za ostatnie ogniwo w rozwoju twórczej idei, tkwiącej w naturze i dziejach — za wyraz „pochodu Boga przez świat“. Pojęcie narodu roztopiono w pojęciu państwa. Nie są Niemcy w stanie zrozumieć ani narodu, któryby nie tworzył państwa, ani państwa, któreby związkiem było narodów. Więc skoro ktoś jest obywatelem państwa pruskiego, tem samem staje się prusakiem i obowiązkiem jego — prusakiem się czuć. Tę zasadę stosując u siebie, prowadzili oni nieubłagane surową i bezwzględną politykę germanizacyjną w Alzacji, w Szlezwigu, w ziemiach polskich przedewszystkiem — i nie będzie to paradoksem, gdy powiemy, że właśnie ich *Polenpolitik* przyczyniła się w znacznej mierze do wywołania katastrofy, w której obecnie giną. Nemezis dziejowa wystąpiła tu w swej groźnej powadze. Militarizm bowiem niemiecki nigdyby takim niepokojem nie napełnił Europy i nie popchnąłby narodów do koalicji przeciw Niemcom, gdyby na żywym przykładzie Poznania nie widziano, jaki los czeka te ziemie i narody, które, w razie wojny szczęśliwej dla Niemiec, wpadłyby w ich ręce. A o Poznaniu pisano dużo, zwłaszcza w prasie i literaturze francuskiej. Sprawa polska w Prusach dawała Francuzom doskonałą broń do nieustającej propagandy antyniemieckiej.

Jeśli państwo jest najwyższym tworem człowieka, a Niemcy wzorem doskonałego państwa, to oczywiście Niemcy mają prawo do panowania nad całym światem ku szczęściu rodu ludzkiego. Ich panowanie, to triumf ładu i kultury. Tak stanowisko swoje i zadania pojmując, stosownie do tego, po swojemu zrozumieli oni akt 5 listopada. Niech się nie dziwią, że spotkał ich górzki zawód.

Wprawdzie generał v. Beseler, uznając możliwość pogodzenia interesów i dążeń niepodległej Polski z celami polityki państwowej niemieckiej, szczerze w tym kierunku

i z życzliwym, jak mówią, dla nas uczuciem pragnął działać, ale poczynania jego rozbijały się o upór głównej kwatery. Tam despotycznie rządził zły duch państwa niemieckiego, w osobie jen. Ludendorfa. Genjusz strategiczny tego człowieka stał się nieszczęściem jego ojczyzny. Powodzenia wojenne zrobiły go bożyszczem Niemiec. Naród, rząd, dwór, cesarz — wszystko pod wolą jego się zgiegało, ale z wysokości swej niemal dyktatorskiej władzy, umiał on, ku zgubie Niemiec, patrzeć na rzeczywistość tylko okiem ograniczonego feldfebla. I zdało się jemu, że ruchami narodów można kierować, jak na rewji ustawionymi w szeregi żołnierzami, którzy poruszają się i maszerują w takt wybijany im przez tambur-majora.

W tępej jego interpretacji słowa aktu listopadowego utraciły swoją żywą treść, swoją wartość. I akt, zamiast wywołać wśród Polaków uczucia wdzięczności, których spodziewano się w Niemczech, powiększył tylko ich rozżalenie. W przepaństwowionym mózgu pruskiego generała nie znalazło się miejsca dla tej najoczywistszej prawdy, że poza granicami państwa polskiego mogą też być Polacy i że przeto, chcąc w ówczesnem, przez Niemcy kreowanem państwie polskiem mieć sprzymierzeńca, trzeba umieć uwzględniać narodowe aspiracje Polaków wszędzie, gdziekolwiek są. Wyraźniej mówiąc, nie rozumiał jen. Ludendorf i nie rozumieli junkrowie pruscy, że w ślad za ogłoszeniem aktu listopadowego powinna była nastąpić radykalna zmiana polityki niemieckiej tak w Poznańskiem, jak w okupowanej Litwie. Zamiast tego narodowość polską zamknięto w obrębie państwa polskiego, polskość zaś tępiono dalej w Poznańskiem i nie uznawano jej na Litwie. W Berlinie minister spraw wewnętrznych z niesłychanym cynizmem wykrzykiwał z trybuny parlamentarnej, „że Polacy z Poznania i Prus powinni na klęczkach rządowi pruskiemu dziękować za wyświadczone im dobrodziejstwa“, — w Wilnie pod gniołącą pięścią krzyżacką zamierało życie. Przybyłem tam

po trzech latach nieobecności w czerwcu 1918 r.; ze mną razem wrócił z wygnania w Mińszczyźnie ogrodnik, chłop z powiatu Wileńskiego. Wrażenie swoje streszczał nazajutrz w charakterystycznym pytaniu, z którym do mnie się zwrócił: „Wilno jest tak piękne w porównaniu z Mińskiem, proszę mi powiedzieć, dla czego ludzie są tu tak smutni?” Nie mogli nie być smutni. Traktowani w ciągu trzech przeszło lat, jak małe i bardzo głupie dzieci, pozbawieni możliwości robienia jednego kroku bez kontroli władz, poddani zaciekłemu terroryzmowi ks. Isenburga, którego antypolska furja przeszła w legendę, zgięli się pod gniotącym ciężarem warunków, zestarzelali, radość i żywość zeszyły im z oczu, z twarzy, z ruchów...

Po za tem Rada regencyjna była bez władzy, rząd skrzepowany we wszystkim z trudnością wyjednywał sobie niejaką swobodę ruchu w zakresie oświaty i sądownictwa; pod pozorem zaś wymagań okupacji wojennej internowano każdego mieszkańca w miejscu jego pobytu i każdy krok podlegał ścisłej a drażniącej kontroli policyjnej. Ta wprost potworna dokuczliwość władz i urzędów przeistaczała nieufność i niechęć do Niemiec w otwartą nienawiść i równolegle z tem zachwiewała sympatje dla Austro-Węgier, bo Austro-Węgry były ich wiernym sojusznikiem.

Wkrótce potem śmiertelny cios sympatjom austriackim zadała zdradziecka w stosunku do nas i krótkowzroczna polityka hr. Czernina, uwieńczona smutnej pamięci traktatem Brzeskim.

Pod wrażeniem piorunującej wieści o oddaniu Chełmszczyzny Ukrainie, jen. Haller postanowił przedrzeć się do Rosji, aby połączyć się z działającą tam armją polską. Ale czy wiedział generał, że armja ta wyjęta z pod prawa przez ówczesny rząd rosyjski i skazana na zagładę, tem samem, chcąc nie chcąc, stawiała się w owej chwili sprzymierzeńcem armji niemieckiej, że rozmaite jej oddziały w krwawych i ciężkich zapasach z otaczającymi je siłami

rosyjskimi przebijały się do Bobrujska i Mińska, że z pod
zmory bolszewickiej wyzwolona w nocy z 18 na 19 lutego
przez garstkę walecznych Polaków polska ludność Mińska
radośnie witała nazajutrz wkraczający do miasta korpus jen.
v. Bredowa, że na Niemców patrzyła, jako na zbawców,
przekonana w owych pierwszych dniach ich pobytu, że
we współdziałaniu wojsk v. Bredowa z korpusem jen.
Dowbor Muśnickiego zatrze się niejedno z tego, co się po-
psuło w stosunkach polsko-niemieckich w Królestwie? —
Chwilowy nastrój miasta położonego na kresach dawnej
Rzeczypospolitej nie mógł, naturalnie, decydować o kie-
runku polityki polskiej. Wspomniałem jednak o tem, aby
dać przykład okropnego powikłania warunków, w których
musieliśmy wyrabiać sobie pogląd na przebieg wojny i na
jej następstwa. W Mińsku w ostatnich dniach lutego 1918
roku błogosławiono Niemców, sto wiorst na zachód od Miń-
ska, w Wilnie, byli przeklinani.

Wszystko to należy do historii. I dziś byłoby daremną
stratą czasu rozmyślać, co by się stało, gdyby wzięły u nas
górze poglądy aktywistyczne i gdyby Polska wystawiła pół-
milionową armję, walczącą po stronie państw centralnych.
Jedno jest pewne, że gdybyśmy armję tę mieli w chwili
kapitulacji państw centralnych, nie oddalibyśmy ani Wilna
bolszewikom w styczniu 1919 roku, ani wschodnich powia-
tów Galicji Ukraińcom i byłibyśmy zabezpieczeni przeciw
Czechom na Śląsku... Aktywiści byli w błędzie, przece-
niali potęgę Niemiec, ale nie przeważa to jeszcze szali na
stronę przeciwną, nie oznacza, że więcej bystrości czy pa-
trjotyzmu mieli ci, o których Cz. Jankowski pisał, że „chodzą
dziś, *post factum* z zadartą głową, pełną gębę mają Wil-
sona i ciskają, jak piorunem, wyniosłem: *a nie mówiliśmy*“.¹⁾
Bo co mówili? Jedno tylko, że koalicja zwycięży. Nie
przeczuli zaś i nie przewidzieli, czego zresztą nikt na

¹⁾ „Na ostrzu sprawiedliwości“, Warszawa, 1918.

świecie przewidzieć nie mógł, że Rosja rozpadnie się i runie. Grzechem pierworodnym ich wszystkich była poczęta czy to ze strachu przed Rosją, czy z wiary w nią koncepcja zjednoczonej i w jeden wielki „Prywislinskij Kraj” przeistoczonej Polski. Łagodzi ich winę to, że działali w dobrej wierze. Opierając rusofilstwo swoje na zasadzie egoizmu narodowego, wykluczającego moralność z polityki, sami byli lepsi od głoszonej zasady, uznawali bowiem, że jednak istnieją pewne granice, których nawet szalbierz nie odważy się przekroczyć, i nie byli w stanie przypuścić, ażeby w uroczystej, w imieniu cara wystosowanej do Polaków odezwie odważono się powołać na „Krzyż Chrystusowy, symbol cierpień i zmartwychwstań narodów” po to tylko, aby naród polski tem łatwiej oszukać i na pasku poprowadzić.

Dziś wskutek niespodzianego zbiegu zdarzeń wygrali oni sprawę. Stało się to, co się nie śniło najśmielszym nawet wyobraźniom. Padły wszystkie trzy mocarstwa rozbiorowe — i dzięki temu przedstawiciele idei, która zrazu występowała w skromniutkiej postaci autonomji, stanęli przed narodem w aureoli patriotów i wielkich statystów. Ale czy to ich dziełem jest niepodległa Polska? Nie. Nie wątpimy o szczerym patriotyzmie tych, co w Komitecie Pańskim pracowali. Zajęli placówkę, którą bezwarunkowo zajmować należało. Nie oni jednak wywalczyli Polskę, lecz przed nimi jeszcze ci, których oni tak głośno i tak stanowczo się wyrzekali, twórcy i wodzowie legionów — Piłsudski, Haller, Sosnkowski, Sikorski, Januszajtis, Berbecki, Minkiewicz, Włodz. Zagórski — i ci w N. K. N., którzy dla ruchu legionowego stwarzali materialne i polityczne podstawy.

Choć niewola wzięła się nam w dusze, choć skazani na śmierć przez obie dotąd najgroźniejsze potęgi świata: pangermanizm i panrusycyzm, a opuszczeni i znienawidzeni przez wszystkich innych, nie umieliśmy się wmyśleć i wczuć w tragiczność położenia naszego i godnymi się stać tej nie-

nawości, w której nas miał pokłócony z Bogiem świat i która mimo woli i zasług naszych pasowała nas na bojowników idei Bożej w wielkiej dziedzinie stosunków politycznych — choć najlepsi z pośród nas starszych tracili wiarę w urzeczywistnienie ideału narodowego i w posępnem wątpieniu wchodzili w nowy przez wojnę narodów zapoczątkowany okres dziejowy, — jednak dusza narodu uratowaną została przez tych, którzy, tradycję legionów wskrzeszając, w imię wolnej ojczyzny na pole walk i chwały poszli. I ci prowadzą dalej dzieło swoje, stawiając czoło nawałi, bijącej zewsząd w kresy Ojczyzny. Nikczemność Polski paskarskiej i kradnącej, tej, z którą ocieramy się każdej chwili i na każdym kroku — na ulicy i na widowiskach, w restauracjach i kawiarniach, w hotelach i sanatorjach — okupuje heroizm Polski walczącej, na którym powoli się wznoszą podwaliny przyszłości.

Trafnie powiedział jeden z historyków naszych¹⁾, że wraz ze spadnięciem kajdan niewoli stanęły przed nami „wszystkie trudności wszystkich zagadnień, z którymi nierozzerwalnie był związany byt historyczny Polski“. Wróciły one i rosną „w męce organizmu, który się przeży, poczuwszy rozkute członki i ramiona, rosną siły żywiołu, który po długiej zimie budzi się do wiosny życia“... W dniu dzisiejszym skupiły się, jak, w soczewce, dzieje tysiąca lat: walczymy z Krzyżactwem, jak za Łokietka i Jagiełły, z koczowniczą, jak za Jana Kazimierza; z nową siłą wznowiły się odwieczne, na życie i śmierć zapasy z Moskwą, a i chciwość czeska, korzystając z ciężkiej doli naszej, usiłowała zdradziecko z tyłu zadać nam śmiertelną ranę.

Czy podołamy? Mimowoli myśl nastraja się mistycznie. Sprawdza się przewidywanie W. Dzierżyńskiego. Lewiatan w postaci anglo-amerykańskiego kapitalizmu, dopiął celu; powaliwszy Niemcy, jest panem świata, może wyroby

¹⁾ A. Szelański w Dzienniku Powszechnym 1919 N. 46.

swoje i towary sprzedawać za jaką zechce cenę i w upojeniu triumfem, składając ofiarę nowemu Bogu ludzkości, cielcowi złotemu, z obojętnym spokojem wyczekuje chwili, gdy tajny współnik jego, judeo-rosyjski bolszewizm, przyniesie mu nowy łup — wygłodzoną i wycieńczoną, bezsilną, bezradną Rosję.

Ale zanim ten drugi triumf Lewiatana się spełni, my jedni wystawieni jesteśmy na uderzenia bolszewickiej barbarji i wracamy do naszego posłannictwa dziejowego, jako „*antemurale christianitatis*“. Tylko świat dzisiejszy chrześcijańskim być nie chce. Czyżbyśmy sami jedni chrześcijaństwo uosabiać mieli?

Ten wniosek, tę wiarę mistyczną znalazłem niedawno w liście najdostojniejszego z tych, którzy ideę legionową wcielali w czyn: „Skończyła się jedna wojna i już się toczy druga, w sferze ducha, walka dwóch światów, świata chrześcijańskiego przeciw światu, któremu złoto jest Bogiem“... „Chcę dać Polsce, co mi sił i ducha starczy, aby Polska chrześcijańska, wolna i niepodległa, przewodniczką była ludzkości“... i będzie nią, „o ile wiernie stać będzie przy Chrystusie i nie opuści placówki naznaczonej przez Boga“ *In hoc signo vinces*, oby słowa te stały się hasłem Polski walczącej, rycerskiej.



SPIS RZECZY:

	Str.
Przedmowa	V
Zamiast wstępu	I
Antynomje duszy rpsyjkiej (Mikołaj Berdjajew)	15
Rusyfikacja w literaturze	51
Rewolucja a rusyfikacja	89
Strach jako czynnik rusyfikacji	127

**Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu**

CM 314520



000-314520-00-0